

NA WAKACJE:

 POLSKA
„INFLACJA” POMNIKÓW

UW
UNIwersytet
Warszawski

PISMO UCZELNI

ISSN 1640-2758 nr 3 (58) Lipiec-Sierpień 2012



EURO 2012 – ZDROWIE
CZY ZBIOROWE WARIACTWO?



 UNIwersytet
PO WYBORACH:

REKTOR ELEKT, NOWI PROREKTORZY,
DZIEKANI, CZŁONKOWIE SENATU



4



9

16



28



38



48

UW MA NOWEGO
REKTORA

CZYM JEST, A CZYM POWINIEN BYĆ
UNIwersytet

KWADRANS
DO ZWYCIĘSTWA

PRZYCHODZI GŁUCHY
DO LEKARZA

ARCHIWUM HISTORII ZIEMI

PRUS
BANALNIE KOŁO UNIwersytetu SPACERUJĄCY



STR. 56

MICHAŁ ANIOŁ
I UNIwersytet WARSZAWSKI

W NUMERZE

PO WYBORACH

- 2. CZAS DECYZJI – fotoreportaż Mirosława Kaźmierczaka
- 4. UW MA NOWEGO REKTORA | Anna Korzekwa
- 5. GRA ZESPOŁOWA | Anna Korzekwa, Katarzyna Łukaszewska
- 7. NIE/WIELKA ZMIANA | Anna Korzekwa

SZKOLNICTWO WYŻSZE

- 9. CZYM JEST, A CZYM POWINIEN BYĆ UNIWERSYTET | Jakub Z. Lichański
- 12. POROZMAWIAJMY O KONKRETACH | Stefan Jackowski

WYDARZENIA

- 16. KWADRANS DO ZWYCIĘSTWA | Olga Basik
- 18. MILIONY LAT ZAPISANE W SKAŁACH | Olga Basik
- 19. GOTOWA POŁOWA! | Olga Basik
- 20. 6. KADENCJA I NOWY SZEFE | Anna Korzekwa
- 21. NOMINACJE PROFESORSKIE
- 22. PRZESZŁOŚĆ TO DZIŚ, TYLKO COKOLWIEK DALEJ | Katarzyna Majewska
- 23. PODWÓJNE ŚWIĘTO ZNAWCÓW JĘZYKA | Izabela Wołczaska
- 24. W CENTRUM ATOMU | Izabela Wołczaska
- 24. KALEJDOSKOP

BADANIA

- 28. PRZYCHODZI GŁUCHY DO LEKARZA | Katarzyna Łukaszewska
- 30. O MYŚLĄCYCH ŻELACH I LATYNOSACH PRZED TELEWIZORAMI | Olga Basik
- 32. O EURO INACZEJ | Alojzy Nowak
- 36. KONDOTIER NAD WISŁĄ | Ewa Korpysz
- 38. ARCHIWUM HISTORII ZIEMI | Izabela Wołczaska
- 39. TAJEMNICE GWIAZD PULSUJĄCYCH | Andrzej Udalski
- 40. ZATOPIONA KOPALNIA „MARIE AGNES” | Krystian Trela, Michał Stysz
- 42. NAGRODY I SUKCESY NAUKOWE
- 46. JESZCZE WOKÓŁ WALKI ZE ZMIANĄ KLIMATU

VARIA

- 46. RÉSUMÉ
- 47. ZDARZYŁO SIĘ W LIPCU | Robert Gawkowski
- 47. LICZBY MIESIĄCA | Olga Basik, Katarzyna Łukaszewska

NA TRAKCIE

- 48. PRUS BANALNIE KOŁO UNIWERSYTETU SPACERUJĄCY | Andrzej Pieńkos

OPINIE

- 50. ZDROWIE CZY ZBIOROWE WARIACTWO? | Marcin Kula
- 54. PRZEGLĄD PRASY
- 55. MEDITACJE PROF. LAJKONIKA – Wysokie progi

DZIEJE UW

- 56. MICHAŁ ANIOŁ I UNIWERSYTET WARSZAWSKI | Jerzy Miziołek
- 58. FONTANNY UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO – WCZORAJ, DZIŚ, JUTRO
| Adam Tyszkiewicz
- 60. UNIWERSYTET, JAKIEGO NIE ZNAMY | Jerzy Miziołek, Hubert Kowalski
- 62. POCZET REKTORÓW | Robert Gawkowski
- 63. REKTOR ANTONIEWICZ – TRUDNA BIOGRAFIA
- 64. ODESZLI

CZAS DECYZJI

Od początku marca czekaliśmy na decyzję ponad trzystu elektorów, od których głosu zależało, kto 1 września przejmie rektorskie obowiązki od kończącej drugą kadencję prof. Katarzyny Chałasińskiej-Macukow. Przedstawiciele społeczności akademickiej – nauczyciele, pracownicy administracji, doktoranci i studenci – zebrali się 18 kwietnia w auli im. Adama Mickiewicza. Po pełnych napięcia 2 godzinach ogłoszono wyniki – decyzją elektorów nowym rektorem został wybrany prof. Marcin Pałys, dotychczasowy prorektor ds. rozwoju i polityki finansowej.

Zdjęcia: Mirosław Kaźmierczak, Pracownia Fotografii Prasowej ID UW.







Prof. Marcin Pałys, fot. M. Kaźmierczak

UW MA NOWEGO REKTORA

Anna Korzekwa

– Przed wyborami indykatyjnymi wymieniano nazwiska kandydatów, którzy mają bardzo poważne dokonania, dlatego zaskoczyło mnie, że wynik był tak dobry – mówi profesor Marcin Pałys, rektor elekt Uniwersytetu. 7 marca zagłosowało na niego 122 elektorów. Kolejne miejsca zajęli – profesorowie Marek Wąsowicz, szef Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej (99 głosów) i Alojzy Nowak (92 głosy), dziekan Wydziału Zarządzania. – Ucieszyło mnie, jak wiele osób zgadza się z moją wizją rozwoju Uniwersytetu i jak wiele ufa, że potrafię ją zrealizować – komentuje wyniki rektor. 18 kwietnia w decydującej rozgrywce zdobył 209 głosów, na prof. Marka Wąsowicza zagłosowało 95 elektorów, trzeci z kandydatów wycofał się z rywalizacji (więcej informacji na ten temat na str. 6).

Prof. Marcin Pałys specjalizuje się w chemii nieorganicznej i fizycznej, zajmuje się m.in. zastosowaniem metod sztucznej inteligencji w chemii. Od 2008 roku jest prorektorem UW ds. rozwoju i polityki finansowej, wcześniej był m.in. prodziekanem Wydziału Chemii. Jest członkiem International Society of Electrochemistry.

Profesor będzie 44. rektorem w historii Uniwersytetu. Władzę z rąk prof. Katarzyny Chałasińskiej-Macukow oficjalnie przejmie 1 września. – Chciałbym zapewnić warunki do ciągłego podnoszenia jakości kształcenia i badań naukowych, a jednocześnie usuwać niepotrzebne bariery organizacyjne pochłaniające nasz czas, wysiłek i pieniądze – mówi pytany o to, jak wyobraża sobie pracę na nowym stanowisku.

Za swoje najważniejsze zadania na najbliższe miesiące uważa m.in. sprawy związane z jakością kształcenia. Chciałby przyjrzeć się, jaki wpływ na dalsze prowadzenie zajęć i awanse pracowników mają ankiety wypełniane przez studentów, rozważyć zwiększenie funduszu innowacji dydaktycznych, z którego finansowane są m.in. nowatorskie studia interdyscyplinarne czy programy kształcenia w językach obcych. Planuje też wprowadzać zachęty finansowe dla wydziałów, by zamiast wyznaczać do prowadzenia niektórych zajęć własnych pracowników, korzystały z usług innych jednostek, które są najlepiej do tego przygotowane. Przykład? Zajęcia z filozofii i logiki. Na różnych wydziałach powinny być prowadzone przez specjalistów z Wydziału Filozofii i Socjologii. Tymczasem ostatnio nie jest to wcale oczywiste. Prof. Pałys przypomina także, że niedawno ponad milion złotych zostało przekazanych jednostkom UW na wprowadzanie Krajowych Ram Kwalifikacji.

Wśród spraw, którymi chciałby się zająć nowy rektor jest także – jak to ujmuje – rozsądna polityka w dziedzinie human resources. – Spotykam się z opiniami, że uczelnia niewystarczająco wspiera rozwój pracowników, brakuje w tej sprawie zachęt i rozwiązań organizacyjnych – mówi. I dodaje, że chciałby, żeby odpowiedzialność UW za sprawy kadrowe nie ograniczała się tylko do „administracji pracowniczej”, pilnowania formalności, ale by zainteresowani – na przykład dziekani czy kierownicy jednostek – mogli liczyć też na profesjonalne doradztwo dotyczące choćby podnoszenia kwalifikacji pracowników czy poszukiwania nowych osób.

Nowy rektor planuje także, że jeszcze w tym roku Uniwersytet zacznie korzystać z nowego systemu informatycznego. Ma on umożliwić dostęp do wszystkich umów, które Uniwersytet podpisuje z partnerami zagranicznymi, ułatwić planowanie wydatków czy rezerwację sal. W przyszłości każdy pracownik będzie mógł też wydrukować samodzielnie swoje zaświadczenie o zatrudnieniu czy zarobkach.

Kadencja rektora zakończy się w 2016 roku. Do tego czasu pomagać mu będzie czterech prorektorów, wybranych w maju. Ich sylwetki prezentujemy tuż obok, a w kolejnym numerze „UW” opublikujemy rozmowę z rektorem o jego planach nie tylko na najbliższe miesiące, ale i na kolejne lata. ■

MARCIN PAŁYS

- ▶ Ma 48 lat, doktorat z nauk chemicznych uzyskał na University of Twente w Holandii, stopień doktora habilitowanego otrzymał w 2005 r. na UW, pięć lat później został profesorem nadzwyczajnym.
- ▶ W 2008 r., tuż po objęciu funkcji prorektora uczelni, mówił, że za swoje najważniejsze zadanie uważa: „szukanie równowagi pomiędzy tradycją a dostosowaniem się do zmieniającego świata, przy zachowaniu całej różnorodności Uniwersytetu”.
- ▶ „Łączenie funkcji prorektora z pracą naukową i dydaktyką jest... złą wiadomością dla pracy naukowej i dydaktyki” – napisał dwa lata później w „UW”.
- ▶ W kampanii wyborczej startował z hasłem „Niech to będą ambitne cztery lata”. Taki był też tytuł jego artykułu opublikowanego w poprzednim numerze naszego pisma. Pisał w nim m.in. „utrzymywanie czołowej pozycji w Polsce i osiągnięcie coraz wyższej pozycji międzynarodowej przez Uniwersytet wymaga przede wszystkim skupienia się na nauczaniu na najwyższym poziomie, prowadzeniu ambitnych badań naukowych oraz otwierania się na innowacje. Planując działania mające do tego doprowadzić, nie możemy zapominać o naszych dotychczasowych osiągnięciach, ale musimy przede wszystkim patrzeć w przyszłość”.



PROF. MARTA KICIŃSKA-HABIOR

50 do 1 – tak rozłożyły się głosy podczas spotkania przedstawicieli doktorantów i studentów w sprawie wyrażenia zgody na kandydata na prorektora ds. studenckich. 50 osób poparło zgłoszoną przez rektora elektę, prof. Marcina Pałysa, kandydaturę prof. Marty Kicińskiej-Habior, 1 osoba wstrzymała się, głosów przeciwnych nie było. Podobnie wysoki wynik prof. Kicińska-Habior uzyskała podczas wyborów 16 maja – spośród 251 ważnych głosów, 223 osoby były „na tak”. Tak duże poparcie elektorów studenckich i doktoranckich, a także fakt, że w trakcie kampanii rektorskiej każdy z ubiegających się o fotel rektora wskazywał panią profesor jako swojego kandydata na prorektora ds. studenckich, jest najlepszą oceną jej dotychczasowej pracy na tym stanowisku.

1 września prof. Kicińska-Habior rozpocznie drugą kadencję, nazwa jej stanowiska ulegnie zmianie – do 2016 roku będzie prorektorem ds. studenckich i jakości kształcenia. – *Chcemy tym samym pokazać, że w tej kadencji będziemy przykładać szczególną wagę do kwestii związanych z jakością kształcenia, tak aby pozycja Uniwersytetu jako czołowego ośrodka, nie tylko pod względem liczby studentów, ale także jakości nauczania, została wzmocniona* – tłumaczy prof. Pałys.

Zadania, jakie przewidziała dla siebie rektor Kicińska-Habior, koncentrują się na zapewnieniu sprawnego dostosowania uczelni do przepisów znolizowanej ustawy, zasad KRK oraz wymogów PKA. Jej celem jest także m.in. zwiększenie liczby studentów studiów II stopnia oraz rozszerzenie oferty programów doktoranckich. Wybranie kierunków strategicznych dla rekrutacji oraz uzyskana już zgoda ministerstwa na prowadzenie kursów przygotowawczych do podjęcia nauki przez cudzoziemców miałyby zwiększyć liczbę obcokrajowców kształcących się na UW. Do tematu rekrutacji pani prorektor nawiązała także podczas spotkania przedwyborczego 9 maja. – *Powinniśmy się zastanowić nad celem prowadzenia rekrutacji. Możemy przyjmować jak największą liczbę studentów, bez względu na ich poziom i zapewnić sobie tym samym pozycję największej uczelni oraz wpływy ze studiów niestacjonarnych. Możemy też dążyć do uczynienia Uniwersytetu uczelnią elitarną, tak aby nadal miał wielu studentów, ale powyżej pewnego poziomu* – tłumaczyła pani rektor. – *To drugie podejście wydaje się właściwsze dla Uniwersytetu. Wymaga ono wyważenia sytuacji finansowej oraz kwestii poziomu kandydatów, co dotychczas niewystarczająco nam się udawało. Moje obawy dotyczą zbyt niskiego poziomu kandydatów przyjmowanych na studia niestacjonarne. Aby zachować odpowiednią liczbę studentów, moglibyśmy przyjmować w zamian większą liczbę cudzoziemców* – tłumaczyła.

GRA ZESPOŁOWA

Anna Korzekwa,
Katarzyna Łukaszevska



PROF. TADEUSZ TOMASZEWSKI

– *Przed Uniwersytetem stoją duże wyzwania związane m.in. z poprawą warunków pracy oraz kwestiami finansowymi. Mamym naprawdę dużo do zrobienia i mam nadzieję, że rozpoczynająca się kadencja pozwoli nam rozwiązać przynajmniej część z tych trudnych problemów* – mówił prof. Tadeusz Tomaszewski, obecny prorektor ds. nauczania i polityki kadrowej, podczas majowego spotkania z kandydatami na prorektorów uczelni w następnej kadencji. Tydzień później odbyły się wybory, w trakcie których prof. Tomaszewski został ponownie wybrany do zespołu rektorskiego.

Chęć współpracy z prof. Tomaszewskim, prof. Marcin Pałys wyraził już w marcu, zaraz po głosowaniu indykacyjnym, w którym elektorzy wskazywali kandydatów na rektora. – *Bardzo cieszę się, że w rozwiązywaniu skomplikowanych spraw studenckich, nauczania, a także zagadnień kadrowych mogę liczyć na wsparcie doświadczonych, kompetentnych i sprawdzonych współpracowników* – komentował rektor elekt zgodę prof. Tomaszewskiego oraz prof. Marty Kicińskiej-Habior na startowanie w wyborach prorektorskich.

Doświadczenie w zarządzaniu prof. Tomaszewski zdobywał nie tylko w kończącej się pierwszej kadencji rektorskiej, ale już wcześniej na swoim macierzystym Wydziale Prawa i Administracji, gdzie pełnił funkcje dyrektora Instytutu Prawa Karnego, prodziekana, a następnie w latach 2001-2008 dziekana wydziału. Do tej pory profesor kieruje pracami Katedry Kryminalistyki WPiA.

Do 2016 r. prof. Tomaszewski będzie pełnił funkcję prorektora ds. zasobów ludzkich i kształcenia ustawicznego. Mimo zmiany nazwy stanowiska, zakres jego obowiązków będzie w dużej mierze pokrywał się z zadaniami, jakimi zajmował się przez ostatnie 4 lata; będą to przede wszystkim sprawy kadrowe i kwestie płac, zagadnienia związane ze studiami podyplomowymi oraz innymi niż studia formami kształcenia.



PROF. ANNA GIZA-POLESZCZUK

O propozycji by dołączyć do zespołu rektorskiego mówi, że było to prawdziwe zaskoczenie. – *Przyszedł na rozmowę z panem rektorem przekonany, że znowu chodzi o problem z odzyskaniem VAT-u lub coś podobnego* – wyjaśnia prof. Anna Giza-Poleszczuk. Nad odpowiedzią zastanawiała się miesiąc. Była wtedy oczywiście kandydatką na stanowisko dziekana Wydziału Filozofii i Socjologii i nie chciała zostawiać w kłopotcie osób, które na nią liczyły. Dodatkowo, jak sama mówi, skala tego wyzwania trochę ją przestraszyła. – *Zdaję sobie sprawę z tego niewiarygodnego potencjału, jaki reprezentuje Uniwersytet i tego, jak wielkim wyzwaniem jest próbować ten potencjał uruchomić i sprawić by w większym stopniu pracował na naszą korzyść* – mówi pani profesor. W głosowaniu kolegium elektorów, które odbyło się 16 maja, otrzymała 180 spośród 251 ważnie oddanych głosów. Dużo – zważywszy, że nowa prorektor jest osobą, która nie była dotychczas szerzej znana członkom całej społeczności akademickiej (nie była np. członkiem Senatu).

Prof. Anna Giza-Poleszczuk jest socjologiem, specjalistką w dziedzinie kapitału społecznego. Przez wiele lat pracowała w firmie Unilever jako ekspert w dziedzinie badań rynkowych, a później doradca zarządu. Jest inicjatorką utworzenia na UW Centrum Deliberacji i szefową Projektu Społecznego 2012. Od 2008 r. pełni funkcję prodziekana Wydziału Filozofii i Socjologii.

W nowym zespole rektorskim pani profesor będzie odpowiedzialna za rozwój uczelni i sprawy finansowe. Za jedno ze swoich pierwszych zadań uważa powrót do „Strategii rozwoju Uniwersytetu” przyjętej przez Senat w 2008 roku. Zdaniem pani rektor składa się ona z bardzo wielu elementów, o różnej randze, spośród których należałoby teraz wybrać te najważniejsze. – *Chciałabym tę strategię uczynić bardziej operacyjną, wybrać pierwszą kostkę domina, która pociągnie za sobą następne* – tłumaczy.

Nowa prorektor planuje też zwrócić uwagę na problem niskiej identyfikacji naszej społeczności z uczelnią. – *Mam wrażenie, że nie doceniamy Uniwersytetu ani jako pracodawcy, ani jako marki* – mówi. I dodaje, że bardzo by chciała, żebyśmy zaczęli o UW myśleć jako o „wielkim drzewie, w cieniu którego możemy się rozwijać”.



PROF. ALOJZY NOWAK

– *Zgodne współdziałanie będzie lepsze niż rywalizacja wyborcza* – napisał 14 kwietnia w liście do członków kolegium elektorów prof. Alojzy Nowak i zapowiedział rezygnację z kandydowania na stanowisko rektora Uniwersytetu. Formalnie złożył ją w Uczelnianej Komisji Wyборczej dwa dni później.

Prof. Alojzy Nowak od 2005 r. jest dziekanem Wydziału Zarządzania, a od 2008 r. także prezesem Akademickiego Związku Sportowego UW. Wcześniej był między innymi dyrektorem Centrum Europejskiego. Wielokrotnie wykładał za granicą m.in. na uczelniach we Francji, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. W wyborach indykatywnych na stanowisko rektora Uniwersytetu otrzymał 92 głosy i zajął trzecie miejsce. Biorąc udział w debatach, wielokrotnie podkreślał, że jego program i program prof. Marcina Pałysa wydają się „być dalece komplementarne”. Tym też uzasadniał swoją rezygnację z ubiegania się o fotel rektora i przyjęcie propozycji, jaką jeszcze w marcu złożył mu dzisiejszy rektor elekt. Prof. Marcin Pałys napisał wtedy, że „wspólne działanie pozwoliłoby lepiej i skuteczniej odpowiadać na wyzwania, przed którymi stoi nasza uczelnia” i zaproponował prof. Nowakowi dołączenie do tworzonego przez siebie zespołu.

W wyborach na prorektora Uniwersytetu prof. Alojzy Nowak otrzymał 193 spośród 251 ważnie oddanych głosów. W nowym zespole profesor będzie odpowiadał za sprawy nauki i współpracy. Do jego zadań będą należały m.in. wystąpienia o fundusze na badania do całego szeregu agend, które je finansują, nadzór nad realizacją grantów oraz współpraca z przedsiębiorstwami – polskimi i międzynarodowymi. Pytany tuż po wyborach o to, co będzie najważniejsze w jego pracy, nowy prorektor tłumaczył, że zależy mu na „intensyfikacji internacjonalizacji Uniwersytetu w odniesieniu do wymiany pracowników i studentów oraz komercjalizacji badań i poprawie efektywności zgłaszania projektów badawczych”. – *Zespół rektorski do którego prof. Alojzy Nowak wniesie swoją wiedzę, umiejętności i doświadczenie, będzie mógł dobrze służyć Uniwersytetowi* – komentuje prof. Marcin Pałys.

Zachęcamy do zapoznania się z tekstem prof. Alojzego Nowaka: „O euro inaczej”, str. 32-35.

NIE/WIELKA ZMIANA

Rektor Uniwersytetu został wybrany całkiem sporą przewagą głosów. Poparło go 209 elektorów, na jego konkurenta głosowało 95 osób. Wynik rektora elekta nie jest jednak niczym wyjątkowym przy tym, jaki uzyskała prof. Maria Nowicka-Skowron z Politechniki Częstochowskiej. Mogłaby go w przyszłości poprawić, tylko gdyby zmieniono reguły arytmetyki. Zyskała 100-procentowe poparcie, na jej kandydaturę oddano 90 głosów spośród 90 elektorów. Inna rzecz, że nie miała kontrkandydata, a to był wybór na 2. kadencję.

KRAJ

Generalnie nie było dużych niespodzianek – w większości przypadków dotychczasowi rektorzy zostali wybrani na drugą kadencję (często właśnie nawet nie mieli kontrkandydata), a poważniejsza rywalizacja toczyła się tam, gdzie rektor kończył już urzędowanie. Do rzadkości należały takie sytuacje jak na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie prorektor ds. nauki i współpracy prof. Andrzej Tretyn pokonał przewagą 121 głosów do 112 starającego się o reelekcję prof. Andrzeja Radziwińskiego. Pewnie nie bez wpływu na wynik wyborów była obietnica złożona przez prof. Tretyna w przeddzień wyborów, że każdemu z pracowników wynagrodzenie zwiększy się średnio o 50 proc. Na Uniwersytecie Jagiellońskim rektorem został prof. Wojciech Nowak, dotychczasowy prorektor ds. Collegium Medicum. Nie byłoby w tym może nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że od 1993 r. gdy Akademia Medyczna, po ponad czterdziestoletniej przerwie, została ponownie włączona do UJ, ani razu rektorem uczelni nie był lekarz.

MIASTO

Nowych szefów od września będą miały największe uczelnie warszawskie: Politechnika, Szkoła Główna Handlowa i Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Najbardziej zacięta rywalizacja toczyła się w Szkole Główniej Handlowej. Zwyciężył prof. Tomasz Szapiro, który magisterium zrobił z fizyki (studiował na UW), doktorat z matematyki (w Polskiej Akademii Nauk), a habilitację z ekonomii. Hasłem wyborczym profesora było: „SGH chce zmiany!”. Nowy rektor chciałby, żeby w przyszłości SGH składała się z trzech autonomicznych szkół: biznesu, ekonomii i nauk społecznych oraz ekonomii stosowanej.

Prawdopodobnie najbardziej emocjonujące wybory odbyły się na Wydziale Lingwistyki Stosowanej. Zacięta walka toczyła się również na Wydziale Prawa i Administracji

Rektorem Politechniki Warszawskiej został prof. Jan Szmidt, dziekan Wydziału Elektroniki i Technik Informacyjnych, kandydujący pod hasłem: „Wzbudzić entuzjazm i wiarę w sukces”. W drodze do fotela rektora udało mu się pokonać m.in. dwóch urzędujących prorektorów. Nowy szef PW chciałby m.in. wprowadzić „mechanizm realnej współpracy z uczelniami Warszawy”, co mogłoby być atrakcyjne także dla UW.

Na UKSW zwyciężył ks. dr hab. Stanisław Dziekoński, a szefem Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego będzie po raz kolejny prof. Marek Krawczyk.

UCZELNIA

Wybory do Senatu UW przeprowadzono w dwóch turach. W pierwszym podejściu, 16 maja, wybrano tylko czterech przedstawicieli samodzielnych pracowników naukowych, pięciu przedstawicieli innych nauczycieli akademickich i zaledwie jedną osobę reprezentującą administrację. Posiedzenie trzeba było przerwać, gdyż zabrakło *quorum*. Biorąc pod uwagę, że członkowie kolegium to osoby, które także pochodzą z wyborów i aby zostać członkami zgromadzenia nierzadko musiały pokonać sporą konkurencję, to jest to naprawdę zastanawiające. Posiedzenie wznowiono po dwóch tygodniach. Wtedy udało się już wybrać wszystkich przedstawicieli pracowników UW – w sumie 24 osoby.

Wśród nowo wybranych są tak doświadczeni senatorowie jak prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, która kierowała pracami Senatu od 2005 r., gdy została rektorem Uniwersytetu, a wcześniej zasiadała w nim przez dziewięć lat jako prorektor i dziekan Wydziału Fizyki oraz prof. Wojciech Tygielski, były prorektor Uniwersytetu. Pełna lista nowo wybranych senatorów znajduje się na stronie www.ukw.uw.edu.pl.

Przypomnijmy, że w Senacie uczelni z urzędu zasiadają także: rektorzy i dziekani wydziałów. Reprezentacja studentów zmienia się co roku. Wybory odbywają się jesienią.

WYDZIAŁY

W ostatnich tygodniach swoich szefów wybierały też wydziały UW. Wśród wybranych 8 osób to dziekani, którzy we wrześniu rozpoczną drugą kadencję. 11 dopiero zaczyna urzędowanie.

Prawdopodobnie najbardziej emocjonujące wybory odbyły się na Wydziale Lingwistyki Stosowanej. Prof. Krzysztof Hejwowski wygrał o włos z dotychczasowym dziekanem, prof. Samborem Guczą. Zacięta walka toczyła się również na Wydziale Prawa i Administracji, gdzie prof. Krzysztofowi Rączce wyzwanie rzuciła prof. Krystyna Szczepanowska-Kozłowska. Rywalizacja zakończyła się wynikiem: 66 do 48 dla dotychczasowego dziekana. ▶

DZIEKANI

▶ DEBIUTUJĄ:

Prof. Agnieszka Mostowska
Wydział Biologii

Prof. Ewa Krogulec
Wydział Geologii

Prof. Krzysztof Koseła
Wydział Filozofii i Socjologii

Prof. Krzysztof Hejwowski
Wydział Lingwistyki Stosowanej

Prof. Jan Jakub Michałek
Wydział Nauk Ekonomicznych

Prof. Remigiusz Forycki
Wydział Neofilologii

Prof. Andrzej Tarlecki
Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki

Prof. Anna Witkomirska
Wydział Pedagogiczny

Prof. Zbigniew Greń
Wydział Polonistyki

Prof. Wojciech Pawlik
Wydział Stosowanych Nauk Społecznych
i Resocjalizacji

Prof. Jan Turyna
Wydział Zarządzania

▶ DOŚWIADCZENI:

Prof. Paweł Kulesza
Wydział Chemii

Prof. Terasa Rząca-Urban
Wydział Fizyki

Prof. Janusz Adamowski
Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych

Prof. Andrzej Lisowski
Wydział Geografii i Studiów Regionalnych

Prof. Elżbieta Barbara Zybert
Wydział Historyczny

Prof. Jolanta Sierakowska-Dyndo
Wydział Orientalistyczny

Prof. Krzysztof Rączka
Wydział Prawa i Administracji

Prof. Ewa Czerniawska
Wydział Psychologii

SWOICH SZEFÓW WYBRAŁY TAKŻE:

- ▶ Instytut Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales” – prof. Jerzy Axer,
- ▶ Centrum Europejskie – prof. Dariusz Milczarek,
- ▶ Instytut Ameryk i Europy – prof. Janusz Hryniewicz,
- ▶ Centrum Kształcenia Nauczycieli Języków Obcych i Edukacji Europejskiej – dr Jacek Romaniuk.

CZYM JEST, A CZYM POWINIEN BYĆ UNIwersYTET

Czy naprawdę wszyscy jesteśmy przestępcami, oszustami,
pracujemy w złych szkołach zawodowych i kształcimy bezrobotnych?!

Jakub Z. Lichański

*Uniwersytet wspólnotą osób poszukujących prawdy i dobra.
średniowieczna zasada dotycząca uniwersytetów*

*Stając na barkach olbrzymów widzimy więcej niż oni, dalej i dokładniej.
Bernard z Chartres, XII w.*

WYMIERNE EFEKTY KSZTAŁCENIA?

Jeśli – z wielką niechęcią zresztą – zabieram głos w toczącej się od początków maja dyskusji na temat kształcenia uniwersyteckiego, to czynię to bardziej z poczucia obowiązku niż z przekonania. Zacznę od przypomnienia, iż spór, który wywołał artykuł prezesa PZU, Andrzeja Klesyka, jest daleko starszy, bowiem korzeniami sięga antyku; w I Rzeczypospolitej miał interesujący epizod w połowie XVII w. Współczesna jego odsłona ma jednak nowy aspekt, któremu warto przyjrzeć się uważnie.

Tym aspektem jest problem „przełożenia” efektów kształcenia uniwersyteckiego, *resp.* wyższego na wymierne efekty pracy, zatrudnienia, zarobki itp. (tu winna mieścić się też rzecz tak mało istotna jak wiedza – ale mało się o tym mówi). Jak sądzę tu też tkwi sedno nieporozumienia. Podstawowe pytanie można sformułować następująco:

- a. Czy wykształcenie wyższe – zapewne obojętnie w jakiej dziedzinie – winno w prosty sposób:
 - 1. zapewniać miejsce pracy,
 - 2. dawać konkretny zawód?

W moim przekonaniu jest to zasadnicze niezrozumienie istoty studiów wyższych i mylenie ich ze zdobywaniem zawodu. Oponenti zarzucają mi, że nie o tym mowa, a o:

- b. przestarzałej technice dydaktycznej,
- c. złej organizacji całego systemu szkolnictwa wyższego w Polsce,
- d. oportunistycznym dużej części kadry naukowej,
- e. cwaniactwie części studentów,

- f. anachronicznym systemie zarządzania nauką,
- g. itp., których to kwestii już nie wyliczę (m.in. niekorzystanie ze świetnych wzorów zagranicznych, kiepska korelacja pomiędzy szkolnictwem średnim i wyższym, konieczność „gonienia” lepszych od nas).

Zapewne wszystkie kwestie wskazane w punktach od a do g składają się na problemy, które wywołały ostrą dyskusję, jaka toczy się obecnie w mediach. Ponieważ omówienie tych zagadnień wymagałoby bardzo szerokiej analizy² – wskażę tylko na kilka, moim zdaniem, ważnych, a unikanych jak ognia, problemów.

AUTENTYCZNE PROBLEMY KSZTAŁCENIA UNIwersYTECKIEGO³

Zacznę od uwagi, którą jeden z moich kolegów powiedział *a propos* studiów wyższych – **jest to suma lektur nieobowiązkowych**. Dotyczyło to studiów filologicznych, ale może dotyczyć dowolnych studiów. Pierwsza sprawa, na którą pragnę zwrócić uwagę, wiąże się dość bezpośrednio z przytoczoną anegdotą. To **fatalny stan krytyki naukowej** – wstydlawy spadek po PRL, gdzie często unikało się jej, ponieważ była wykorzystywana do „gnojenia”, a nie dyskusji – co powoduje, że:

- a. recenzje nie są punktowane przy ocenie parametrycznej pojedynczego badacza,
- b. nie przywiązuje się do nich – poza ocenami grantów oraz opiniami uwzględnianymi przy kolejnych etapach kariery naukowej – większej wagi.

Zły stan krytyki naukowej pośrednio ma wielki wpływ na **zarządzanie nauką**, bowiem dyskusja na ten temat – wiem coś o tym ►

z własnego doświadczenia – nie ma dla zarządzających nauką żadnego znaczenia, o ile nie jest zgodna z przyjętymi przez nich założeniami, co do kierunków owego zarządzania.

Wynika to nie tyle z ich złośliwości, głupoty czy jakichś tajnych spisków; jest to ciągle i nieusunięty wpływ tradycji PRL i odejście od własnej tradycji, jaka panowała choćby w II Rzeczypospolitej (czyli – słaba znajomość literatury przedmiotu, także w ujęciu komparatystycznym). Przytoczę tylko jeden argument: karierę akademicką można było w II Rzeczypospolitej zaczynać PO obowiązkowym przejściu absolwenta studiów przez szkołę średnią (przypomnę, iż w zakresie szkolnictwa średniego oraz kształcenia nauczycieli dobre wzory II Rzeczypospolitej radośnie zmarnowaliśmy). Nasze szkolnictwo wyższe po roku 1945 – zmasakrowane wojną i okupacją (straciliśmy łącznie ponad 50% kadry uniwersyteckiej, a uszczerbek materialny sięgnął prawie 40%, w wypadku części np. niektórych zbiorów bibliotecznych – 100%) – zostało wtłoczone w nowe, obce dla niego ramy organizacyjne; było to stosunkowo mało szkodliwe do momentu, gdy kierowała nim dawna kadra profesorska. Gdy zaczęła i ona odchodzić...

Po roku 1989 nikt w ogóle nie pomyślał, iż zmiana ustroju musi objąć także szkolnictwo wyższe i że nie może ona polegać na usunięciu „marcowych docentów”, ale musi sięgnąć do **podstaw organizacji systemu wyższego nauczania w Polsce**. Jednym z elementów zmian powinno być odejście od modelu sztywnego zarządzania nauką. Ale dla takiego modelu konieczne byłoby:

- a. wprowadzenie **powszechnego systemu odpłatności za studia** (na marginesie – uczelnie miały przed II wojną światową także pewne majątki, czy i tu nastąpiłyby jakieś zwroty, a co z podatkiem katastralnym dla uczelni, wreszcie – oprocentowanie i lokaty środków finansowych uczelni itp.);
- b. wprowadzenie **bardzo szerokiej oferty grantowej**, a zatem: i. **granty zgłaszane przez władze państwowe** (pewnym pomysłem są tzw. kierunki zamawiane, ale oferta powinna być daleko szersza), ii. **granty zgłaszane przez przemysł** (ale muszą w tym zakresie być zmodyfikowane np. przepisy podatkowe), iii. **granty zgłaszane przez władze regionalne, samorządowe, fundacje itp.** (ale muszą w tym zakresie być zmodyfikowane np. przepisy podatkowe), iv. **granty zgłaszane przez np. banki czy instytucje finansowe, ale dotyczące nie tylko kwestii stricte ekonomicznych, ale i szeroko rozumianej humanistyki** (ale muszą w tym zakresie być zmodyfikowane np. przepisy podatkowe, a także osoby kierujące tymi instytucjami muszą mieć szersze perspektywy postrzegania nauki niż wąsko ekonomiczne);
- c. być może część kadry nauczającej, np. profesorowie tytularni, **winna otrzymywać pensje nie od uczelni, ale jak urzędnicy państwowi (np. z kancelarii Prezydenta RP, bo to od niego otrzymujemy nominację)**; być może zapewniłoby to ich większą niezależność od władz uczelni. Same uczelnie zaś zapewne powinny być zarządzane dwójako: jak instytucja finansowa przez specjalistów oraz jako placówka naukowa – przez senaty uczelni (tak to wygląda w krajach np. niemieckojęzycznych);
- d. być może rzeczą cenną byłoby, **aby firmy wykorzystywały pracowników naukowych w organizowanych przez siebie i u siebie (lub wspólnie z uczelniami) zespołach badawczych**. W ten sposób następowałoby związanie teorii i praktyki, ale to też musiałoby zaowocować zmianami przepisów m.in. podatkowych oraz w ustawie o szkolnictwie wyższym oraz finansowaniu nauki, a zapewne zmianami w statutach i uczelni, i firm/przedsiębiorstwach.

Problemem bardzo trudnym do rozwiązania, i to z powodów przepisów prawnych, pozostaje odpowiedź na pytanie: jak zwać uczelnie takie jak uniwersytety, i to w zakresie studiów humanistycznych, z szeroko rozumianą praktyką (w odniesieniu do studiów technicznych oraz szeroko rozumianego przyrodoznawstwa kwestia wygląda nieco prościej)?

Czy jednak studia humanistyczne są nam w ogóle potrzebne? Sądząc po jakości dotychczasowej dyskusji, w której nieumiejętność stawiania poprawnych pytań, szukanie *bon mot'ów*, a nie rzetelnych odpowiedzi, idą o lepsze z fatalną z reguły polszczyzną oraz kompletną ignorancją w zakresie retoryki (retoryka to teoria tekstu oraz teoria argumentacji, a nie umiejętności oratorskie! – nieznajomość, czym jest retoryka, jest przerażająca!) – jest ona konieczna.

CO ROBIĆ?

Pytania, jakie winniśmy postawić, dotyczą przede wszystkim **ich porządku oraz wagi**, a nie pospiesznych odpowiedzi na pierwsze z brzegu, które zada np. prezes PZU. Być może jego pytanie ma sens, ale – jak słusznie już go zapytano:

- a. czy PZU w ostatnim czasie ufundowało jakieś stypendia, granty, otworzyło konkursy na prace licencjackie, magisterskie, doktorskie bądź habilitacyjne (ale nie o wąskiej, a o szerszej tematyce)?
- b. czy ufundowało np. katedrę, która zajęłaby się problemami, które tak pana prezesa niepokoją?
- c. czy inne przedsiębiorstwa, firmy itp. poczyniły takie kroki, podjęły takie próby?

Nieco złośliwie odpowiem, iż Narodowy Bank Polski wystąpił parę lat temu z ofertą grantową, ale na zgłoszony wtedy przez kierowany przeze mnie zespół – chcieliśmy zająć się retoryką ekonomii (*rhetoric of economy*) – do dnia dzisiejszego nie otrzymałem odpowiedzi (nawet odmownej). Może zatem krytycy dotychczasowego kształcenia uniwersyteckiego zapoczątkowaliby reformy od siebie? (Widzę niejaką różnicę pomiędzy PZU a NBP, ale zasada pozostaje ta sama).

Zwracam uwagę szczególnie na punkt c, bowiem to byłaby i inspiracja, i wyzwanie dla wyższych uczelni, aby dokonać naprawę rewolucyjnych zmian w zakresie kształcenia. Także – poszerzenie oferty grantowej jest konieczne, aby uzyskać efekty, o jakich mówił np. prezes Klesyk. Szkoły wyższe nie mogą stać się szkołami zawodowymi, ale mogą o takie zajęcia, jeśli znajdzie się finansowanie oraz pozwolą na to przepisy (obecne nie za bardzo takie działania umożliwiają!), poszerzyć swą ofertę.

Poruszę też – raz jeszcze – kwestię dość wstydliwą, a mianowicie zarobki kadry nauczającej. Obecny system jest zły i wszyscy o tym wiemy; tymczasem nie ma żadnej propozycji zmian. Zapropionowana przeze mnie zmiana wiąże się także z jasnymi kryteriami oceny indywidualnej pracownika naukowego. Obecny stan rzeczy jest wysoce niezadowolający. Propozycje, jakie wprowadza ministerstwo, z całym szacunkiem, są chaotyczne, nie układają się w żaden przemyślany system, a przede wszystkim – nie opierają się na żadnych niezależnych kryteriach ocen oraz ośrodkach, które takie oceny by przygotowały. Bo i samo ministerstwo, że o wydziałach wyższych uczelni nie wspomnę, takim ośrodkiem ocen być nie może. Musi to być instytucja niezależna, ale ponieważ już o tym pisałem, do wcześniejszych uwag odsyłam⁴.

Skoro po roku 1945 dokonaliśmy głębokiego naruszenia dotychczasowego systemu szkolnictwa, w tym i szkolnictwa wyższego, a po roku 1989 zmiany, jakie wprowadzaliśmy *de facto* nie zaowocowały żadnymi zasadniczymi zmianami – czeka nas naprawę poważna praca. Mechaniczne przyjmowanie m.in. systemu bolońskiego oraz innych rozwiązań UE czy rodem z USA, generalnie zapewne

słuszne, przecież kompletnie abstrahuje od naszych własnych tradycji i staje się dla nas całkowicie nieczytelne. A przypomnę, iż zmiany, jakie wprowadzamy najczęściej w związku z naciskami UE, lepiej lub gorzej, ale korespondują z ich, odmiennym od naszego, systemem prawnym m.in. w nauce i szkolnictwie. A o tym zdaje się, że w ferworze zmian – zapomnieliśmy.

KONKLUZJE

Jako motto przywołałem dwa, jeszcze średniowieczne, powiedzenia związane z tematem niniejszych uwag. Jeśli postawimy uczelniom zadania wąsko użyteczne, to i ich nie osiągniemy. Musimy kwestie kształcenia widzieć szerzej, stawiać zadania dalekosiężne i dobrze znać przeszłość, bo tylko w ten sposób będziemy mogli stawić czoła nadchodzącemu niewiadomemu. To miał na myśli Bernard z Chartres (XII w.) gdy mówił: *Stając na barkach olbrzymów widzimy więcej niż oni, dalej i dokładniej*. Nauka ma bowiem charakter addytywny i im lepiej znamy dotychczasowe dokonania oraz drogę, która do nich doprowadziła, tym łatwiej będzie nam osiągnąć nowe cele.

A zatem – nie sadzę abyśmy byli przestępcami, oszustami i żebyśmy pracowali w kiepskich szkołach zawodowych. Tytuły wystąpić były na wyrost i nawet mogą zrozumieć, dlaczego je nadano poszczególnym artykułom (kwestii, że są to typowe zdania kategoryczne, których prawdziwość jest *de facto* nie do udowodnienia nie będę, przy świetnej przecież znajomości logiki przez osoby zdania te wypowiadające, wspominał). Jednak tak naprawdę nie one nie mówią o autentycznych problemach, które nurtują szkolnictwo wyższe. Są raczej wyrazem głębokiej frustracji oraz braku autentycznego dialogu pomiędzy różnymi środowiskami, które są podmiotami mającymi duże kłopoty komunikacyjne. Wynika to, w dużej mierze, z powszechnej nieznajomości teorii i praktyki sztuki retorycznej – ale to materiał na zupełnie inną opowieść.

Nim zatem powrócimy do Boskiej Retoryki, Dawnej i Obecnej Królowej Nauk i Umiejętności, muszę jednak przytoczyć najważniejsze pytanie, jakie postawić trzeba w tej dyskusji. To pytanie o wartości, jakie chcemy, aby wyższe szkolnictwo realizowało.

Jeśli mają to być wartości czysto użyteczne, to szkoda dyskusji na ten temat. Jeśli natomiast chcemy, aby faktycznie studia wyższe – że o całym systemie edukacji nie wspomnę – poza wiedzą kształtowały bądź przynajmniej wspomagały utrwalanie autentycznych wartości, choćby tylko w rozumieniu, jakie nadaje im Charles Taylor, to podejmijmy trud dyskusji. Nie marzę, abyśmy wrócili do platońskiej czy chrześcijańskiej idei, ale niech będzie to choćby system wartości humanistycznych. Na początek, jak sądzę, wystarczy. Zapewne trzeba nasze uczelnie przebudować, ale nie można tego robić z wtorku na środę – co stało się w wyniku najnowszej reformy. Aha – i pamiętajmy o formule przysięgi doktorskiej; ona, składana dobrowolnie, jest zobowiązaniem moralnym, z którego nikt nas nie zwolnił, ani nie może zwolnić. Chyba, że i ją zmienimy – żeby nie przeszkadzała. ■

Dyskusja wywołana wypowiedzią prezesa PZU jest także tematem felietonu prof. Lajkonika: „Rwetes”, czyt. www.pismo-uczelni.uw.edu.pl.

¹ Od początku maja 2012 r. trwa zarówno w prasie, radiu, telewizji, jak i w internecie dyskusja dotycząca uniwersytetów oraz jakości kształcenia. Już tytuły – *Wszyscy jesteście przestępcami* (prof. Ewa Nowicka, por. gazeta.pl), *Oszukali was* (prof. Jan Stanek, por. gazeta.pl), *Przeróbmy uniwersytety na trochę lepsze szkoły zawodowe* (wypowiedzi kilku publicystów + blogi, por. gazeta.pl), a także wypowiedź prezesa PZU, Andrzeja Klesyka (m.in. z sugestią, iż uniwersytety kształcą bezrobotnych, por. *Szukamy tych, którzy myślą samodzielnie*, wyborcza.pl) oraz wywiad z prof. Wojciechem Cellarym czy artykuł prof. Klausa Bachmanna („Gazeta Wyborcza” 12-13 maja 2012) – mówią o intensywności sporu, w którym wypowiedziała się, i to parokrotnie, minister Barbara Kudrycka. Wszystkie te teksty są do szybkiego odnalezienia w internecie, dlatego nie podaję dokładnych adresów bibliograficznych. ² W roku 2009 w nr 85-86 czasopisma „Ethos” ukazał się artykuł *Uniwersytet jako firma usługowa – szansa czy klęska?*, którego autorka, dr hab. Agnieszka Lekka-Kowalik, prof. KUL, szerzej przedstawiła odpowiedź na pytanie, dlaczego uniwersytet NIE może być firmą usługową (przywołała obszerną, także obcojęzyczną, literaturę przedmiotu). Jak widać pewne kwestie trzeba wciąż przypominać. ³ Rozumiem przez to pojęcie wszelkie formy tzw. wykształcenia wyższego! ⁴ Jakub Z. Lichański, *Jeszcze o liście filadelfijskiej*, „UW” nr 2(57), kwiecień 2012, s. 14-15.

Prof. dr hab. JAKUB Z. LICHANŃSKI jest pracownikiem Wydziału Polonistyki UW.



Fot. K. Trela

POROZMAWIAJMY O KONKRETACH

Prof. dr hab. STEFAN JACKOWSKI był dziekanem Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki UW w latach 1990-1996 i 1999-2005, a do 2008 roku członkiem Senatu. Brał udział w pracach komisji senackich: prawno-statutowej, ds. dydaktyki i wychowania oraz ds. organizacji i rozwoju, której przez dwie kadencje przewodniczył.

„Quo vadis Uniwersytecie?” – pyta dramatycznie w grudniowym numerze pisma „UW” prof. Marek Wąsowicz. Odpowiedzi darmo szukać w „Strategii Uniwersytetu Warszawskiego”, choć tam właśnie powinna się znajdować. Artykuł prof. Wąsowicza, a także pozostałych uczestników zainicjowanej przezeń dyskusji, profesorów: Pałysa, Tomaszewskiego i Wilkina, to raczej rozważania programowe w debacie przedwyborczej, niż diagnoza służąca odpowiedzi na postawione pytanie. Poniżej staram się skonfrontować pewne punkty wizji dyskutantów ze stanem obecnym, co może być pomocne w dalszej debacie o przyszłości naszej *Alma Mater*, która nie powinna ograniczać się do okresu wyborczego.

UNIwersytet ELITARNY?

Marzeniem wielu z nas jest uniwersytet elitarny, a więc taki, w którym elita polskiej nauki w doskonałych warunkach prowadzi badania i kształci elitę młodzieży, nie tylko polskiej. A jak jest obecnie? UW pozostaje uczelnią regionalną – przeszło 80% kandydatów pochodzi z Mazowsza i obszarów sąsiednich i te proporcje nie zmieniają się od lat. Selekcja kandydatów na studia I stopnia jest bardzo niewielka – średnie wyniki matur osób przyjętych nieznacznie odbiegają od średnich wyników ogółu kandydatów na studia na UW, a w przypadku niektórych kierunków i form studiów są nawet niższe!¹ Spośród ogółu finalistów olimpiad przedmiotowych mniej niż 10% wybiera studia na UW, a wielu olimpijczyków wydaje się traktować te studia jako drugi wybór. Kilka enklaw selektywnej rekrutacji nie zmienia ogólnego obrazu. Wobec niżu demograficznego, poprawa średniej jakości studentów, przy zachowaniu ich liczby, wymaga podjęcia walki konkurencyjnej o kandydatów z innymi uczelniami w kraju i poza jego granicami.

Studia II stopnia wraz ze studiami doktoranckimi, poprzez powiązanie dydaktyki z badaniami, powinny stawać się coraz ważniejszą formą działalności uczelni, aspirującej do ligi elitarnych uczelni badawczych. W ostatniej rekrutacji struktura terytorialna kandydatów na studia II stopnia nie odbiega od rekrutacji na studia I stopnia. Na wielu kierunkach limit miejsc nie został wypełniony, mimo łagodnych kryteriów. Trzeba koniecznie stworzyć program pozyskiwania ambitnych licencjatów z innych uczelni z całego kraju i pomyśleć o integrowaniu studiów II i III stopnia, o czym wspomina prof. Wąsowicz.

Wzrost liczby doktorantów w latach 2008-2010 nastąpił blisko w połowie na studiach niestacjonarnych, skoncentrowanych na czterech wydziałach społecznych, z których korzysta przeszło 20%

doktorantów UW. Dysproporcje w liczbie doktorantów przypadającej na jednego habilitowanego nauczyciela akademickiego są ogromne. Wyjaśnia to być może fakt, że tylko około 10% doktorantów UW ma otwarte przewody doktorskie.

Przyjrzyjmy się warunkom studiowania. Kształcenie na wydziałach przyrodniczych odbywa się w warunkach kadrowych właściwych dla najbardziej elitarnych uczelni – na jednego nauczyciela akademickiego przypada 4-5 studentów. Niestety, młodzież podejmująca studia na tych wydziałach nie jest w większości tak elitarna – na studia przyjmowani są praktycznie wszyscy zainteresowani maturzyści. Nauczyciele akademicy stoją wobec bardzo trudnego zadania, które polega na zorganizowaniu zajęć odpowiednich dla nielicznych, najzdolniejszych pasjonatów nauki i reszty bardzo przeciętnych studentów. Natomiast na trzech wydziałach społecznych przypada przeszło 30 studentów na jednego nauczyciela akademickiego, przy czym na „wydziale-rekordziście” przypada ich przeszło 60! Konkurencja matur jest tam znacznie większa niż na wydziałach przyrodniczych. Natomiast nauczyciele akademicy obciążeni (obciążający się) ponad miarę zadaniami dydaktycznymi i innymi, także poza *Alma Mater*, mają niewiele czasu, aby szlifować trafiające do nich diamenty. W dodatku bardzo dobrzy kandydaci trafiają do tych samych grup, co przeciętnie znacznie od nich słabsi studenci płacący za naukę.

Ogromne kontrasty występują także w zakresie materialnych warunków studiowania i pracy nauczycieli akademickich. W niektórych jednostkach powierzchnia i infrastruktura przypadająca na jednego studenta czy pracownika spełnia wysokie międzynarodowe standardy, a inne od lat borykają się z ogromnymi trudnościami w tym zakresie. Prowadzone obecnie inwestycje nie poprawiają ich warunków pracy.

Cechą wyróżniającą elitarne uczelnie jest ich międzynarodowy charakter: duża liczba studentów i profesorów z różnych krajów, o różnym zapleczu kulturowym i naukowym. Tymczasem około 90% nauczycieli akademickich UW ma doktorat z naszej uczelni. Chów wsobny, o którym krytycznie pisze prof. Pałys, wynikający ze względów materialnych i nieodrobionej tradycji, nie sprzyja selektywności w naborze nauczycieli akademickich. Liczba studentów zagranicznych na UW jest kompromitująco mała – konieczne jest jej zwiększenie. Angielskojęzyczne strony portalu UW nie zachęcają do kontaktów z University of Warsaw. Wydziały prowadzą niezależnie politykę zagraniczną, bez wspólnej dla uczelni strategii. Trzeba się zastanowić, czy program wymiany *Erasmus*, na który

Marzeniem wielu z nas jest uniwersytet elitarny, a więc taki, w którym elita polskiej nauki w doskonałych warunkach prowadzi badania i kształci elitę młodzieży, nie tylko polskiej

wyduje się niemało pieniędzy, jest dobrze wykorzystywany. Zapamiętałem opinię rektora Uniwersytetu w Leuven, który podczas spotkania z delegacją UW w 2001 roku stwierdził, że jego zdaniem program *Erasmus* doprowadzi do powstania kilku poziomów sieci uniwersytetów europejskich, które będą między sobą wymieniać studentów i pracowników i że w takiej pierwszorzędnej sieci jest miejsce dla jednej, a może dwóch polskich uczelni. Obecnie wiele uczelni europejskich poddaje przeglądowi wymianę *Erasmus* – grozi nam zamknięcie umów, w których symetria w wymianie studentów nie jest zachowana. Trzeba podjąć energiczne działania, by przyjeżdżali do nas studenci dobrych uczelni – w przeciwnym razie znajdziemy się poza siecią najlepszych europejskich uczelni.

UW W RANKINGACH BADAWCZYCH

Novum toczącej się debaty jest uwaga poświęcana pozycji UW w krajowych i międzynarodowych rankingach uczelni. Prof. Pałys pisze: „spadek z pierwszego miejsca miałby dramatyczne skutki, na które nie możemy sobie pozwolić; silna pozycja na *froncie domowym* jest najważniejszym celem oraz warunkiem niezbędnym do utrzymania dalszego stabilnego funkcjonowania Uniwersytetu”.

Powodem do dumy jest zwycięstwo UW w medialnym rankingu „Perspektyw” i „Rzeczpospolitej”. Jednak różnica w sumarycznej liczbie punktów między UW a Uniwersytetem Jagiellońskim jest minimalna. W ważnych parametrach, takich jak „innowacyjność” oraz „efektywność naukowa”, a także „warunki studiowania” UJ znacząco wyprzedza UW. Bliższa analiza wskazuje, że te sukcesy UJ może zawdzięczać *Collegium Medicum* – masowy czytelnik, w tym kandydat na studia, nie zagłębia się jednak w takie subtelności. Marginalna przewaga UW opiera się na wskaźniku prestiżu, który jednak z czasem, wobec niższych wskaźników naukowych, może ulec erozji. To przyczynek do odpowiedzi na pytanie „*Quo vadis?*”.

W 2012 roku autorzy szanghajskiego *Academic Ranking of World Universities* opublikowali wykresy pozycji w rankingu poszczególnych uczelni obliczonych na podstawie liczby otrzymanych punktów. W stosunku do roku 2010 pozycja UW wyraźnie się poprawiła, zbliżając się do trzechsetnej, jednak wciąż poniżej miejsca, które zajmowaliśmy w 2003 roku. UJ zajmuje nieco niższą pozycję, ale różnica jest bardzo niewielka, a dla efektu medialnego duże znaczenie może mieć to, której uczelni uda się przeskoczyć z czwartej do trzeciej setki.

Różne rankingi dziedzinowe nie pozostawiają wątpliwości – globalna pozycja naukowa UW opiera się na dorobku w naukach ścisłych: chemii, fizyce z astronomią i naukach matematycznych. Jej poprawa wymaga jednak dołączenia „nowych lokomotyw”. Obok nauk przyrodniczych, poważną rolę powinny odegrać nauki społeczne – publikacje objęte *Social Science Citation Index* są w rankingu szanghajskim liczone podwójnie!

Zasadnicze ograniczenie perspektywy znaczącej poprawy pozycji Uniwersytetu w ogólnych rankingach, stanowi brak na UW – produktywnych naukowo w skali globalnej – dziedzin medycznych i technicznych. W porównaniu z zagranicznymi konkurentami, a nawet UJ, jesteśmy uniwersytetem kadłubowym. W ame-

rykańskich uczelniach zakres dziedzin UW pokrywany jest często w ramach jednego College of Liberal Arts oraz dwóch szkół zawodowych: prawa i zarządzania. Dziś wiodącą rolę odgrywają uczelnie kompleksowe – te, stworzone początkowo jako techniczne, rozwijają często nauki społeczne i biologiczne. Poszerzenie spektrum dziedzin reprezentowanych na UW jest niestety dziś trudniejsze do wyobrażenia niż przed kilkunastoma laty. Były rektor ówczesnej Akademii Medycznej powiedział mi, że dla nauk medycznych merytorycznie korzystniejsza mogłaby być fuzja z uczelnią techniczną niż z UW.

Miejsce w rankingach międzynarodowych jest ogromnie ważne dla perspektyw nawiązywania instytucjonalnej współpracy z innymi uczelniami, zatrudniania obcokrajowców oraz pozyskiwania zagranicznych studentów. Poprawę notowań w poważnych rankingach niektóre dobre, zagraniczne uczelnie stawiają sobie jako cel strategiczny. Podobnie jak prof. Tomaszewski „staram się o lepszą pozycję w rankingach widzę przede wszystkim jako siłę sprawczą unowocześnienia Uniwersytetu, jako impuls do szybszego jego rozwoju”.

UNIwersytet WEWNĘTRZNIE OTWARTY?

Prof. Wilkin konstatuje zjawisko „zamykania się podstawowych jednostek organizacyjnych i przekształcania Uniwersytetu w federację wydziałów” i woła wytłuszczonym drukiem „w wyniku tego zjawiska Uniwersytet traci swoją duszę”. Należy do tego dodać, że szereg wydziałów stanowi luźne federacje instytutów, prowadzących samodzielnie studia. Wbrew deklaracjom intencji otwarcia Uniwersytetu, zapisanych także w „Strategii UW” – system, w którym w zasadzie studia odbywają się w jednej jednostce jest utrwalany przez obowiązujące prawo i praktykę zarządzania uczelnią. Proces rozdrabniania uczelni pogłębia się – przybywa wąsko ukierunkowanych programów już na etapie licencjackim, a brak wciąż oferty wszechstronnego, transuniwersyteckiego kształcenia. Różne studia jednolite, interdyscyplinarne, międzywydziałowe, międzykierunkowe itp. funkcjonują wciąż wbrew systemowi, choć powinny stanowić forpocztę ewolucji całego systemu uniwersyteckiego kształcenia.

Zasady finansowania wydziałów, krytykowane od początku właśnie za utrwalanie fragmentacji uczelni, pozostają co do zasady niezmienione i powodują niezdrową rywalizację między wydziałami, a także niechęć do przyjmowania „obcych” studentów na zajęcia. Studenci, którzy nie rozpoczęli nauki na studiach międzywydziałowych, nie mają już szans na bardziej interdyscyplinarne wykształcenie, chyba że podejmą studia na drugim kierunku. Wprowadzenie opłat za drugi kierunek może podsunąć myśl, aby szczerzej zamykać kierunki w nadziei na uzyskanie dodatkowych dochodów.

Dobrze wiadomo, że warunki miejsca zamieszkania, pracy czy wypoczynku mają ogromny wpływ na relacje społeczne. Tymczasem zamiast tworzyć zintegrowane, nowoczesne kampusy, UW podobnie jak inne polskie uczelnie wznosi kolejne niepowiązane funkcjonalnie budynki dla poszczególnych jednostek organizacyjnych, każdy z własną biblioteką oraz infrastrukturą dydaktyczną i socjalną. Nie sprzyja to otwartości i jest nieekonomiczne. ▶

Mamy powody do satysfakcji, widząc, jak na wielu uczelniach powstały, wzorem UW, studia typu MISMaP i MISH, a system USOS jest szeroko wykorzystywany

Ten sposób myślenia o inwestycjach spycha na daleki plan domy akademickie i inne elementy infrastruktury, niezbędne do zwiększenia zasięgu terytorialnego rekrutacji, a szczególnie umiędzynarodowienia.

Wewnętrzne otwarcie Uniwersytetu wymaga przezwyciężenia barier organizacyjnych. Przy tworzeniu regulaminu studiów na UW okazywało się, że przedstawiciele różnych jednostek nie są w stanie porozumieć się w podstawowych kwestiach organizacyjnych, regulowanych jednolicie w znacznie bardziej merytorycznie zróżnicowanych uczelniach. Pozostaje, od lat niezrealizowany, postulat studentów skoordynowania godzinowej siatki zajęć w różnych jednostkach. Wspomagający organizację studiów system USOS, w którego nazwie nie przypadkiem umieszczono słowo „uniwersytecki” w odróżnieniu od dawnych systemów „Dziękana”, został pomyślany jako narzędzie do realizacji idei otwartego uniwersytetu, ale z czasem pod wpływem oczekiwań użytkowników, musiał być dostosowywany do realiów studiów zamkniętych w niewielkich jednostkach i ciasnych programach.

Słuszna refleksja prof. Wąsowicza: „konstruowanie interdyscyplinarnych zespołów badawczych, których członkowie rekrutują się z różnych miejsc Uniwersytetu, jest już praktyką często spotykaną w naszej uczelni. Warto pomyśleć, czy w podobny sposób nie tworzyć zespołów, które prowadziłyby kierunki studiów” współgra z niezrealizowaną, choć przedstawioną przez Komisję Specjalną Senatu UW jeszcze w 2004 roku, propozycją organizowania dydaktyki w postaci złożonych z przedmiotów oferowanych przez różne jednostki programów dyplomowych, za jakość których odpowiadałyby rady programowe².

Umożliwienie studentom korzystania z oferty dydaktycznej wielu jednostek wymaga kompleksowych rozwiązań organizacji studiów, podporządkowanemu temu celowi zarządzania zasobami materialnymi i ludzkimi, odpowiedniej infrastruktury przestrzennej oraz sprawnego, przyjaznego i starannie redagowanego systemu informatycznego. Musimy odpowiedzieć sobie szczerze na pytanie: dlaczego wysuwane od dawna postulaty otwarcia Uniwersytetu, wciąż są tak dalekie od realizacji? Czy przyczyny leżą tylko w niesprzyjających przepisach prawa i zasadach zewnętrznego finansowania, czy też są także natury wewnętrznej?

UNIwersytet GOSPODARNY I DOBRZE ZORGANIZOWANY?

Refleksja nad strukturą organizacji i metodami zarządzania UW, a przede wszystkim systemem zarządzania, jest konieczna zarówno ze względu na postulaty otwarcia uczelni, jak też niezbędne zwiększenie efektywności gospodarowania. Będzie to zapewne jedno z najtrudniejszych wyzwań najbliższych lat. Spadkowi przychodów z czesnego będzie towarzyszył wzrost kosztów utrzymania coraz większej powierzchni, kosztownych w eksploatacji budynków. Szczególnie trudne będzie zapewnienie pokrycia funduszu płac i innych wydatków sztywnych, bowiem coraz większa część środków będzie pochodzić z konkursów i przyznawana będzie na czas określony. W tej sytuacji realizacja celu nadrzędnego, jakim powinno być motywujące do pracy wynagrodzenie pracowników oraz inwestycje w kadrę zapewniające wykorzystanie rozwijanej



infrastruktury badawczej, wymaga zarówno aktywności w zdobywaniu środków, jak też efektywnego wykorzystania zasobów materialnych i kadrowych. Podstawową zasadą efektywnego wykorzystania zasobów jest ich racjonalne współużytkowanie. W dobrze zarządzanych uczelniach jednostki organizacyjne wspólnie wykorzystują infrastrukturę uczelni, podczas gdy fragmentacja UW pociąga nieefektywne rozdzielanie zasobów, czasem na bardzo niewielkie jednostki.

Cieszymy się, że UW ma rekordowy wśród uniwersytetów udział w przychodach środków na badania (32% w 2011 r. w porównaniu ze średnią dla polskich uniwersytetów, około 14% w 2010 r.). Zwróćmy jednak uwagę, że imponujący wzrost wynika przede wszystkim z ogromnej dotacji SPUB, przeznaczonej dla jednej jednostki UW, realizującej zadania usługowe. Zauważmy też, że politechniki mają średni udział środków na badania na poziomie około 26%! (dane za 2010 r.). Kadłubowy charakter Uniwersytetu, skutkujący jego niską pozycją w rankingach, stanowi poważne ograniczenie dla zwiększania udziału środków na badania, szczególnie z gospodarki, a także możliwości efektywnego wykorzystania kadry naukowo-dydaktycznej.

Zasada prowadzenia studiów przez jednostki uczelni, przy braku mechanizmów współpracy prowadzi m.in. do powierzenia „swoim” pracownikom przedmiotów podstawowych lub uzupełniających program studiów na danym kierunku, zamiast korzystać



Fot. M. Kaźmierczak

z kadry pracującej na właściwym merytorycznie wydziale. Gdy na amerykańskim uniwersytecie prowadziłem zaawansowany wykład z matematyki, w grupie miałem nie tylko studentów matematyki, ale także fizyki i nauk inżynierskich. Brak na UW nauk o zdrowiu i nauk technicznych może prowadzić do trudności z utrzymaniem poziomu zatrudnienia na wydziałach reprezentujących nauki podstawowe dla tych dyscyplin z powodu niedostatecznej liczby odbiorców ich oferty dydaktycznej. Warto zauważyć, że w skali całej uczelni liczba studentów przypadających na jednego nauczyciela akademickiego wynosi około 17, a studentów stacjonarnych tylko około 10, co jest wskaźnikiem właściwym dla świetnie finansowanych uniwersytetów na świecie – jednak na UW kontrasty między wydziałami są, jak zauważyliśmy, olbrzymie.

Ewolucja struktury organizacyjnej Uniwersytetu przypomina prace na warszawskich ulicach, na których zamiast gruntownego remontu wstawia się kolejne łaty. Tradycyjne wydziały obrastają pajęczyną rozmaitych centrów, rządzących się zupełnie innymi prawami. Jednostki te, mimo pięknych haseł interdyscyplinarności, pogłębiają fragmentację Uniwersytetu, także poprzez wyluskiwanie z wydziałów osób zainteresowanych kontaktami z innymi środowiskami. Organizacja Uniwersytetu jest dziś zagmatwana, co pociąga za sobą wyższe koszty administracji i przeczucie coraz większego ciężaru prac administracyjnych na nauczycieli akademickich.

W pełni zgadzam się z prof. Pałysem, iż „optymalizacja systemu organizacji i administracji będzie dawać wymierne korzyści w postaci oszczędności, a także eliminowania kosztów błędów i unikania strat wynikających z niewykorzystanych możliwości. Jest ona też niezbędnym warunkiem dalszego rozwoju Uniwersytetu i podejmowania wielkich wyzwań, zapewniających nam pozycję największej i najlepszej polskiej uczelni”.

UNIWERSYTET PRZEWODNI?

Prof. Wilkin dotknął ogromnie ważnej kwestii przywództwa UW wśród polskich uczelni pisząc, że „to przywództwo jest potrzebne szczególnie w czasach bardzo trudnych, przełomowych i niespokojnych, kiedy dla dobra rozwoju Uniwersytetu niezbędne jest przeprowadzenie wielu reform, czasem bolesnych i niepopularnych”. Przewodnia rola UW to także innowacyjne przedsięwzięcia, podejmowane następnie przez inne uczelnie. Mamy powody do satysfakcji, widząc, jak na wielu uczelniach powstały, wzorem UW, studia typu MISMaP i MISH, a system USOS jest szeroko wykorzystywany. UW, jako pierwsza uczelnia, otoczył specjalną opieką studentów niepełnosprawnych. Algorytm wewnętrzny podziału dotacji i poszerzenie autonomii finansowej wydziałów UW, choć kontrowersyjne, stanowiły punkt odniesienia dla reform w innych uczelniach. Donośny głos UW brzmiał dawniej w sprawach publicznych, szczególnie dotyczących edukacji i szkolnictwa wyższego. U progu 2005 roku środowisko UW, a w ślad za nim Senat, zajęło stanowisko w sprawie tzw. prezydenckiego projektu prawa o szkolnictwie wyższym, które następnie zostało poparte przez senaty kilku innych uczelni³. Nasz głos w sprawie niedawnych zmian w ustawach o nauce i szkolnictwie wyższym był znacznie słabiej słyszalny. Popieram gorąco postulat prof. Wilkina, aby UW wystąpił z inicjatywą korekt niedawno wprowadzonych w życie ustaw. Może warto pokusić się o stworzenie projektu *Lex Universitatis Varsoviensis* i wywalczyć specjalne środki na wprowadzenie nowych, eksperymentalnych rozwiązań na UW i ewentualnie kilku innych najsilniejszych naukowo polskich uczelniach? Krajowa elita uczelni badawczych jest wyraziście zdefiniowana: siedem spośród przeszło czterystu polskich uczelni konsumuje przeszło 50% ogółu środków na badania naukowe.

EPILOG

Powyższy artykuł został przesłany do redakcji pisma „UW” i opublikowany w internetowym wydaniu w połowie kwietnia. W ogłoszonym w maju tegorocznym wydaniu rankingu „Perspektyw” i „Rzeczpospolitej” na pierwsze miejsce wysunął się Uniwersytet Jagielloński. Pozycja lidera, której obronę uznał za najwyższy priorytet prof. Pałys, została oddana. W dodatku na korzyść UJ wzrosła różnica w ważnym wskaźniku efektywności naukowej: a zmalała różnica wskaźnika prestiżu. W tym roku nasz konkurent, we współpracy z krakowskim Uniwersytetem Rolniczym, otwiera rekrutację na nowy kierunek: weterynaria, co jest kolejnym krokiem do przywrócenia uniwersytetowi jego tradycyjnej, racjonalnej struktury. Pełniejszej integracji uczelni będzie zapewne służył wybór medyka na rektora UJ. Z zainteresowaniem oczekuję na zarysowanie w *expose* nowo wybranego rektora działań zmierzających do przywrócenia i utrwalenia czołowego miejsca UW w Polsce, a także wzmocnienia międzynarodowej pozycji naszej uczelni. Renoma Uniwersytetu Warszawskiego jest cenną wartością dla pracowników, studentów, kandydatów na studia i absolwentów, a także ważnym elementem wizerunku Polski w świecie. Najwyższy czas porozmawiać o konkretach. ■

¹ Dane na podstawie raportu na temat przebiegu rekrutacji na studia na UW w roku 2011, autorstwa Tomasza Zajęca z Pracowni Ewaluacji Jakości Kształcenia UW. ² Opinia Komisji Specjalnej Senatu Uniwersytetu Warszawskiego z dnia 18.10.2004 r. nt. stanowiska Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego nr 41/2004 z dnia 15.07.2004 r. ³ Uchwała Senatu UW z dnia 19 stycznia 2005 r.

KWADRANS DO ZWYCIĘSTWA

Olga Basik

Tylko dwie spośród 112 drużyn, które przyjechały na Uniwersytet walczyć o tytuł mistrza świata w programowaniu, rozwiązało dziewięć zadań. Wśród nich był zespół z Uniwersytetu Warszawskiego, który zajął drugie miejsce w konkursie.

Fot. M. Kaźmierczak

Akademiczne Mistrzostwa Świata w Programowaniu Zespołowym (ACM ICPC) to najstarszy, największy i najbardziej prestiżowy konkurs programistyczny. O tytuł najlepszych konkurują studenci z całego świata. Aby dostać się do finału, muszą przejść eliminacje uczelniane, krajowe i regionalne. Finał tegorocznych zmagani odbył się 17 maja na Wydziale Zarządzania UW. Polskę reprezentowały cztery drużyny. Oprócz grupy z UW, studenci z Uniwersytetu Jagiellońskiego (18. miejsce – 5 zadań), Uniwersytetu Wrocławskiego (18. miejsce – 5 zadań) oraz Politechniki Poznańskiej (36. miejsce – 4 zadania).

W końcowej fazie konkursu o tytuł mistrza walczyły dwie najlepsze drużyny – studenci z Uniwersytetu Warszawskiego oraz Narodowego Uniwersytetu Badawczego Technologii Informatycznych, Mechaniki i Optyki z Sankt Petersburga. Po zaciętej rywalizacji zwyciężyli Rosjanie. Wicemistrzami świata, a zarazem złotymi medalistami została drużyna UW: Tomasz Kulczyński, Jakub Pachocki i Wojciech Śmietanka.

PODOBÓJ KOSMOSU

Do rozwiązywania było tym razem 12 problemów. Każde zadanie jest przedstawiane w formie historyjki. Należy ułożyć odpowiedni algorytm i zaprogramować go w jednym z trzech języków: C, C++ lub Java. Niektóre z zadań były dość abstrakcyjne. Zawodnicy przeniesli się np. do 2112 roku, w którym ludzkość opanowała Układ Słoneczny. Zadaniem uczestników było odnalezienie najprostszego i najtańszego sposobu komunikowania się z asteroidą. – *To tak na wypa-dek, gdybyśmy kiedyś podbili kosmos* – żartował Jakub Pachocki. Były też bardziej przyziemne problemy, np. odnalezienie przyczyny złe działającego odkurzacza, który miał kłopot z *eksploracją* pomieszczeń.

Podczas zawodów na sali panowała cisza. Głośniejsze było na trybunach, gdzie zmagania mogli obserwować goście, trenerzy i dziennikarze. W trakcie konkursu zawodnicy niewiele ze sobą rozmawiali. Ponieważ każdy zespół ma do dyspozycji tylko jeden komputer, dwie osoby siedzą przy kartkach, jedna przy monitorze. – *W każdym wywiadzie dziennikarze pytają mnie, jaki jest podział ról, jak wygląda to wspólne programowanie. Prawda jest taka, że w programowaniu zespołowym chodzi o to, żeby nie wchodzić sobie w drogę* – mówi Andrzej Gąsienica-Samek, mistrz świata z 2003 roku z Beverly Hills, który tegoroczne zmagania obserwował na miejscu.

Konkurs dla naszych zawodników rozpoczął się świetnie. Dość szybko poradzili sobie z trzema zadaniami i uplasowali się na pierwszym miejscu. Później nastąpiły chwile grozy. Z pierwszego miej-

sca reprezentanci UW spadli na drugie, później na trzecie, a nawet na trzynaste miejsce. – *Chłopaki zacieli się na jednym zadaniu, które wymagało rozpatrzenia kilku przypadków szczególnych. Mieli już do niego kilka podejść, moim zdaniem powinni odpuścić i zająć się innym, za dużo czasu na nie stracili* – relacjonuje Andrzej Gąsienica-Samek. W tym momencie okazało się, jak ważna jest tutaj praca zespołowa. Gdy jeden z naszych reprezentantów po trzech próbach nie mógł rozwiązać zadania, przekazał je koledze, który szybko poradził sobie z problemem.

Tak jak zespół z Sankt Petersburga, nasi zawodnicy rozwiązali dziewięć zadań, jednak w dłuższym czasie niż zwycięzcy. Zadanie A, którego nie miała drużyna z Sankt Petersburga, rozwiązały tylko dwie drużyny: z Uniwersytetu Warszawskiego i Jagiellońskiego. Rosjanie mieli natomiast zadanie F, które w ostatnich minutach próbowali rozwiązać Polacy, ale zabrakło im czasu. Szacują, że około kwadransa. – *Grzeczność gospodarzy nakazywała, by nie zająć tego pierwszego miejsca, tylko przekazać je organizatorom przyszłorocznych finałów, licząc, że oni będą równie gościnni, jak my w tym roku* – żartował po ogłoszeniu wyników prof. Jan Madey, dyrektor finałów i trener naszych zawodników.

WARSAW EAGLES

Tak właśnie nazywa się drużyna z UW. Chłopcy trenują razem od 2010 roku. Zнали się wcześniej z konkursów i olimpiad informatycznych. Swoich sił w ACM ICPC próbowali już w zeszłym roku, jednak bez powodzenia. Wówczas zajęli 15. miejsce. Sukcesy przyszły niedawno. Najpierw wygrali eliminacje wydziałowe, później okazali się najlepsi w kraju. Następnie przyszło zwycięstwo w zmaganiach regionalnych, czyli Mistrzostwach Europy Środkowo-Wschodniej. Podczas przygotowań do finałów wywalczyli też puchar prezydenta Karelii. Największą rywalizację odczuli podczas eliminacji uczelnianych. Wtedy wygrali o włos z kolegami z wydziału.

Najlepsi informatycy, zdobywcy złotego medalu, zostali docenieni. Firma IBM, główny sponsor mistrzostw, zaproponowała im pracę w dowolnie wybranym ośrodku badawczym na świecie. Nasi reprezentanci mają jednak inne plany. Wojtek Śmietanka już wcześniej podpisał kontrakt z Google i niedługo rozpocznie pracę w Zurichu. Tomasz Kulczyński przed mistrzostwami zdecydował, że zostaje w Warszawie, gdzie również będzie pracował dla Google. Z karierą zawodową nie będzie się natomiast spieszył najmłodszy z mistrzów, Jakub Pachocki, który chce najpierw dokończyć studia.



JEDNO GNIAZDKO I 112 KOMPUTERÓW

Finały ACM ICPC zorganizowane zostały po raz 36. Dopiero czwarty raz odbyły się w Europie, a pierwszy w Polsce. Pełnienie funkcji gospodarza to nie tylko ogromne wyróżnienie, o które stara się wiele uczelni z całego świata, ale również wielka logistyczna operacja.

– *Zeby przygotować taką imprezę potrzebny był sztab ludzi, którzy naprawdę bardzo ciężko pracowali – mówi prof. Krzysztof Diks, zastępcą dyrektora finałów. – Zawody odbywały się w sali gimnastycznej, gdzie było jedno gniazdko, służące do podłączania odkurzacza. A tam trzeba było podłączyć 112 komputerów, monitorów, kamierki internetowej, musiało być odpowiednie oświetlenie, to wszystko wymagało zbudowania odpowiedniej infrastruktury – tłumaczy. Stanowiska, przy których siedzieli zawodnicy, zostały zbudowane specjalnie na tę imprezę. Sprzęt IBM przyjechał z Kanady. Organizatorzy zapewnili dwie transmisje internetowe, jedną dla Telewizji Polskiej, drugą ICPC Live, nadającą na 130 niezależnych kanałach HD. Do tego celu na terenie wydziału trzeba było podłączyć sieć światłowodową. Ponieważ w budynku nie ma miejsca, w którym tysiąc osób mogłoby jednocześnie zjeść obiad, postawiono gigantyczny namiot, w którym serwowano posiłki.*

Oprócz zawodów głównych odbyły się też imprezy towarzyszące, ceremonia otwarcia w Sali Kongresowej, ceremonia zamknięcia w Bibliotece Uniwersyteckiej oraz Pierwszy Ogólnopolski Piknik Informatyczny w ogrodach BUW. Ogromnym wsparciem dla organizatorów byli wolontariusze, głównie studenci Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki oraz Zarządzania.

– *Przy takiej wielkiej imprezie, nagle wychodzi, że my tu na Uniwersytecie wcale nie żyjemy w jakiejś separacji. Mamy trzy kampusy i wszystkie przyczyniły się do tego sukcesu – podsumowuje prof. Diks. ■*

Honorowym patronatem finały ACM ICPC 2012 objął prezydent RP Bronisław Komorowski. Sponsorem tytularnym jest firma IBM, lokalnym partnerem strategicznym finałów w Warszawie był PKO Bank Polski, a lokalnym kluczowym partnerem – Polska Grupa Energetyczna S.A. Wydarzenie wsparły Ministerstwo Gospodarki i miasto stołeczne Warszawa. Partnerem organizacyjnym ceremonii otwarcia i zakończenia finałów ACM ICPC 2012 była Stołeczna Estrada. Patronami medialnymi były Polskie Radio i Telewizja Polska S.A. Drużyna Uniwersytetu Warszawskiego jest sponsorowana przez Fundację PKO BP i Bank PKO BP.

PODIUM ICPC 2012

Uczestnicy tegorocznych finałów reprezentowali **85 krajów**. Z eliminacji regionalnych, w których udział brało **ponad 25 tys. osób z ponad 2 tys. uczelni**, wyłoniono najlepszych **336 zawodników** pogrupowanych w trzysobowe zespoły.

PRYZNANO PO CZTERY ZŁOTE, SREBRNE ORAZ BRĄZOWE MEDALE.

ZŁOTO:

1. St. Petersburg State University of IT, Mechanics and Optics – 9 zadań
2. Uniwersytet Warszawski – 9 zadań
3. Moscow Institute of Physics & Technology – 8 zadań
4. Shanghai Jiao Tong University – 7 zadań

SREBRO:

5. Belarusian State University – 7 zadań
6. Zhongshan (Sun Yat-sen) University – 7 zadań
7. Harvard University – 7 zadań
8. The Chinese University of Hong Kong – 7 zadań

BRĄZ:

9. University of Waterloo – 6 zadań
10. Moscow State University – 6 zadań
11. University of Tokyo – 6 zadań
12. Belarus State University of Informatics and Radioelectronics – 6 zadań

HISTORIA MEDALI UW

Polskie zespoły uczestniczą w ACM ICPC od 1994 roku. Drużyny z Uniwersytetu Warszawskiego przez 18 lat, rok w rok, kwalifikują się do finałów światowych. Miejsca medalowe zajmowali już siedem razy. Dwukrotnie zwyciężali – w 2003 w Beverly Hills oraz 2007 w Tokio.

MILIONY LAT ZAPISANE W SKAŁACH

EUROPEJSKIE CENTRUM EDUKACJI GEOLOGICZNEJ

Góry Świętokrzyskie, powiat kielecki, gmina Chęciny. To tam do końca 2014 roku ma powstać nowoczesne centrum, w którym prowadzone będą badania geologiczne. – *Teren jest wyjątkowy. Mamy tu możliwość zobaczenia i dotknięcia najstarszych skał w Polsce występujących na powierzchni. Są też miejsca, gdzie robiąc krok, przechodząc z jednej formacji skalnej do drugiej, pokonujemy ponad 100 mln lat w czasie geologicznym* – mówi dr Piotr Ziółkowski z Wydziału Geologii, pełnomocnik rektora ds. inwestycji w Chęcinach.

11 maja Uniwersytet zyskał nowe tereny poza Warszawą. Prof. Marcin Pałys, rektor elekt oraz Robert Jaworski, burmistrz Chęcin podpisali akt notarialny dotyczący przekazania Uniwersytetowi w wieczyste użytkowanie działek o łącznej powierzchni ponad 5,5 hektara. To teren znajdujący się między Korzeckiem a górą Rzepką na obszarze nieczynnego kamieniołomu. W umowie zapisane jest wieczyste użytkowanie działek przez 99 lat.

SKAŁY STARE JAK ŚWIAT

– Wydział Geologii od wielu lat prowadzi praktyki studenckie w okolicy. Pomysł wybudowania tu ośrodka edukacyjnego powstał już dawno temu. Jednak dopiero możliwość dofinansowania tej inwestycji z funduszy strukturalnych Unii Europejskiej przybliżyła ją do realizacji – mówi prof. Pałys. Koszt przedsięwzięcia to około 30 mln zł, z czego 26 pochodzi z regionalnego programu operacyjnego województwa świętokrzyskiego finansowanego przez UE.

Obszar, na którym powstanie centrum, jest idealny do prowadzenia badań oraz zajęć terenowych. – *To wyjątkowe i unikatowe miejsce nie tylko w skali Polski, ale i Europy. Na tym obszarze, na niewielkiej powierzchni, odsłaniają się skały reprezentujące ponad 500 mln lat historii Ziemi* – opisuje dr Ziółkowski. – *Żeby dotrzeć do takich skał w innym miejscu, trzeba by się wwiercić nawet kilka kilometrów pod ziemię* – dodaje.

Do Chęcin przyjeżdżać będą naukowcy i studenci nie tylko z kraju, ale również z zagranicy. W centrum odbywać się będą też warsztaty dla dzieci ze szkół podstawowych i ponadpodstawowych oraz zajęcia doskonalące dla nauczycieli. ECEG poza sezonem letnim spełniać też będzie rolę centrum konferencyjnego dla całego Uniwersytetu.

MORZA NIE BĘDZIE

Chęciny to ciekawe miejsce również z innego powodu. – *Niewątpliwie na tym terenie pojawiały się morza, świadczą o tym skamienia-*

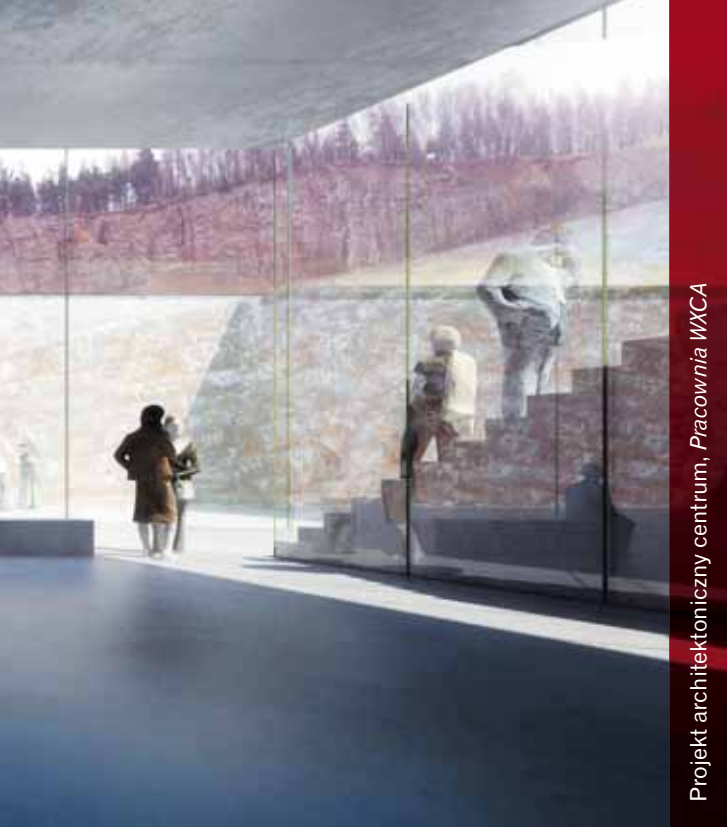
łości zwierząt morskich, które spotykamy tu na każdym kroku – mówi dr Ziółkowski. W latach trzydziestych XX wieku planowano stworzyć tu wielkie jezioro zaporowe, tzw. morze chęcińskie, o powierzchni około 7 tys. hektarów. Do pomysłu powrócono w czasach PRL-u, w tej koncepcji morze miało mieć powierzchnię około 1600 hektarów – porównywalną do zbiornika na Solinie. Miało służyć jako zbiornik wody pitnej, wytwarzać energię, pełnić funkcje irygacyjne, przeciwpowodziowe i rekreacyjne.

– *Jezioro znajdowałoby się dosłownie w zasięgu wzroku od naszego centrum* – mówi geolog. Sztuczne morze chęcińskie funkcjonowało w planach zagospodarowania przez długie lata. Dopiero pod koniec 2011 roku pomysł upadł, decyzją rządu został definitywnie wykreślony z koncepcji zagospodarowania kraju. – *To nie mogło się udać z kilku powodów. Koszty takiej inwestycji byłyby ogromne, około 2 miliardów złotych. Poza tym woda prawdopodobnie nie wypełniłaby całego zbiornika, a dodatkowo podłoże jest tam miejscami mocno przepuszczalne* – tłumaczy doktor.

PRAWDZIWI SZKLANY DOM

Według podpisanej umowy budowa musi rozpocząć się później niż 30 czerwca 2014 roku, a realizacja powinna zająć nie więcej niż 5 lat od dnia podpisania dokumentu, jednak centrum powstanie szybciej. – *Spodziewamy się, że już do końca roku zakończą się wszystkie prace projektowe i bardzo wczesną wiosną zostanie wbita pierwsza, symboliczna łopata pod budowę obiektu. Przypuszczamy, że prace zajmą około osiemnastu miesięcy* – mówi rektor elekt.

Szanse, aby centrum powstało do końca 2014 roku, są duże. Wybrano już pracownię, która przygotowuje projekt architektoniczno-budowlany. Konkurs ogłoszono w listopadzie ubiegłego roku. Brały w nim udział 24 firmy. Do kolejnego etapu przeszły dwie, zdobywca pierwszej nagrody – pracownia prof. Marka Budzyńskiego oraz laureat drugiej nagrody – firma WXCA. Przez ostatnie



Projekt architektoniczny centrum, Pracownia WXCA

Olga Basik

GOTOWA POŁOWA!

Pierwszy z trzech nowych gmachów powstających na Ochocie zostanie niedługo oddany do użytku. Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych ma sześć poziomów. Pierwsza część to 10,5 tys. m² powierzchni. Do wybudowania pozostało drugie tyle.

Budowa rozpoczęła się w październiku 2010 roku. Podczas dwóch etapów prac mają powstać dwa połączone ze sobą budynki. Pierwszy z nich, biało-zielona nowoczesna bryła, stoi już między Wydziałami Biologii i Chemii oraz pawilonem Radiochemii. Wnętrza są przygotowane, zostało tylko wyposażenie ich w sprzęt badawczy.

– Gmach CeNT III w naturalny sposób wkomponował się w otoczenie kampusu, szczególnie dobrze wygląda w towarzystwie najbliższego sąsiada – Wydziału Biologii. Podoba mi się fasada budynku. Dzięki zielonej barwie i wykorzystaniu szkła, budynek wydaje się lekki i jasny. Boleję tylko nad aleją starych topól, które musiały zostać wycięte, aby powstał gmach. To co najmniej 40-letnie drzewa, które były schronieniem dla zwierząt i ptaków – mówi prof. Joanna Pijanowska, dziekan Wydziału Biologii.

Prace nad pierwszą częścią prowadziła firma Mirbud. Niedawno wyłoniono wykonawcę generalnego drugiego etapu, którym została hiszpańska firma Aldesa Construcciones. Budowa rozpocznie się jeszcze w tym roku i trwać będzie 15 miesięcy. Wtedy stary pawilon Radiochemii zostanie wyburzony, a nowy kawałek centrum wkomponuje się w już istniejące gmachy. Powstający w drugiej części prac budynek ma być nadwieszony nad Wydziałem Chemii. Między dwoma gmachami powstanie zielone patio.

Centrum wykorzystywane będzie do celów naukowych. Znajdzie się tutaj ponad 130 nowoczesnie wyposażonych laboratoriów, m.in. badań biomakromolekularnych, chemii środowiska czy ochrony i rekultywacji wód, a także kompleks radiochemiczny.

Badania w pierwszym okresie działalności koncentrować się będą na zagadnieniach związanych z nowymi źródłami energii, ochroną i restytucją środowiska oraz związkach biologicznie aktywnych.

Inwestycja finansowana jest z programu operacyjnego „Innowacyjna Gospodarka”. Koszt budowy to ponad 290 mln zł, z czego 85% pochodzi z UE, a pozostała kwota z budżetu państwa. Wszystkie prace mają zakończyć się do końca 2013 roku. Projekt architektoniczny opracowała firma APA Kuryłowicz & Associates. ■

Ciekawe fakty dotyczące budowy centrum znaleźć można w dziale „Liczby miesiąca”, str. 47.

tygodnie trwały negocjacje. Geolodzy na wydziale byli podzieleni. Projekt opracowany przez firmę prof. Budzyńskiego okazał się jednak ponad dwukrotnie droższy, co zaważyło na wyborze. Ostatecznie zwyciężyła WXCA. Doceniono starania o włączenie we wnętrza budynku istniejących już form krajobrazu oraz prostotę proponowanych rozwiązań. Architekci zastosowali wiele przeszklonych ścian, dzięki czemu pomieszczenia są naturalnie doświetlone. – Wybrana koncepcja jest bardziej otwarta, skupia się na walorach krajobrazu. Wykorzystuje duże, przeszklone powierzchnie, z jednej strony będzie prezentować widok na ścianę kamieniołomu, z drugiej na panoramę obrzeżenia Gór Świętokrzyskich. Te malownicze widoki ciągną się po horyzont i rzeczywiście zapierają dech w piersiach – mówi dr Ziolkowski.

WXCA to nowa firma, która na rynku działa dopiero od kilku lat. Tworzą ją młodzi architekci, którzy wcześniej współpracowali z najlepszymi polskimi pracowniami. Do tej pory zaprojektowali m.in. Muzeum w Palmirach. Wygrali też konkurs na przygotowanie projektu architektonicznego Muzeum Wojska Polskiego w Cytadeli Warszawskiej, a ostatnio zwyciężyli w konkursie na modernizację starej elektrowni na potrzeby Galerii Arsenał w Białymstoku. ■



foto. M. Kaźmierczak

6. KADENCJA I NOWY SZEFE

POSIEDZENIE KRASP NA UNIWERSYTECIE

Dzięki przygotowaniu strategii nasza wiedza i świadomość społeczna na temat kondycji szkolnictwa wyższego, jego potrzeb i kierunków rozwoju znacząco wzrosła

– Jestem pewna, że dzięki Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich możemy mieć istotny wpływ na rzeczywistość społeczno-polityczną – mówi prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW i przewodnicząca KRASP w latach 2008-2012.

25 i 26 maja Uniwersytet gościł 130 członków konferencji, przedstawicieli najwyższych władz akademickich z całej Polski. Powody do spotkania były dwa. Po pierwsze KRASP obchodzi w tym roku 15-lecie istnienia, po drugie zgromadzenie wyborcze konferencji, złożone z rektorów wybranych na nową kadencję, musiało zdecydować, kto przez najbliższe cztery lata będzie jej szefem.

KRASP zakładały 73 szkoły wyższe, obecnie zrzesza 107 członków (przedstawicieli uczelni akademickich), 7 członków stowarzyszonych oraz jednego zbiorowego (KRePSZ), w którym działa 36 szkół zawodowych. W 2005 roku na mocy ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym” konferencja uzyskała oficjalny mandat do reprezentowania uczelni akademickich, a władze publiczne zobowiązane zostały do zasięgania jej opinii w sprawach istotnych dla szkolnictwa wyższego. – *Braliśmy i bierzemy czynny udział w dyskusjach nad kształtem przepisów i rozporządzeń, które dotyczą nauki i szkolnictwa wyższego. Oczywiście, nie zawsze udaje nam się wprowadzić rozwiązania korzystne dla uczelni, ale przynajmniej mamy jasność, że nic nie odbywa się za naszymi plecami. To jedna z ważniejszych ról, jaką KRASP w tej chwili pełni* – relacjonuje przewodnicząca.

Podczas pięciu kadencji funkcję szefa KRASP sprawowało pięciu rektorów. Przed prof. Katarzyną Chałasińską-Macukow kierowali nią profesorowie Aleksander Koj (Uniwersytet Jagielloński), Jerzy Woźniak (Politechnika Warszawska), Franciszek Ziejka (Uniwersytet Jagielloński), Tadeusz Luty (Politechnika Wrocławska). 26 maja rektorzy zgromadzeni na Uniwersytecie jednogłośnie zdecydowali, że kolejnym szefem konferencji będzie prof. Wiesław Banyś, rektor Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, przewodniczący Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, członek prezydium KRASP w latach 2008-2012.

W trakcie prezentacji przed głosowaniem prof. Wiesław Banyś mówił, że zależy mu na „nowej społecznej odpowiedzialności uczelni” – większej aktywności środowiska akademickiego w debacie publicznej i ściślejszej współpracy uczelni z biznesem. – *Nowa społeczna odpowiedzialność uniwersytetów to także włączenie się w budowanie społeczeństwa obywatelskiego* – mówił.

Podczas posiedzenia 26 maja wybrano także zastępców przewodniczącego. Zostali nimi prof. Ryszard Zimak, rektor warszawskiego Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina oraz Stanisław Bielecki, rektor Politechniki Łódzkiej. Prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow została wybrana honorową przewodniczącą KRASP.

Współpraca: Olga Basik

NIE NARZEKALIŚMY NA BRAK ZAJĘĆ

W trakcie dyskusji przedwyborczej na UW pojawiały się głosy, że KRASP powinna głośniejsze niż dotąd występować w sprawach dotyczących szkół wyższych.

Prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, przewodnicząca KRASP: Prezydium na pewno nie mogło narzekać na brak zajęć. Prawie dwa lata zajęły nam prace nad przygotowaną wspólnie z Fundacją Rektorów Polskich „Strategią rozwoju szkolnictwa wyższego 2010-2020”, następnie – nad nowelizacją ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym”. Bardzo aktywna była komisja ds. organizacyjnych i legislacyjnych. To na nią spadł główny ciężar prac związanych z recenzowaniem projektu nowelizacji ustawy.

KRASP nigdy wcześniej nie była też tak aktywna na arenie międzynarodowej. Występowaliśmy jako równoprawny partner w kilku projektach prowadzonych przez European University Association, obok takich tuzów jak np. Konferencja Rektorów Niemieckich, która dysponuje rocznym budżetem na poziomie 2 mln euro i zatrudnia 70 osób. Zabieraliśmy też głos, wspólnie z konferencjami rektorów z innych krajów, w sprawie polityki spójności na forum Parlamentu Europejskiego. A biuro KRASP to trzy osoby i sekretarz generalny.

Wspomniała Pani niedawno, że przygotowanie strategii uważa za największy sukces KRASP w ostatniej kadencji. A jednak nie ma pewności, czy kiedykolwiek znajdzie ona zastosowanie.

KC-M: Niezależnie od tego, jakie będą dalsze losy tego dokumentu, uważam, że warto go było przygotować. Po pierwsze – nasza wiedza i świadomość społeczna na temat kondycji szkolnictwa wyższego, jego potrzeb i kierunków rozwoju znacząco wzrosła. Po drugie – prace nad strategią bardzo nas zintegrowały. I wreszcie, rozwiązania, o których dyskutowaliśmy, pojawiają się w ustawach i rozporządzeniach. Na przykład kwestia powołania Państwowej Agencji Wymiany Akademickiej – na wzór niemieckiej DAAD czy francuskiego CampusFrance – to jest pomysł, który pojawił się w naszej strategii, a teraz będzie realizowany przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Choć o tym, że autorem tego projektu jest KRASP niewiele osób już pamięta; tak bardzo potrzeba stworzenia agencji stała się dla wszystkich naturalna i oczywista.

Powyższy tekst jest fragmentem wywiadu, który ukazał się w książce „Rektorzy *pro publico bono*. 15-lecie Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich” wydanej w maju tego roku. Publikacja jest w całości dostępna na stronie: www.pismo-uczelni.uw.edu.pl.

NOMINACJE PROFESORSKIE

PREZYDENT BRONISŁAW KOMOROWSKI NADAŁ TYTUŁ NAUKOWY PROFESORA NASTĘPUJĄCYM PRACOWNIKOM UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO:

Prof. dr. hab. Zenonowi Janasowi, *Wydział Fizyki*
Prof. dr. hab. Wojciechowi Kriegseisenowi,
Wydział Historyczny
Prof. dr. hab. Włodzimierzowi Lorencowi,
Wydział Filozofii i Socjologii
Prof. dr. hab. Annie Wieczorkiewicz, *Wydział Historyczny*
Prof. dr. hab. Jerzemu Wierzińskiemu, *Wydział Zarządzania*
Uroczystość miała miejsce 26 kwietnia 2012 roku.

SENAT UW NA POSIEDZENIU 18 KWIETNIA 2012 ROKU POZYTYWNE ZAOPINIOWAŁ WNIOSKI W SPRAWIE ZATRUDNIENIA NA STANOWISKU:

profesora nadzwyczajnego na UW na czas nieokreślony

dr hab. Ewy Geller, *Wydział Neofilologii*
dr hab. Katarzyny Grzywki-Kolago, *Wydział Neofilologii*
prof. dr hab. Joanny Kufel, *Wydział Biologii*
prof. dr hab. Anny Kwiatkowskiej-Falińskiej, *Wydział Biologii*
prof. dr hab. Krzysztofa Spalika, *Wydział Biologii*
dr hab. Grażyny Szelągowskiej, *Wydział Historyczny*

profesora nadzwyczajnego na UW na pięć lat

dr hab. Anny Gیزی-Poleszczuk, *Wydział Filozofii i Socjologii*
dr hab. Katarzyny Materskiej, *Wydział Historyczny*
dr hab. Marcina Poręby, *Wydział Filozofii i Socjologii*
dr hab. Jacka Puchalskiego, *Wydział Historyczny*

SENAT UW NA POSIEDZENIU 16 MAJA 2012 ROKU POZYTYWNE ZAOPINIOWAŁ WNIOSKI W SPRAWIE ZATRUDNIENIA NA STANOWISKU:

profesora zwyczajnego na UW na czas nieokreślony

prof. dr. hab. Ryszarda Chrósta, *Wydział Biologii*
prof. dr. hab. Walentyny Sobol, *Wydział Lingwistyki Stosowanej*
prof. dr. hab. Adama Ziółkowskiego, *Wydział Historyczny*

profesora nadzwyczajnego na UW na czas nieokreślony

dr hab. Wojciecha Dudzika, *Wydział Polonistyki*
dr hab. Dominiki Maison, *Wydział Psychologii*
dr hab. Katarzyny Schier, *Wydział Psychologii*
dr hab. Jolanty Zając, *Wydział Neofilologii*

profesora nadzwyczajnego na UW na pięć lat

dr hab. Jolanty Chojak, *Wydział Polonistyki*
dr hab. Grażyny Dryżałowskiej, *Wydział Pedagogiczny*
dr hab. Renaty Nowakowskiej-Siuty, *Centrum Kształcenia
Nauczycieli Języków Obcych i Edukacji Europejskiej*
dr hab. Małgorzaty Tryuk, *Wydział Lingwistyki Stosowanej*

SENAT UW NA POSIEDZENIU 13 CZERWCA 2012 ROKU POZYTYWNE ZAOPINIOWAŁ WNIOSKI W SPRAWIE ZATRUDNIENIA NA STANOWISKU:

profesora zwyczajnego na UW na czas nieokreślony

prof. dr. hab. Macieja Abramowicza,
Instytut Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales”
prof. dr. hab. Włodzimierza Gogołka,
Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych
prof. dr. hab. Piotra Muchy,
Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki
prof. dr. hab. Damiana Niwińskiego,
Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki
prof. dr. hab. Cezarego Wodzińskiego,
Instytut Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales”

profesora nadzwyczajnego na UW na czas nieokreślony

dr hab. Wojciecha Fałkowskiego, *Wydział Historyczny*
dr. Williama Glassa, *Instytut Ameryk i Europy*
dr hab. Krystyny Szczepanowskiej-Kozłowskiej,
Wydział Prawa i Administracji
dr hab. Andrzeja Wacha, *Wydział Prawa i Administracji*

profesora nadzwyczajnego na UW na pięć lat

dr hab. Krzysztofa Belczyńskiego, *Wydział Fizyki*
prof. dr. hab. Krzysztofa Błazejczyka,
Wydział Geografii i Studiów Regionalnych
dr hab. Edyty Jurewicz, *Wydział Geologii*
dr hab. Jana Karbowskiego,
Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki
dr hab. Andrzeja Konona, *Wydział Geologii*
dr hab. Anieli Korzeniowskiej, *Wydział Neofilologii*
dr hab. Łukasza Kowalika,
Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki
dr hab. Marka Kozaka, *Instytut Ameryk i Europy*
dr hab. Leszka Marcinkowskiego,
Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki
dr hab. Cypriana Mielczarskiego, *Wydział Polonistyki*
dr hab. Anh Linh Nguyena,
Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki
dr hab. Włodzimierza Olszańca, *Wydział Polonistyki*
dr hab. Joanny Partyki,
Instytut Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales”
dr hab. Mariusza Skatby,
Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki
dr hab. Małgorzaty Stępczyńskiej, *Wydział Biologii*
dr hab. Ryszarda Szarfenberga,
Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych
dr hab. Marcina Gawryckiego,
Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych
dr hab. Anny Wysockiej, *Wydział Geologii*
dr hab. Cezarego Żołędowskiego,
Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych
dr hab. Małgorzaty Żytko, *Wydział Pedagogiczny*

profesora nadzwyczajnego na UW na trzy lata

dr hab. Piotra Mormuła,
Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki
dr hab. Eugeniusza Cyrana, *Centrum Kształcenia Nauczycieli
Języków Obcych i Edukacji Europejskiej*

PRZESZŁOŚĆ JEST TO DZIŚ, TYLKO COKOLWIEK DALEJ

Przelotnie padał mokry śnieg. Temperatura wahała się w okolicach zera. Był poranek 21 stycznia 1960 r. w Warszawie w gmachu seminaryjnym (dzisiejszym Collegium Iuridicum I), w sali 37 (dzisiaj 209), o godz. 10 mgr Katarzyna Sójka-Zielińska przedstawiała dysertację „Fideikomisy w prawie polskim (w XIX i z początkiem XX wieku)”. Dwie godziny później pracy o prawniku, historyku i literacie polskiego Oświecenia Krystianie Bogumile Steinerze bronił mgr Stanisław Salmonowicz.

Profesorowie Katarzyna Sójka-Zielińska i Stanisław Salmonowicz wspólnie zdobyli stopnie doktora, wspólnie też 24 kwietnia obchodzili jubileusz odnowienia doktoratów.

Jubilaci spotkali się na zajęciach w 1956 r. – *Seminarium prof. Karola Koranyiego było miejscem, gdzie zdobywano się najwęższej próby umiejętności warsztatu historyczno-prawnego* – mówił podczas ceremonii odnowienia doktoratów promotor prof. Marek Wąsowicz z WPiA.

W pracy naukowej prof. Salmonowicza ważne miejsce zajmuje Oświecenie. – *To dopiero wiek XVIII, rewolucja francuska, doktryna prawa natury, rewolucyjne koncepcje, obalające wiele podstaw prawa feudalnego, stworzyły wielki przełom w dziejach nauki prawa i w dziejach prawa pozytywnego, budując nowy gmach wielkich kodyfikacji prawa* – przyznał prof. Salmonowicz.

Tematami badawczymi, które od lat budzą zainteresowanie profesora są także dzieje Pomorza, historia Prus i Niemiec oraz dzieje najnowsze – okupacja hitlerowska, Polskie Państwo Podziemne, Powstanie Warszawskie i czasy stalinowskie. O szczególnym zainteresowaniu Prusami świadczą biografia Fryderyka Wielkiego oraz monografia „Prusy. Dzieje państwa i społeczeństwa”.

– *Przeszłość jest to dziś, tylko cokolwiek dalej. Te słowa Cypriana Norwida zostały zastosowane przez Bogusława Leśnodorskiego jako tytuł jednego z jego pięknych, mądrych esejów* – przypominała prof. Sójka-Zielińska. – *Słowa te jednocześnie najlepiej oddają sens uprawiania historii. Mówią bowiem o tych nierozzerwalnych związkach, jakie łączą prawo wczorajsze z prawem dzisiejszym* – dodała. Zainteresowania badawcze prof. Sójki-Zielińskiej dotyczą wielkich kodyfikacji cywilnych, prawa i wolności obywatelskich w myśli kodyfikacyjnej od Oświecenia i dziejów nauki prawa. Po reformie studiów prawniczych w 1975, oddzielających historię ustrojów państwowych od historii prawa, prof. Sójka-Zielińska opracowała podręcznik „Historia prawa od wczesnego średniowiecza do wieku Oświecenia”.

Publikacji obojga profesorów jest ponad 1200. – *Każdy historyk prawa nie mógł obyć się bez ich lektur. One są w kanonie zainteresowań wszystkich historyków, a zwłaszcza historyków prawa. Nie ma nauki historii prawa bez dorobku pani profesor i pana profesora* – przekonywał prof. Krzysztof Rączka, dziekan WPiA.

Uroczystość była związana z 60-leciem Instytutu Historii Prawa UW. Uchwały o odnowieniu doktoratu prof. Katarzynie Sójce-Zielińskiej i prof. Stanisławowi Salmonowiczowi Senat UW podjął 14 grudnia ubiegłego roku.

Fot. M. Kaźmierczak

24 KWIETNIA 2012

odnowienie doktoratu
prof. Katarzyny Sójki-Zielińskiej
– na wniosek Wydziału Prawa i Administracji

odnowienie doktoratu
prof. Stanisława Salmonowicza
– na wniosek Wydziału Prawa i Administracji

29 MAJA 2012

odnowienie doktoratu
prof. Zdzisława Wilhelmięgo
– na wniosek Wydziału Fizyki

5 CZERWCA 2012

nadanie doktoratu *honoris causa*
prof. Jurijowi D. Apresjanowi,
Instytut Języka Rosyjskiego
Rosyjskiej Akademii Nauk
– na wniosek Wydziału Polonistyki

odnowienie doktoratu
prof. Andrzeja Bogusławskiego
– na wniosek Wydziału Polonistyki

Jeżeli ktoś powie o mnie
uczony, to ze swej strony
powiem – tak, byłem
uczony... przez wielu

prof. Andrzej Bogusławski

dorobek naukowy w zakresie m.in. leksykologii, semantyki, leksykografii, słowotwórstwa, teorii przekładu, fleksji i fonologii. Jest jednym z twórców projektu języka sformalizowanego, stosowanego do opisu sensów języka naturalnego w ramach modelu „sens <=> tekst”. Prof. Apresjan kierował też zespołem opracowującym słowniki dwujęzyczne. Wówczas powstały uzupełnione i nowe wydania wielkiego słownika angielsko-rosyjskiego, a także angielsko-rosyjski słownik synonimów oraz rosyjsko-węgierski słownik czasowników. Jego praca badawcza ma fundamentalne znaczenie dla językoznawstwa teoretycznego, a jego działalność naukowa wywarła ogromny wpływ na poglądy kilku pokoleń językoznawców z całego świata, w tym także Polski. – *Niewiele jest takich uczonych, których dorobek zajmuje trwałe miejsce w historii nauki, którzy są twórcami szkół naukowych i mają możliwość aktywnego uczestnictwa w światowym życiu naukowym i stałego pomnażania swojego dorobku. Do tej nielicznej grupy należy niewątpliwie profesor Apresjan* – twierdzi prof. Maciej Grochowski z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, który podjął się oceny dokonania naukowych jubilatów.

Prof. Apresjan był wielokrotnie nagradzany za zasługi dla rozwoju językoznawstwa, m.in. w 1993 r. został laureatem prestiżowej nagrody Fundacji Alexandra von Humboldta, a Rosyjska Akademia Nauk przyznała mu złoty medal Władimira I Dala. Został też odznaczony honorowym doktoratem przez władze Uniwersytetu Sofijskiego, posiada tytuł profesora honorowego Państwowego Uniwersytetu Moskiewskiego.

Również o dorobku naukowym drugiego lingwisty można mówić, używając słów wyrażających najwyższe uznanie. Choć on sam, z poczuciem humoru, dystansuje się od wszelkich zaszczytów. – *Skierowane na mnie spojrzenia Almae Matris jest gestem dość wymyślnym, a nawet poniekąd figlarnym. Warto mieć potwierdzenie stopnia doktorskiego kiedyś przez nią nadanego, które dotyka tylko kogoś, kogo Pan Bóg zechciał przetrzymać na Ziemi przez określoną liczbę lat* – żartował prof. Andrzej Bogusławski. W trakcie swojego wystąpienia poprawiał też autorów biogramów, które dotyczą jego dorobku naukowego: – *Liczbę moich publikacji, do których można zastosować etykietkę naukowe, należy oszacować rzędu 300 pozycji, a nie 400 jak zazwyczaj jest to określane. Rzeczywistych monografii opublikowałam co najwyżej 10* – precyzuje prof. Bogusławski. A dla tych, którzy mówią o nim „uczony”, ma gotową odpowiedź: – *Jeżeli ktoś powie o mnie uczony, to ze swej strony powiem – tak, byłem uczony... przez wielu* – mówił żartobliwie.

Prof. Bogusławski przez środowisko znawców języka jest uważany za twórcę szkoły naukowej w zakresie metodologii semantyki i teoretycznych podstaw synchronicznej morfologii, leksykologii i leksykografii. Również i jego dokonania doceniła Fundacja von Humboldta, a o szacunku i uznaniu środowiska językoznawczego dla pracy badacza mogą świadczyć nie tylko liczne cytowania jego dzieł, lecz także dedykowane mu z okazji 60- i 70-lecia *festschrifty*, czyli książki pamiątkowe, w tworzeniu których wzięło udział 100 uczonych z różnych krajów. – *Niczego nie robi połowicznie. Wszystko – do końca i wszystko – jak się rzeczy mają, gdyż jest maksymalistą, żeby nie powiedzieć: rygorystą. I z trudem znosi kompromisy. A do tego należy dodać, że Andrzej Bogusławski organicznie łączy wielką pasję poznawczą i działalność akademicką z wielką wrażliwością moralną i poczuciem odpowiedzialności, ujawniającymi się w całym jego stylu życia* – podsumowuje sylwetkę jubilatę prof. Zofia Zaron z Wydziału Polonistyki UW. ■

Izabela Wołczaska

PODWÓJNE ŚWIĘTO ZNAWCÓW JĘZYKA

5 czerwca językoznawcy z Uniwersytetu Warszawskiego mieli podwójny powód do świętowania. Tego dnia odbyły się dwie ważne uroczystości, pierwszą z nich było nadanie doktoratu *honoris causa* prof. Jurijowi Apresjanowi z Instytutu Języka Rosyjskiego Rosyjskiej Akademii Nauk, uznaniem w świecie teoretyków języka, drugą odnowienie doktoratu prof. Andrzeja Bogusławskiego, badacza wielkiego formatu, pracownika Katedry Lingwistyki Formalnej na Wydziale Neofilologii, który od ponad 60 lat jest związany z UW.

– *W roku 1964 słuchałem referatu Jurija Derenikowicza Apresjana, było to w czasie dużego, wielce pamiętnego sympozjum lingwistycznego, zorganizowanego w moskiewskim Instytucie Języków Obcych im. Thoreza. Byłem po prostu urzeczony tym referatem. Wtedy była, po pierwsze – treść wykładów, zwrócenie się prelegenta z nieprzeciętnym pietyzmem do materii szczegółowej. Po drugie, metodologiczna powaga, po trzecie, niezrównana klarowność prezentacji, logiczna i retoryczna. Po czwarte to, co się nazywa pasją poznania. Po piąte – niezwykła elegancja języka i stylu. Było to tchnienie, nie... nie ducha, było to bezpośrednie dla słuchacza tchnienie osoby autentycznej – wspomina pierwsze spotkanie z rosyjskim językoznawcą prof. Andrzej Bogusławski, który tego dnia odgrywał podwójną rolę; był zarazem jubilatem, którego doktorat został odnowiony decyzją Senatu UW, jaki i promotorem dorobku naukowego prof. Apresjana.*

Zainteresowania badawcze rosyjskiego uczonego obejmują szerokie spektrum zagadnień językoznawczych. Posiada on ogromny

W CENTRUM ATOMU

– Był i nadal jest pan mistrzem dla kilku pokoleń swoich wychowanków i uczniów. Jest pan dla nas niedoścignionym wzorem zarówno w twórczej aktywności, jak i w podejściu do różnych intelektualnych wyzwań; zawsze z pełnią ogromnej pasji i zaangażowania. Podziwiamy pana dokonania dla polskiego środowiska fizyki jądrowej – mówiła prof. Teresa Urban-Rząca, dziekan Wydziału Fizyki, promotor dorobku naukowego prof. Zdzisława Wilhelmi, podczas uroczystości odnowienia jego doktoratu, która odbyła się 29 maja na Uniwersytecie Warszawskim.

Zainteresowania badawcze prof. Wilhelmi dotyczą fizyki jądra atomowego. Na początku swej kariery naukowej zajmował się głównie reakcjami wywołanymi przez neutrony. – Kierowany przez niego zespół fizyków, mając do dyspozycji wiązki neutronów prędkich o regulowanej energii oraz reaktory będące źródłem neutronów o małej energii, prowadził badania na światowym poziomie. Pozwoliło to na wykształcenie się kadry polskich fizyków jądrowych młodego pokolenia – wspomina prof. Krzysztof Pomorski z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, recenzent dokonań uniwersyteckiego fizyka. Istotne miejsce w jego badaniach miała również problematyka mechanizmu niskoenerygetycznych reakcji wywołanych przez protony i deuterony. Do jego osiągnięć naukowych można zaliczyć m.in. opracowanie wspólnie z grupą innych naukowców, nowatorskiej metody wyznaczania gęstości poziomów jądrowych, opartej na statystycznej analizie fluktuacji obserwowanych w krzywych wzbudzenia reakcji radiacyjnego wychwytu protonu.

Oprócz pracy na Uniwersytecie, prof. Wilhelmi zajmował się współorganizowaniem założonego w 1955 r. Instytutu Badań Jądrowych w Świerku, którego pierwszym dyrektorem był prof. Andrzej Sołtan. Utworzył tam Zakład Fizyki Jądra Atomowego. To z jego inicjatywy badacze z warszawskiego środowiska naukowego wielokrotnie mieli okazję współpracować

z zagranicznymi ośrodkami badawczymi, m.in. przy budowie spektrometru WASA w Uppsali.

Prof. Wilhelmi należy również do grona cenionych dydaktyków, a jego wykłady z fizyki jądrowej zawsze przyciągały wielu studentów i młodych badaczy. Podręcznik jego autorstwa, zatytułowany „Fizyka reakcji jądrowych”, wpisał się do kanonu lektur obowiązkowych i przez długi czas był jedynym dostępnym polskim źródłem wiedzy na ten temat. Od 1968 r. prof. Wilhelmi organizował Międzynarodowe Letnie Szkoły Fizyki Jądrowej, którym przewodniczył przez ponad 20 lat. – Szkoły te były dla wielu fizyków oknem na świat i miejscem kontaktów z międzynarodową społecznością fizyków – wspomina prof. Reinhard Kulesa z Uniwersytetu Jagiellońskiego, który również oceniał dorobek naukowca.

Warto wspomnieć o pozanaukowej aktywności prof. Wilhelmi, który był szefem wywiadu Obwodu Łomżyńskiego AK. Wielokrotnie nagradzano go za działalność konspiracyjną i partyzancką. W 1991 r. został odznaczony przez prezydenta RP Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

– Muszę powiedzieć, że opinie o moich planach życiowych, o owocach mojej pracy są zbyt pochlebne. Ja tylko wykonywałem swoje obowiązki, a że żyję już bardzo długo, więc i tych obowiązków było немало – powiedział prof. Wilhelmi. ■



Rektorzy trzech najlepszych uczelni akademickich, od lewej: prof. Bronisław Marciniak, rektor UAM, prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW, prof. Karol Musioł, rektor UJ, fot. K. Wojciewski

Uniwersytecki peleton

W połowie maja ogłoszono wyniki 13. edycji rankingu szkół wyższych, który organizuje fundacja „Perspektywy” wspólnie z dziennikiem „Rzeczpospolita”. Jak co roku rywalizacja rozegrała się pomiędzy Uniwersytetem Warszawskim a Uniwersytetem Jagiellońskim – jednak tym razem szala zwycięstwa przechyliła się na korzyść krakowskiej uczelni. UW do zwycięstwa zabrakło 2,29 pkt. Na trzecim miejscu znalazł się Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W historii rankingu dokładnie taki sam skład finałowej trójki pojawił się w 2009 r.

Uczelnie, rywalizujące o miano najlepszej szkoły wyższej, są oceniane w 6 kategoriach: prestiż, innowacyjność, potencjał naukowy, efektywność naukowa, warunki studiowania oraz umiędzynarodowienie. W ostatniej z nich, podobnie jak rok temu, niedościgniony wśród uczelni publicznych był Uniwersytet Warszawski. UW utrzymał także w tym roku pozycję lidera w kategorii potencjał naukowy.

W tegorocznej edycji rankingu wzięło udział 256 uczelni publicznych i niepublicznych, które zostały ocenione przez 12-osobową kapitułę konkursu pod przewodnictwem prof. Michała Kleibera, prezesa Polskiej Akademii Nauk.

Miesiąc później fundacja „Perspektywy” ogłosiła wyniki kolejnego rankingu – na najlepsze studia MBA w Polsce. I miejsce, drugi rok z rzędu, przypadło programowi Warsaw-Illinois Executive MBA, prowadzonemu wspólnie przez Wydział Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego oraz University of Illinois.

20. wydział?

Instytut Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales” najprawdopodobniej dołączy do grona uniwersyteckich jednostek posiadających status wydziału. Pozytywną opinię w tej sprawie wydał Senat uczelni podczas posiedzenia 30 maja. Ostateczną decyzję w tej sprawie podejmie rektor.

Historia jednostki sięga 1991 r., gdy na UW powstał Ośrodek Badań nad Tradycją Antyczną w Polsce i Europie Środkowo-wschodniej. W 2008 roku ośrodek przekształcono w instytut – IBI „Artes Liberales”.

Instytut prowadzi obecnie 5 kierunków studiów, w tym dwa III stopnia. Realizuje także międzynarodowy program studiów doktoranckich, finansowany przez FNP. Uczestniczy w pracach Kolegium MISH, Akademii „Artes Liberales”, Kolegium „Artes Liberales” oraz Międzynarodowej Szkoły Humanistycznej Europy Wschodniej.

Projekt regulaminu jednostki został skonstruowany w taki sposób, żeby umożliwiał zachowanie pewnej wyjątkowości struktury wewnętrz-

nej – napisano we wniosku o utworzenie nowego wydziału. *Celem Wydziału Artes Liberales ma być bowiem nadal przede wszystkim działanie na rzecz całego Uniwersytetu poprzez rozwijanie kształcenia międzyobszarowego, współpracy z krajami Europy Wschodniej, koordynowanie pod patronatem Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich międzyuniwersyteckiej współpracy w zakresie MISH i AAL oraz rozwijanie unikatowej formy działalności dydaktyczno-naukowej – Kolegium „Artes Liberales”.* Wśród przyszłych zadań nowego wydziału wymieniono też realizację wspólnego z MNiSW projektu „Strategia wprowadzania i ocena międzyobszarowych studiów i badań w Polsce w kontekście reformy szkolnictwa wyższego w Polsce i Europie”.

Nowa perspektywa Wydziału Geologii

Remont pomieszczeń na Wydziale Geologii UW oraz zakup nowoczesnego wyposażenia laboratoryjnego będą możliwe dzięki umowie, którą na początku marca podpisał

prof. Marcin Pałys, prorektor ds. rozwoju i polityki finansowej z władzami województwa mazowieckiego. Uniwersytetowi Warszawskiemu przyznano 3,3 mln zł z budżetu Unii Europejskiej na projekt pt. „Modernizacja i wyposażenie laboratoriów Wydziału Geologii UW do prowadzenia istotnych dla Mazowsza prac badawczo-rozwojowych w zakresie geoinżynierii środowiska – etap I”.

Dzięki unijnej dotacji gmach Wydziału Geologii zostanie poddany gruntownemu remontowi. Zaplanowano m.in. odnowienie 18 pomieszczeń o łącznej powierzchni 500 m² oraz dostosowanie ich do potrzeb osób niepełnosprawnych. Laboratoria wydziału zostaną wyposażone m.in. w separator magnetyczny minerałów, spektrometr masowy, piec wysokotemperaturowy, wytrząsarkę wibracyjną, młynek laboratoryjny, aparaturę geofizyczną do tomografii elektrooporowej, mikroskopy stereoskopowe, a także przecinarkę do skał. Projekt został dofinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

Aliaksandr Łahviniec, doradca Aleksandra Milinkiewicza odpowiedzialny za koordynację współpracy międzynarodowej, został laureatem 7. edycji Nagrody im. Lwa Sapiehy, ustanowionej przez Kolegium Europy Wschodniej we Wrocławiu oraz Studium Europy Wschodniej UW w celu *honorowania wybitnych zasług w kształtowaniu i rozwoju społeczeństwa obywatelskiego na Białorusi oraz budowaniu niepodległego, demokratycznego państwa, skierowanego ku Europie*. Nagrodzony Białorusin jest politologiem, od 13 lat wykłada w Mińsku, Wilnie, Kansas oraz Warszawie. Prowadzi zajęcia dla niezależnego Kolegium Białoruskiego w Mińsku. Jest autorem licznych artykułów dotyczących wewnętrznej i zewnętrznej polityki Białorusi oraz relacji Mińska z Polską i Unią Europejską. Pierwotnie laureatem tegorocznej nagrody został dr Aliaksandr Bialacki, ponieważ odbywa on karę więzienia, nagroda nie mogła zostać mu wręczona. Otrzyma ją po odzyskaniu wolności, gdy będzie mógł opuścić terytorium swojego kraju.

Pracownia Studiów Helleńskich, działająca w ramach IBI „Artes Liberales”, zyskała wsparcie cypryjskiego Ministerstwa Edukacji i Kultury. Dotację, przekazaną za pośrednictwem Ambasady Republiki Cypryjskiej w Warszawie, przeznaczono na rozwój studiów nowogreckich i promocję kultury cypryjskiej poprzez publikację związanych z tematyką cypryjską wydawnictw. Od lat PSH, prowadząca studia w zakresie filologii nowogreckiej, jest wspierana przez Ambasadę Republiki Grecji w Warszawie oraz greckie ministerstwa: Edukacji, Kształcenia Ustawicznego i Spraw Religijnych, Kultury i Turystyki oraz Spraw Zagranicznych, a także konsula honorowego RP na Cyprze.

Pierwsza na świecie ulica, którą nazwano imieniem Osipa Mandelsztama, wybitnego rosyjskiego poety i prozaika pochodzenia żydowskiego, została otwarta na terenie kampusu centralnego UW przy Krakowskim Przedmieściu. – *Miejsce, które wybraliśmy, by nazwać je ulicą Mandelsztama ma znaczenie symboliczne. Z jednej strony znajduje się tu Instytut Historyczny, który pamięta, upamiętnia i chroni pamięć, z drugiej Instytut Kultury Polskiej, który pielęgnuje i bada kulturę polską* – mówił podczas uroczystości prof. Włodzimierz Lengauer, prorektor UW ds. badań naukowych i współpracy z zagranicą. Osip Mandelsztam urodził się w 1891 r. w Warszawie, był jednym z głównych przedstawicieli akmeizmu; odmiany neoklasycyzmu. Zmarł w 1938 r. w łagrze pod Władystokiem.

3 kwietnia, dokładnie w 126. rocznicę urodzin prof. Władysława Tatarkiewicza odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej na fasadzie kamienicy przy ul. Chocimskiej 35, gdzie przez 20 lat mieszkał i tworzył wybitny historyk filozofii. Tablica została wykonana przez znanego rzeźbiarza prof. Gustawa Zemłę, a powstała z inicjatywy społecznej, którą wsparł Wydział Filozofii i Socjologii UW oraz uczniowie profesora. Organizatorem spotkania była spółdzielnia mieszkaniowa „UNIA” w Warszawie.

■ Sprzęt dla BON

7 komputerów wyposażonych w monitory przeznaczone dla osób niewidzących i słabowidzących wraz ze specjalistycznym oprogramowaniem o łącznej wartości ponad 52 tys. zł to kolejne wsparcie, które zostało przekazane do Biura Osób Niepełnosprawnych UW przez Fundację na rzecz Studentów i Absolwentów Uniwersytetu Warszawskiego „Universitatis Varsoviensis”.

– *Współpraca z BON-em to już niemal tradycja. Od 16 lat fundacja przekazuje pomoc finansową, sprzęt, programy komputerowe dla osób niepełnosprawnych. Na początku dofinansowywaliśmy dojazdy, później fundowaliśmy stypendia naukowe, socjalne i granty. A w tym roku przekazujemy sprzęt komputerowy, z którego będzie można korzystać w Centrum Komputerowym dla Studentów Niepełnosprawnych* – mówi Grzegorz Litwiński, prezes zarządu fundacji „Universitatis Varsoviensis”.

Oprócz nowego sprzętu, w centrum znajdują się stanowiska komputerowe wyposażone m.in. w przystawki mówiące, skanery i oprogramowania, które umożliwiają osobom niewidomym czytanie książek. Są tam również superszybkie skanery oraz drukarki brajlowskie, dzięki którym można tworzyć wypukłe materiały graficzne. Centrum mieści się w Pałacu Kazimierzowskim. Korzystać z niego mogą nie tylko studenci UW, ale również niewidomi i słabowidzący studenci pozostałych warszawskich uczelni oraz młodzież szkół średnich.

– *To nie jest nasza ostatnia pomoc, planujemy już kolejne wsparcie na następny rok* – zapowiada Grzegorz Litwiński.

■ Misja sondy kosmicznej Hayabusa

8 maja Uniwersytet gościł prof. Kawaguchiego Jun'ichirō z Uniwersytetu Tokijskiego, przedstawiciela Japońskiej Agencji Badań Kosmicznych (ISAS/JAXA). Wykład zatytułowany „Siedem lat doświadczeń związanych z misją sondy kosmicznej Hayabusa” był trzecim wykładem ufundowanym przez firmę Mitsui & Co. Ltd. dla studiów japonistycznych na UW, a organizowała go sekcja japonistyki Wydziału Orientalistycznego.

Prof. Kawaguchi jest specjalistą w zakresie astrodynamiki, a także systemów kontroli położenia i orientacji przestrzennej (ACS), uczestniczył w realizacji japońskich misji sond kosmicznych, takich jak: Sakigake, Suisei, Hiten, Geotail, Nozomi, kierował misją Hayabusa.

Hayabusa (sokół wędrowny) to japońska sonda wyniesiona w przestrzeń kosmiczną w maju 2003 r. Celem misji była weryfikacja prototypowych technologii, w tym silników jonowych, systemu nawigacji autonomicznej, a także metod pozyskiwania próbek z małych ciał Układu Słonecznego. We wrześniu 2005 r. Haya-



Rys. JAXA

busa weszła w orbitę heliocentryczną planetoidy Itokawa. Badania miały określić jej kształt, prędkość obrotową, topografię, skład, gęstość oraz historię geologiczną. W czerwcu 2010 r. kapsuła lądownika Hayabusa jako pierwsza w historii eksploracji kosmosu, dostarczyła na Ziemię drobiny pyłu pochodzącego z asteroidy. Zespół Kawaguchiego wykazał się przy tym nie tylko innowacyjnością w dziedzinie rozwiązań technicznych, ale także niezwykłą determinacją, dzięki której próbnik został sprowadzony na Ziemię mimo licznych awarii. Dramatyczne zwroty akcji stanowią kanwę aż trzech filmów fabularnych nakręconych w Japonii na przestrzeni zaledwie dwóch ostatnich lat.

Prof. Kawaguchi bierze obecnie udział w misji sondy IKAROS, testującej nowe technologie napędu przy użyciu żagla słonecznego oraz funkcjonowanie cienkowarstwowych ogniw słonecznych. Uczestniczy w przygotowaniach do projektu Hayabusa-2, którego realizacja zaplanowana jest na lata 2014-2020.

■ Paradygmat zmiany społecznej

W dniach 10-11 maja odbyła się na Uniwersytecie konferencja „Hopes and Challenges: How do People Cope with Social Change?” zorganizowana przez Instytut Studiów Społecznych im. Profesora Roberta B. Zajonca (ISS) oraz Institute for Social Research (ISR) będący częścią University of Michigan (USA). Przypadła ona w dwudziestą rocznicę powstania ISS, interdyscyplinarnej jednostki Uniwersytetu powołanej w wyniku porozumienia z ISR. Była też okazją do podsumowania dotychczasowej współpracy obu instytucji.

Konferencja poświęcona była w dużym stopniu dyskusji na temat paradygmatu zmiany społecznej i jego użyteczności w badaniu dynamiki procesu przemian społecznych dwie dekady po zmianie systemowej. Spotkanie zgromadziło wyjątkowo różnorodne grono polskich i amerykańskich badaczy przemian społecznych. Byli to z jednej strony psychologowie społeczni skupieni na perspektywie mechanizmów jednostkowych kształtujących procesy społeczne, z drugiej zaś socjologowie,

ekonomiści czy politolodzy obserwujący w różnych skalach i wymiarach procesy przemian na poziomie zbiorowym. Dzięki różnorodności perspektyw udało się uzyskać unikalny ogólny obraz procesu przemian społecznych w Polsce w kontekście europejskim, jak i w porównawczej perspektywie badań amerykańskich. W wymiarze badań socjologicznych ważnym punktem odniesienia były trendy przemian mierzone wskaźnikami Polskiego Generalnego Sondażu Społecznego – stałego programu badań społeczeństwa polskiego prowadzonego przez ISS, a także Światowych Badań nad Wartościami (koordynowanych przez ISR, a w Polsce przez ISS). Łączono je z szeregiem danych na temat tendencji ekonomicznych (w szczególności dynamiki oszczędności indywidualnych czy bezrobocia), trendami migracyjnymi, a także licznymi subiektywnymi wskaźnikami, takimi jak percepcja szans awansu społecznego, postawy polityczne, deklarowane wartości itp. Omawiane w poszczególnych referatach tendencje wskazywały na liczne choć nie zawsze oczywiste związki.

Interesująca dyskusja wywiązała się w wyniku konfrontacji perspektywy psychologicznej oraz socjologicznej na zmianę społeczną. Zastanawiano się, jak psychologiczne badania sięgające nawet wymiaru aktywności neuronalnej mogą być związane z badaniami procesów społecznych na poziomie zbiorowym, a także być wykorzystywane w wymiarze planowania polityk społecznych. W tym aspekcie dyskutowano m.in. nad problemami wzrastającej roli wykształcenia i jego nieoczywistych konsekwencji, przemian ról płciowych, dynamiki uprzedzeń, w szczególności antysemityzmu i orientalizmu (depresji Wschodu i jego mieszkańców zarówno w wymiarze międzynarodowym, jak i regionalnym), nacjonalizmu i patriotyzmu czy nostalgii za okresem komunistycznym. Bez wątpienia udało się pokazać, że zestawienie wspomnianych perspektyw ogólnego obrazu procesów społecznych pozwala na uzyskanie unikalnego wglądu w ich dynamikę. Z drugiej jednak strony powiązanie różnorodnych paradygmatów nie prowadzi automatycznie do ich syntezy jak wykazały konferencyjne dyskusje.

■ Biblioteka – źródło inspiracji

Celem konferencji, która odbyła się w dniach 14-17 maja 2012 roku w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie i w Instytucie Sztuki Polskiej Akademii Nauk, było podjęcie i rozważenie problemu funkcji i misji bibliotek w zakresie przedmiotowego i metodologicznego ukięrowania badań naukowych w dziedzinie humanistyki, a także wpływu bibliotek na kształtowanie twórczości artystycznej i rozwój teorii w zakresie różnych dziedzin sztuki i archi-

tektury zarówno w odniesieniu do zjawisk historycznych, jak współczesnych i prognozowanych, związanych z rozwojem technologii informatycznych.

Program konferencji obejmował wystąpienia w ramach sześciu sesji tematycznych: biblioteka uczonego; biblioteka artysty; przestrzeń biblioteczna; biblioteka, centrum studiów; biblioteka dawna dziś; humanistyczna biblioteka naukowa jutro. Autorzy reprezentowali różne środowiska naukowe. Oprócz pracowników polskich uczelni i bibliotek oraz PAN byli to m.in. przedstawiciele Muzeum Historii Żydów Polskich w Warszawie, a także University of Denver, Autonomous University of Madrid, Eidgenössische Technische Hochschule w Zurychu, Kunsthistorisches Institut we Florencji oraz Biblioteca Apostolica Vaticana.

Abstrakty wystąpień dostępne są na stronie: fonslargus.buw.uw.edu.pl.

■ Starożytny Bliski Wschód

5 dni, 600 uczestników z 40 krajów, ponad 400 wygłoszonych referatów – tak w skrócie można podsumować jedno z najbardziej prestiżowych wydarzeń archeologicznych na świecie, czyli ICAANE – VIII Kongres Archeologii Starożytnego Bliskiego Wschodu, który odbył się na przełomie kwietnia i maja na Uniwersytecie.

W trakcie kongresu archeolodzy prezentowali wyniki najnowszych odkryć, a także rozmawiali o wykorzystaniu w archeologii nowoczesnych technologii, które pozwalają rekonstruować zburzone budowle, malowidła z zawalonych ścian, a także określać wiek starożytnych znalezisk. Podczas sesji bioarcheologicznej mówiono o możliwościach współpracy archeologów z biologami przy pracach nad rekonstrukcją starożytnego środowiska. Uczestnicy kongresu dyskutowali również na temat kataklizmu, który spowodował upadek cywilizacji w północnej Mezopotamii pod koniec III w. p.n.e. ICAANE było też okazją dla polskich archeologów do przedstawienia rezultatów wykopalisk prowadzonych na terenie Bliskiego Wschodu, Azji Mniejszej i Środkowej oraz Egiptu.

Organizatorami wydarzenia były: Instytut Archeologii i Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW, Fundacja im. Kazimierza Michałowskiego oraz Instytut Prahistorii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.

■ Geoinformatyka i teledetekcja

– Zwiększająca się liczba turystów w Tatrzańskim Parku Narodowym wpływa na środowisko górskie, szczególnie na roślinność znajdującą się w najbliższym otoczeniu szlaków turystycznych. Badanie stanu roślinności obszarów górskich jest jednym z kluczowych elementów monitoringu środowiska, w tym także oceny wpływu

zniszczeń dokonywanych przez turystów. Zadanie to może być ułatwione przy zastosowaniu teledetekcji, szczególnie technik hiperspektralnych, które rejestrują promieniowanie elektromagnetyczne w bardzo wielu wąskich kanałach spektralnych. Pozwala to rejestrować bardzo specyficzne cechy roślinności, które mogą w sposób ilościowy i jakościowy świadczyć o stanie i kondycji roślinności – tłumaczą autorzy badań „Wpływ turystyki na kondycję roślinności wzdłuż wybranych szlaków Doliny Gąsienicowej na przykładzie danych teledetekcyjnych” – dr hab. Bogdan Zagajewski i Marlena Kycko z Katedry Geoinformatyki i Teledetekcji UW oraz prof. Anna Kozłowska i Magdalena Oprządek z Zakładu Geoekologii i Klimatologii PAN.

Wyniki swych prac mieli okazję zaprezentować podczas I Ogólnopolskiej Konferencji Studentów Geoinformatyki i Teledetekcji, która odbyła się pod koniec kwietnia w WGiSR UW.

W badaniach zastosowano terenowe pomiary spektrometryczne ASD FieldSpec roślinności Doliny Gąsienicowej oraz Kasprowego Wierchu w bezpośrednim sąsiedztwie wybranych szlaków (do 5 m), następnie w buforze 5-10 m i powyżej 10 m od szlaku. – Zastosowanie wspomnianych 3 buforów pozwala przyjąć, że w pierwszej strefie roślinność narażona jest w największym stopniu na wydeptywanie, w drugim buforze prawdopodobieństwo to znacznie maleje, a w ostatnim jest bardzo niewielkie, co oznacza, że te pomiary są referencyjne do poprzednich – tłumaczą naukowcy. Do badań wybrano 8 gatunków roślin, poddając analizie takie wskaźniki jak: ogólny wigor roślin, zawartość i strukturę chlorofilu oraz karotenoidów, ilość światła wykorzystywanego w procesie fotosyntezy, zawartość azotu, celulozy i ligniny oraz wody. – Wykorzystanie pomiarów hiperspektralnych pozwoliło na analizę zmian w zakresie widma elektromagnetycznego dla analizowanych gatunków roślin. Przeprowadzona analiza statystyczna wykazała istotne różnice pomiędzy roślinnością narażoną na wydeptywanie a referencyjną, znajdującą się dalej niż 10 m od szlaków – podsumowują analizy. – Teledetekcyjne wskaźniki roślinności położonej przy szlakach cechowały się nieznacznie niższymi wartościami niż pomierzone dla roślinności referencyjnej, jednakże wartości te nadal mieszczą się w zakresie optymalnym, charakterystycznym dla roślinności w dobrym stanie kondycyjnym – dodają.

Inne konferencyjne wystąpienia dotyczyły m.in. zastosowania metod teledetekcji w prognozowaniu globalnych zagrożeń epidemicznych, wykorzystania obrazów satelitarnych Landsat TM w badaniach kondycji roślinności na terenie Japonii po przejściu tsunami czy w okolicach Czarnobyla, a także stworzenia wirtualnego przewodnika po Gmachu Głównym Politechniki Warszawskiej.

UW
UNIWERSYTET
WARSZAWSKI

DOBRZE NAM SIĘ
WYDAJE!

WYDAWNICTWA SPECJALNE „UW”



Na początku roku ukazała się III edycja przewodnika po najciekawszych miejscach na Uniwersytecie.



W czerwcu ukazał się album „We właściwym kierunku - Uniwersytet Warszawski w XXI wieku”.

Wersje elektroniczne wydawnictw dostępne są na stronie: www.pismo-uczelni.uw.edu.pl.

W tym roku ukaże się jeszcze m.in. album ze zdjęciami lotniczymi uniwersyteckich gmachów.

SYSTEMY KOMUNIKACJI GŁUCHYCH W POLSCE

Polski język migowy (PJM) – naturalny język Głuchych, który ewoluował przez wieki i stale się rozwija; jak każdy „żywy” język ma odmiany stylowe, regionalne, slang. PJM nie jest genetycznie w żaden sposób związany z polszczyzną. Pod względem gramatycznym jest bliski językom analitycznym, które nie mają fleksji, takim jak na przykład chiński. Językowy (gramatyczny) charakter mają w nim takie elementy jak mimika czy pozycja ciała. Odrębność PJM w stosunku do polszczyzny fonicznej karze uznawać Głuchych za mniejszość językowo-kulturową.

System językowo-migowy (SJM) – sztucznie utworzony w latach 60. XX wieku system komunikacji, mający stanowić pomost między niesłyszącymi a słyszącymi; jest kalką polszczyzny fonicznej, wyrażoną za pomocą gestów; posługiwanie się SJM wymaga wcześniejszego przyswojenia polskiej składni i szyku zdania (czyli – z punktu widzenia Głuchych – znajomości gramatyki języka obcego). Edukacja Głuchych w Polsce odbywa się bardzo często w SJM, co stanowi barierę dla wielu niesłyszących w zdobyciu wykształcenia, szczególnie na poziomie wyższym, a także w ich dalszym rozwoju zawodowym.

Pytanie „Ile masz lat?” w SJM zostałoby wyrażone za pomocą trzech znaków oznaczających: „ile”, „masz”, „lat”. W PJM to samo zdanie składałoby się z następującego ciągu znaków: „ty”, „życie”, „ile”. Różnice między PJM a SJM nie dotyczą zatem jedynie doboru znaków, ale przede wszystkim gramatyki.

Pracownia Lingwistyki Migowej UW
www.plm.uw.edu.pl

EuroSign Interpreters
www.eurosign.uni-hamburg.de/pl

JĘZYKI MIGOWE NA ŚWIECIE

Wbrew często powtarzanym stereotypom nie istnieje jeden międzynarodowy język migowy. Siatka powiązań między narodowymi językami migowymi jest tak samo skomplikowana jak między językami fonicznymi, lecz zupełnie inna. Na przykład brytyjski i amerykański język migowy nie są ze sobą spokrewnione, w związku z czym nie są też wzajemnie zrozumiałe. PJM jest historycznie powiązany z francuskim oraz amerykańskim językiem migowym.

International Sign (IS) – zestaw ustalonych znaków, stworzony przez Głuchych w celu ułatwienia komunikacji niesłyszących z różnych krajów; nie posiada gramatyki, frazeologii, traktowany jest jako przydatna pomoc, lecz nie język. IS można porównać do esperanto, który miał być językiem wszystkich, a pozostał językiem niczym; mimo iż IS jest pomocnym narzędziem, nie zastąpi nigdy naturalnych języków migowych, przekazywanych z pokolenia na pokolenie w społecznościach Głuchych.

PRZYCHODZI GŁUCHY DO LEKARZA

– Proszę wyobrazić sobie sytuację, w której słyszące dziecko jest tłumaczem na rozprawie rozwodowej swoich niesłyszących rodziców. Lub podczas wizyty u lekarza musi przetłumaczyć głuchemu ojcu, że wykryto u niego raka. Bądź na wywiadówce tłumaczy nauczyciela, który chce opowiedzieć jego niesłyszącej matce o problemach wychowawczych stwarzanych przez dziecko. To są sytuacje patologiczne, niestety nie zmyślane – mówi dr Paweł Rutkowski, kierownik Pracowni Lingwistyki Migowej UW.

BUDZENIE ŚWIADOMOŚCI

Dostęp do tłumaczy migowo-fonicznych jest zróżnicowany w zależności od kraju. W większości państw zachodnich, ale także niektórych naszego regionu, np. w Czechach, istnieją specjalne studia tłumaczeniowe. Obecnie ich absolwentami zostają niekoniecznie osoby związane rodzinnie z Głuchymi, co do niedawna było normą. Największe zrozumienie dla potrzeb osób niesłyszących istnieje w Skandynawii, Stanach Zjednoczonych czy Wielkiej Brytanii. – Niedawno odwiedziłem Islandię, w której mieszka 300 tys. osób i dosłownie 300 Głuchych – opowiada dr Rutkowski. – Poza Reykjavíkiem są tam właściwie tylko małe miejscowości. Jeśli ktoś z takiego małego miasteczka musi spotkać się z adwokatem bądź lekarzem, to kontaktuje się np. za pomocą Skype’a z biurem w stolicy. Jeśli istnieje taka konieczność, tłumacz leci do Głuchego samolotem, żeby towarzyszyć mu podczas spotkania. Obsługa tu-

maczeniowa jest tam zorganizowana perfekcyjnie! – podkreśla naukowiec.

W Polsce zrozumienie dla tej tematyki jest stosunkowo nowe. Bardzo niska jest świadomość odmienności językowej Głuchych, mało rozpowszechniona jest wiedza na temat dwóch różnych sposobów ich komunikacji, a więc naturalnego języka PJM i sztucznie stworzonego SJM (patrz: ramka). Wiele osób utrzymujących, że są tłumaczami języka migowego, w rzeczywistości posługuje się jedynie SJM, dlatego Głusi niechętnie korzystają z ich usług. – To tak jakby ktoś się zgłosił na tłumacza języka angielskiego, ponieważ zna zestaw słówek angielskich, ale nie potrafi łączyć ich w zdania – tłumaczy dr Rutkowski. O wykształcenie w Polsce profesji tłumaczy języka migowego walczy Stowarzyszenie Tłumaczy Polskiego Języka Migowego, którego prezes Aleksandra Kalata-Zawłocka jest jednocześnie członkiem Pracowni Lingwistyki Migowej UW.

Pracownia, założona w 2010 roku, jest pierwszą taką jednostką w Polsce. Czerpie z doświadczeń prof. Marka Świdzińskiego – pioniera tej tematyki w naszym kraju, który kilkanaście lat temu stworzył na Wydziale Polonistyki UW seminarium poświęcone PJM. W ostatnich latach pracowni udało się rozpocząć kilka poważnych projektów badawczych. Uczeni mają nadzieję, że ich praca będzie miała nie tylko naukowe efekty, ale też wymierne korzyści dla Głuchych. – Tematyka, którą się zajmujemy, nie jest kwestią pierwszej potrzeby dla

ogółu, jak budowa autostrad czy służba zdrowia. Ale jeśli zaczniemy o tym mówić teraz, to może za jakiś czas nastąpią zmiany, takie jak na Zachodzie, gdzie językoznawcy zajmują się tym tematem od kilku dekad. Ktoś w Polsce musi pierwszy podjąć ten temat i bardzo się cieszę, że to właśnie my na Uniwersytecie budzimy świadomość – podkreśla dr Rutkowski.

JAK WYGLĄDA ŚWIAT DEAF-FRIENDLY?

Uniwersytecka pracownia, choć istnieje dopiero dwa lata, ma już ugruntowaną pozycję w międzynarodowym środowisku naukowym. Polscy badacze zostali zaproszeni do realizacji projektu naukowego *EuroSign Interpreters*, finansowanego z funduszy Unii Europejskiej. Wspólnie z naukowcami z Wielkiej Brytanii, Czech i Niemiec opracowali program szkolenia tłumaczy międzymigowych, czyli osób bilingwalnych posługujących się dwoma językami migowymi, np. polskim językiem migowym i niemieckim językiem migowym. Zespół pracujący pod kierunkiem dr. Pawła Rutkowskiego i Aleksandry Kalaty-Zawłockiej stworzył pomoce dydaktyczne oraz kurs on-line. Przeprowadzono także pilotażowy kurs, w którym brali udział jedynie Głusi, z Polski byli to przede wszystkim absolwenci podyplomowych studiów PJM na UW. Dla każdego z partnerów projektu inny jego aspekt był ważny. – Skoro z tłumaczeniem foniczno-migowym mamy w Polsce takie problemy, to tłumaczenie migowo-migowe pozostaje u nas na razie w sferze marzeń, natomiast na Zachodzie coraz więcej się o tym mówi – przyznaje dr Rutkowski. – W naszym kraju projekt miał przede wszystkim uświadomić problem.

Praca tłumaczy migowo-migowych mogłaby w znacznym stopniu ułatwić kontakty zawodowe i edukacyjne Głuchych z różnych

go na angielski foniczny, następnie z angielskiego fonicznego na polszczyznę foniczną, a dopiero na końcu na PJM.

Organizatorzy konferencji pragnęli uczynić dawną Bibliotekę Uniwersytecką, w której odbywały się spotkania, miejscem *deaf-friendly*, a więc w pełni przyjaznym Głuchym. – Zadbaliśmy o właściwy układ sali, z odpowiednią widocznością. Tłumacze języka migowego powielani byli na dużym ekranie. Na każde wystąpienie przewidzieliśmy więcej czasu niż zazwyczaj na konferencjach, ze względu na czas potrzebny na tłumaczenie migowe. W rejestracji oraz obsłudze pracowały osoby migające – opowiada dr Rutkowski. Wzór stanowił dla nich Uniwersytet Gallaudeta w Stanach Zjednoczonych, gdzie językiem wykładowym jest amerykański język migowy. Funkcjonowanie całej uczelni dostosowane jest do potrzeb Głuchych, a studia nie wymagają od nich posługiwania się językiem fonicznym.

OKNO NA WSCHÓD

Pracownia Lingwistyki Migowej jest członkiem międzynarodowej sieci zespołów badawczych zajmujących się językami migowymi. Jej działalność finansowana jest przez Unię Europejską w ramach programu COST. Uniwersyteccy naukowcy są w tej grupie jedynymi reprezentantami nie tylko Polski, ale też Europy Środkowo-Wschodniej. – Chcielibyśmy być „oknem na Wschód”, przyczynić się do poszerzania badań nad językami migowymi na naszą część Europy. W wielu krajach potrzebne jest choćby wsparcie metodologiczne czy organizacyjne – tłumaczy dr Rutkowski.

Badacze chcieliby kontynuować projekt *EuroSign*, pozyskać kolejny grant unijny oraz poszerzyć listę członków konsorcjum.



Fot. M. Kaźmierczak

krajów europejskich. Dowodem na ich niezbędność była zorganizowana na początku czerwca na UW konferencja „Warsaw FEAST – Formal and Experimental Advances in Sign language Theory”, której wsparcia udzieliły m.in. Fundacja na rzecz Nauki Polskiej i Mazowieckie Centrum Polityki Społecznej. Było to największe w tym roku na świecie spotkanie osób zajmujących się tematyką języków migowych. Wśród referentów były zarówno osoby słyszące, jak i Głusi naukowcy z całego świata. Oficjalnymi językami konferencji była mówiona angielszczyzna, amerykański język migowy (ASL – American Sign Language), a pomocniczo wykorzystywany był także IS. Wystąpienia tłumaczono dodatkowo na polski język migowy oraz polszczyznę mówioną. – Zanim ustaliliśmy termin konferencji, najpierw sprawdzaliśmy dostępność tłumaczy, którzy przyjechali do nas z Kanady, Wielkiej Brytanii i Holandii – wspomina dr Rutkowski. – W Polsce nie ma ani jednej osoby, która byłaby w stanie tłumaczyć między ASL i PJM – dodaje. Dlatego każde wystąpienie wymagało udziału trzech tłumaczy: jeśli głuchy naukowiec migał w ASL, tłumaczono

– Następnym krokiem byłoby rozszerzenie opracowanego przez nas w pierwszym etapie programu szkolenia i stworzenie pełnego programu studiów – zapowiada naukowiec. – W Polsce myślimy też wspólnie ze Stowarzyszeniem Tłumaczy Polskiego Języka Migowego o publikacji kompendium dotyczącego tłumaczenia migowo-fonicznego i migowo-migowego – dodaje.

Profesjonalne kształcenie tłumaczy międzymigowych otworzyłoby przed Głuchymi zupełnie nowe możliwości. To przede wszystkim oni mogliby się tym zajmować, co miałoby ogromne znaczenie dla ich aktywizacji zawodowej. – W Polsce pokutuje myślenie, że ścieżką do sukcesu Głuchego jest język foniczny, że niesłyszący powinni dostosować się do większości, np. czytając z ust. To nieprawda, nasza konferencja pokazała, że można zostać profesorem, wybitnym naukowcem, nie używając języków fonicznych. Dostępność tłumaczy migowo-migowych oznaczałaby dla Głuchych pełną niezależność od słyszących w kontaktach międzynarodowych – choćby przy organizacji spotkań i kongresów takich jak czerwcową konferencja „Warsaw FEAST” – taki powinien być nasz cel – podkreśla dr Rutkowski. ■

O działalności Pracowni Lingwistyki Migowej oraz problemach Głuchych w Polsce pisaliśmy już w lipcu 2010 r.: „Matematyka po chińsku, czyli jak wygląda sytuacja Głuchych w Polsce” (nr 4/48, lipiec-sierpień 2010).

O MYŚLĄCYCH ŻELACH

I LATYNOSACH PRZED TELEWIZORAMI

KONKURS STYPENDIALNY NUW

Olga Basik

Problemy rozwojowe świata, zjawiska kwantowe, wypiętrzanie się Karpat czy elektrosorpcja wodoru. To kilka spośród 44 tematów, którymi zajmują się doktoranci i młodzi doktorzy, laureaci konkursu stypendialnego „Nowoczesnego Uniwersytetu”.

To już trzecia edycja programu stypendialnego. Wśród młodych doktorów nagrodzono m.in. dr. Marcina Karbarza z Wydziału Chemii, który zajmuje się badaniem „inteligentnych” żeli polimerowych, a wśród doktorantów – Alicję Fijałkowską z Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych, zajmującą się imperializmem telewizyjnym USA wobec Ameryki Łacińskiej.

INTELEGENCJA NIE TAKA SZTUCZNA

Dr Marcin Karbarz z Wydziałem Chemii związany jest od 14 lat. Najpierw tu studiował, później doktoryzował się, a teraz pracuje jako adiunkt. Prowadzi laboratoria z chemii nieorganicznej oraz ćwiczenia z chemii analitycznej, jest kierownikiem dwóch grantów, przygotowuje się do habilitacji. Zajmuje się głównie projektowaniem, otrzymywaniem, badaniem właściwości oraz praktycznym zastosowaniem nowych, środowiskowo czułych żeli polimerowych.

Na czym polega inteligencja tych substancji? – *Materiały, których reakcja na bodźce zewnętrzne objawia się istotną zmianą ich właściwości, nazywane są materiałami „inteligentnymi”. Ważne, aby ta przemiana była w pełni odwracalna i zachodziła w rozsądnie krótkim czasie* – wyjaśnia dr Karbarz. Żele polimerowe reagują na modyfikację warunków zewnętrznych. Przez zmianę temperatury, pH czy otrzymanie impulsu elektrycznego mogą wielokrotnie zwiększać lub zmniejszać swoją objętość. Celem prowadzonych przez dr. Karbarza badań jest taka modyfikacja żeli, aby przy określonych parametrach środowiskowych nabrały pewnych właściwości i stały się czułe także na inne czynniki. Badania koncentrują się na systemach kontrolowanego dostarczania leków, sztucznych mięśniach, sensorach i zaworach chemicznych.

Udało się już ustalić, że – aby wytworzyć systemy kontrolowanego dostarczania leków – najlepiej jest użyć żeli reagujących na temperaturę i zmianę pH. – *Parametry te w sposób naturalny ulegają zmianie w ludzkim organizmie. Istnieje możliwość wykorzystania różnicy temperatur pomiędzy organizmem a otoczeniem lub wzrostu temperatury w stanach gorączkowych do wywołania przejścia fazowego i uwolnienia substancji aktywnej np. przeciugorączkowej* – mówi laureat. Okazuje się też, że żele czułe na impulsy elektryczne prawdopodobnie mogłyby być wykorzystywane do konstrukcji sztucznych mięśni.

Z NOSEM W TELEWIZORZE

Alicja Fijałkowska, doktorantka na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych, pracuje w Instytucie Stosunków Międzynarodowych. W pracy badawczej zajmuje się głównie wpływem mediów na współczesne stosunki międzynarodowe w rejonie Ameryki Łacińskiej. Doktorantka prowadziła już dwa duże projekty naukowe, jeden w Wenezueli, drugi związany ze stereotypami występującymi

w telewizjach m.in. w Brazylii, Argentynie, Chile, Peru czy Urugwaju. Zwiedziła całą Amerykę Południową, wizytując stacje telewizyjne i koncerty medialne. Podczas rocznego stypendium w Hiszpanii, które spędziła na Universidad Carlos III de Madrid, wśród specjalistów od studiów telewizyjnych, gromadziła materiały do rozprawy doktorskiej.

Główną uwagę koncentruje wokół zagadnień związanych z wielkimi korporacjami medialnymi, działającymi na obszarze państw Ameryki Łacińskiej, bada również rolę, jaką pełnią media w przekazywaniu wzorców kulturalnych. Jej praca doktorska „Ewolucja imperializmu telewizyjnego USA wobec Ameryki Łacińskiej”, której promotorem jest prof. Grażyna Michałowska, to jedna z niewielu polskich publikacji, która dotyczy tych zagadnień.

Przez ostatnie dziesięć lat liczba Latynosów w Stanach Zjednoczonych wzrosła o ponad 40%, teraz jest ich około 50 mln. Wraz z tą zmianą, zmienił się rynek medialny. W ubiegłej dekadzie hiszpańskojęzycznych stacji telewizyjnych było kilkanaście, teraz jest ich około stu. News Corporation stworzył MundoFox, swoje stacje uruchamia też concern Comcast. Rynek powiększa się w zaskakującym tempie. Jednak to nie liczba stacji jest tu najważniejsza. Ważne jest to, że stacje hiszpańskojęzyczne, takie jak Univision, Telemundo, należące do NBC czy CNN Español, walczą o telewidza z programami największych stacji amerykańskich. – *Chodzi głównie o oglądalność. Dostęp do telewizji staje się coraz bardziej powszechny. W krajach Ameryki Łacińskiej ma go ponad 90% domostw, a w większych miastach prawie każdy mieszkaniec* – mówi Alicja Fijałkowska. – *Wyniki badań, skoncentrowanych wokół Zachodniej Hemisfery, mogą posłużyć do lepszego zrozumienia zjawisk międzynarodowych również w innych częściach świata* – dodaje laureatka.

TRZECIA Z PIĘCIU

„Nowoczesny Uniwersytet – kompleksowy program wsparcia dla doktorantów i kadry dydaktycznej Uniwersytetu Warszawskiego” istnieje od 1 października 2009 roku. Od prawie trzech lat pomaga najzdolniejszym doktorantom i młodym doktorom z UW. Nagradzani są naukowcy za prowadzenie badań, które mogą przyczynić się do podnoszenia innowacyjności gospodarki. Do udziału w konkursie stypendialnym, zgłaszają się reprezentanci kierunków przyrodniczych, matematycznych, społeczno-ekonomicznych, ale również humanistycznych. Mogą to być jedynie doktoranci do 32. roku życia, z otwartym przewodem doktorskim, którzy, gdy składają wniosek, są na drugim lub trzecim roku studiów doktoranckich oraz doktorzy, którzy mają nie więcej niż 35 lat, pracują na Uniwersytecie na pełnym etacie i stopień naukowy otrzymali w ciągu ostatnich pięciu lat.



Fot. M. Kaźmierczak

Chętnych w tym roku było aż 89 doktorantów i 81 doktorów. Najwięcej z wydziałów Biologii i Chemii. Jak co roku nagrodzonych zostało 22 doktorantów i tyle samo młodych doktorów. Najwięcej laureatów to osoby z Wydziału Chemii (11). Następne były wydziały Fizyki oraz Prawa i Administracji (5), Dziennikarstwa i Nauk Politycznych (4), Biologii, Geografii i Studiów Regionalnych oraz Matematyki, Informatyki i Mechaniki (3), Filozofii i Socjologii oraz Geologii (2), Historyczny, Lingwistyki Stosowanej, Polonistyki, Psychologii. Nagrodzono również po jednej osobie z Kolegium MISMaP i Centrum Europejskiego.

Laureaci przez rok otrzymują stypendia w wysokości 2 tys. zł miesięcznie, które mogą być przeznaczone na dowolny cel, nie musi być on związany z prowadzeniem badań. – *Z rozmów z laureatami wiem, że niektórzy dzięki stypendium sfinansowali swoje kwerendy poza granicami kraju, inni przeznaczali je na zakup sprzętu do badań lub niezbędnej literatury. Są też z pewnością tacy, którzy dzięki stypendium mają z głowy problem znalezienia środków na życie i mogą więcej czasu przeznaczyć na pracę naukową* – mówi Artur Boba z biura ds. studiów doktoranckich i kształcenia podyplomowego, które przyjmuje wnioski o stypendia.

Zgłoszenia: 170
Nagrodzeni: 44 osoby
Wysokość stypendium:
2 tys. zł/miesiąc

Konkurs organizowany jest po raz trzeci. Przewidzianych jest pięć edycji. Niedługo odbędzie się kolejna rekrutacja. Termin następnego naboru zostanie podany przez rektor UW, prawdopodobnie w sierpniu.

PÓLMETEK NUW

NUW zajmuje się nie tylko prowadzeniem konkursu stypendialnego. Organizuje również:

- staże zagraniczne dla młodych doktorów,
- stypendia dla profesorów wizytujących UW,
- szkolenia z dydaktyki szkoły wyższej dla nauczycieli akademickich.

Program ma się zakończyć 1 grudnia 2014 roku. Na jego cel przeznaczone jest ponad 11,5 mln zł. Do tej pory wydano 5,3 mln*. Podczas trzech edycji konkursu stypendialnego nagrodzono 133 osoby, do końca ma zostać przyznanych jeszcze 88 grantów. Od 2009 roku na staże wyjechało 45 młodych naukowców, kolejne wyjazdy czekają na 65 doktorów. Uniwersytet Warszawski odwiedziło w tym czasie 42 profesorów zagranicznych, z wizytą przyjedzie jeszcze 33. Od początku istnienia NUW zorganizowano 18 szkoleń dydaktycznych dla nauczycieli akademickich. Do grudnia 2014 roku odbędą się jeszcze 22 kursy.

Projekt jest realizowany ze środków programu operacyjnego „Kapitał Ludzki”, finansowanego przez Unię Europejską. ■

Więcej informacji o programie znaleźć można na stronie www.nuw.uw.edu.pl.

* dane z 31 marca 2012 roku.

NAGRODZENI DOKTORANCI:

Wojciech Czerwiński (WMIM), Alicja Fijałkowska (WDiNP), Katarzyna Hadyńska-Klęk (Wydział Fizyki), Tomasz Jakubczyk (Wydział Fizyki), Anna Jarocińska (WGiSR), Małgorzata Karwowska (Wydział Chemii), Katarzyna Jodko-Piórecka (Wydział Chemii), Marika Kosiel (WDiNP), Małgorzata Kot (Wydział Historyczny), Przemysław Malinowski (Wydział Chemii) Tomasz Michta (WLS), Agata Niewiadomska (Wydział Polonistyki), Anna Pękal (Wydział Chemii), Anna Podgórska (Wydział Biologii), Radosław Poleski (Wydział Fizyki), Marcin Romanowicz (WPiA), Mirosław Salamończyk (Kolegium MISMaP), Paweł Siuda (Wydział Chemii), Dorota Stępień (Wydział Chemii), Maciej Stolarski (Wydział Psychologii), Olga Święch (Wydział Chemii), Ewelina Zatorska (MIM).

NAGRODZENI DOKTORZY:

Adam Bodnar (WPiA), Grzegorz Brona (Wydział Fizyki), Tadeusz Ciecierski (WFiS), Sylwia Dudek-Mańkowska (WGiSR), Łukasz Dziewit (Wydział Biologii), Piotr Grzebyk (WPiA), Krzysztof Kaleta (WPiA), Marcin Karbarz (Wydział Chemii), Szymon Kardaś (WDiNP), Agata Królikowska (Wydział Chemii), Anna Kurowska (WDiNP), Marta Lackowska-Madurowicz (WGiSR), Anna Łasica (Wydział Biologii), Barbara Piętko (Wydział Fizyki), Karolina Pułka (Wydział Chemii), Zbigniew Remin (Wydział Geologii), Piotr Ryłski (WPiA), Przemysław Sadura (WFiS), Magdalena Skunik (Wydział Chemii), Michał Śmigieński (Wydział Geologii), Jacek Sroka (WMIM), Kamil Zajączkowski (Centrum Europejskie).



O EURO INACZEJ

Alojzy Nowak

Kiedy na początku lat sześćdziesiątych amerykański ekonomista kanadyjskiego pochodzenia, Robert Mundell¹ opublikował swój słynny tekst o optymalnych obszarach walutowych, czyli warunkach, które muszą być spełnione, aby grupa krajów różniących się pomiędzy sobą ekonomicznie, finansowo, społecznie i politycznie, mogła posługiwać się wspólną walutą – większość ówczesnych ekonomistów, obserwatorów ekonomicznych i finansowych oraz tzw. znawców tematyki, uznała to za niedorzeczność. Bo choć oczywiście zgadzano się już wtedy z ogólnymi celami wprowadzenia wspólnej waluty lub raczej posiadania wspólnego obszaru walutowego, to jednak nie dawano wiary, że posiadanie wspólnego pieniądza jest w Europie możliwe – wiedząc jednocześnie, że w przeszłości z „optymalnymi obszarami walutowymi” mieliśmy już do czynienia. I pomimo że nie przetrwały, to jednak były bardzo pożyteczne i przyczyniły się do rozwoju gospodarczego i społecznego całych regionów. Do podstawowych korzyści z posiadania wspólnej waluty zalicza się przede wszystkim: zmniejszenie kosztów transakcyjnych, związanych z zamianą jednej waluty na inną w przypadku prowadzenia wymiany międzynarodowej, wprowadzenie jednej ceny na te same towary, co umożliwia konsumentom ich łatwą porównywalność oraz możliwości ograniczenia spekulacji walutowych, które mogą być rezultatem zmieniających się kursów, czyli cen walut.

Prof. dr hab. ALOJZY NOWAK jest dziekanem Wydziału Zarządzania. Od września będzie pełnił funkcję prorektora UW ds. nauki i współpracy.

Także i później – w latach osiemdziesiątych i na początku lat dziewięćdziesiątych, znaczna część wybitnych i prominentnych ekonomistów, głównie amerykańskich, wśród których wymienić należy przede wszystkim noblistów Milтона Friedmana i Franko Modiglianiego oraz znakomitego amerykańskiego ekonomistę niemieckiego pochodzenia Rudigera Dornbuscha, nie dawało wiary co do szansy wprowadzenia wspólnej waluty w jakże jeszcze wtedy zróżnicowanej gospodarczo Unii Europejskiej. Żartowano i pisano o „eurofantazjach”.

W 1999 r. wprowadzenie euro stało się jednak faktem. Wydaje się, że o utworzeniu strefy euro zdecydowała przede wszystkim konieczność głębszej integracji wewnątrz Unii Europejskiej i potrzeba zwiększenia stabilizacji finansowej na świecie, poprzez m.in. zbudowanie silnego, a jednocześnie kompatybilnego wobec dolara amerykańskiego filara finansowego, opartego na wspólnej walucie europejskiej. Niektórzy wymieniają jeszcze trzeci, równie ważny ich zdaniem czynnik, czyli odpowiednią postawę Niemiec. Uważają oni, że kręgi gospodarcze, związki zawodowe, ale także

rząd niemiecki upatrywały we wprowadzeniu wspólnej waluty pewnego dodatkowego bodźca do rozwoju gospodarczego zjednoczonych Niemiec, zakładając, że nowa waluta będzie słabsza niż marka niemiecka. Słabsze euro miało być czynnikiem wzmacniającym konkurencję gospodarki niemieckiej. Czasami „czynnik niemiecki” bywa przedstawiany w odmienny sposób. Twierdzi się, że decyzja o utworzeniu strefy euro, przynajmniej w kręgach europejskich, zapadła głównie z powodu próby ograniczenia roli Niemiec jako potęgi finansowej początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Przyciągnięcie bowiem Niemiec do strefy euro oznaczało osłabienie ich pozycji finansowej na arenie międzynarodowej, m.in. poprzez mechanizm podejmowania decyzji w ramach Europejskiego Instytutu Walutowego, a następnie Europejskiego Banku Centralnego.

Bez rozstrzygnięcia wagi poszczególnych argumentów warto powiedzieć, że przez pierwszych 12 lat euro było solidną walutą. Ceny w strefie euro były bardziej stabilne niż w ciągu pięćdziesięciu lat w Unii Europejskiej przed wprowadzeniem euro. Średnia inflacja w Eurolandzie wyniosła w ciągu ostatnich 12 lat około 1,97%, a średni poziom inflacji w Niemczech około 1,5%. Deficyt budżetowy (średnio) wyniósł na koniec 2011 r. około 4,5%, podczas gdy w USA i w Japonii powyżej 10%.

Jak to się zatem stało, że obecnie niemal codziennie słyszymy o problemach finansowych w strefie euro i że coraz częściej stawiane są pytania dotyczące przyszłości strefy euro. Zanim zostanie podjęta próba udzielenia odpowiedzi na te pytania, warto najpierw skonstatować, że w strefie euro nie mamy do czynienia z kryzysem walutowym. Kryzys walutowy polega bowiem na ucieczce od utrzymywania aktywów w danej walucie. W przypadku euro mamy wręcz do czynienia z sytuacją przeciwną – inwestorzy nie tylko nie uciekają od utrzymywania swoich aktywów finansowych w euro, ale wręcz zwiększają ilość zasobów finansowych utrzymywanych w tej walucie. Wzrasta także poziom rezerw dewizowych utrzymywanych w euro. W efekcie, kurs euro wobec dolara amerykańskiego nie tylko nie spada, ale rośnie, co niestety pogarsza konkurencyjność gospodarki europejskiej. Problemem w strefie euro jest natomiast kryzys fiskalny, będący z jednej strony rezultatem nierównowagowych budżetów w poszczególnych krajach strefy euro, a z drugiej zbyt dużych wydatków w stosunku do możliwości ich finansowania. Deficyty budżetowe wynoszą w niektórych krajach strefy euro od 7 do 12%, a według kryteriów z Maastricht nie powinny one przewyższać 3% produktu krajowego brutto. Problemem jest także stosunkowo wysokie zadłużenie w strefie euro tzw. krajów PIGS (Portugali, Irlandii, Grecji, Hiszpanii) i Włoch, i to zarówno w odniesieniu do sektora publicznego, jak i prywatnego. W rezultacie pojawiły się problemy związane z zapewnieniem wypłacalności i płynności finansowej. Częściowo problemy te są rozwiązywane poprzez pomoc finansową Europejskiego Banku Centralnego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Instytucje te wspomagają głównie rządy zadłużonych krajów, kupując bądź gwarantując ich papiery

Jedną z przyczyn obecnego stanu rzeczy w strefie euro jest tzw. eurobiesiada, czyli zwiększona aktywność konsumpcyjna i inwestycyjna krajów, które przed wejściem do strefy euro miały wysoki poziom inflacji i wysokie stopy procentowe

dłużne. Kraje europejskie utworzyły także Europejski Fundusz Stabilizacji Finansowej, który z jednej strony ma wspomagać banki wierzycielskie, a z drugiej pomagać w utrzymaniu płynności finansowej podmiotów gospodarczych, wywodzących się z zadłużonych krajów. Problem tylko w tym, że zadłużenie podmiotów gospodarczych wywodzących się z krajów PIGS i Włoch jest znacznie wyższe niż środki finansowe wyasygnowane do ich wsparcia.

Jeśli chodzi natomiast o podstawowe przyczyny obecnego stanu rzeczy w strefie euro, to co najmniej dwie wydają się być zasadnicze. Pierwsza związana jest z tzw. eurobiesiadą, czyli ze zwiększoną aktywnością zarówno konsumpcyjną jak i inwestycyjną krajów, które przed wejściem do strefy euro miały wysoki poziom inflacji i wysokie stopy procentowe. Po przyjęciu do strefy euro, w której i inflacja, i stopy procentowe były znacznie niższe niż wcześniej u nich, postanowiły wykorzystać tę sytuację, zwiększając i swoją konsumpcję, i inwestycje. Czyniły to zarówno rządy tych krajów, jak i banki, biznes i gospodarstwa domowe. W pewnym sensie zapanował niemal powszechny optymizm, co do dalszego rozwoju gospodarki, zarówno w strefie euro, jak i na świecie. W tym miejscu warto podkreślić, że także banki krajów takich jak m.in. Niemcy, Francja, Holandia, chętnie udzielały kredytów, oczekując jednocześnie większych przychodów i zysków. Zainteresowanie eurobiesiadą było więc wzajemne. Na początku XXI wieku właściwie nikt nie oczekiwał żadnego załamania gospodarczego, które jak wiadomo z całą siłą i konsekwencjami pojawiło się w latach 2006–2008. Drugą przyczyną obecnych komplikacji finansowych i ekonomicznych związana jest z tzw. wirusem zza oceanu, czyli z przeniesieniem skutków kryzysu finansowego z Wall Street. Idzie tutaj głównie o liczne aktywa toksyczne, które zostały wcześniej nabyte także przez europejskie instytucje finansowe, a które głównie wykreowane zostały na rynkach finansowych w Stanach Zjednoczonych – obecnie powstał dylemat, co z nimi zrobić.

Jakie są zatem możliwe scenariusze rozwoju sytuacji w strefie euro? Według Paula Krugmana istnieją co najmniej cztery możliwe, choć raczej trudne do zrealizowania w czystej postaci, scenariusze wyjścia z obecnej sytuacji.

► Scenariusz pierwszy opiera się na idei wprowadzenia w strefie euro bardzo restrykcyjnej polityki finansowej, w szczególności polityki fiskalnej. Miałaby ona najogólniej rzecz ujmując polegać na ścisłej kontroli wydatków budżetowych, a w chwili obecnej w szczególności na cięciach wydatków budżetowych i ewentualnym zwiększeniu przychodów budżetowych.

Ponieważ w strefie euro nie mamy do czynienia z kryzysem walutowym (kurs euro właściwie zwiększa wobec dolara amerykańskiego od mniej więcej trzeciego kwartału 2001r., a podmioty gospodarcze utrzymują coraz więcej rezerw dewizowych właśnie w euro – obecnie około 30%), ale kryzysem polityki gospodarczej i skutkami kryzysu finansowego, zatem takie pomysły nie dziwią.

Rygory budżetowe czy dyscyplina w zakresie długu publicznego wydają się być oczywiste. Ale ostra polityka fiskalna oznacza, że komuś trzeba zabrać. Komu i gdzie? Cięcia budżetowe dotyczyłyby głównie trzech sfer: edukacji, służby zdrowia i funduszy emerytalnych. Dodatkowo należałoby podnieść podatki i dokonać cięć płac w sektorze publicznym. Przykład Grecji pokazuje jednak, jak trudno jest te zadania zrealizować. Niewiele brakowało, a spłonęłyby zabytkowe Ateny.

Z drugiej jednak strony warto podkreślić, że historycznie rzecz ujmując, mamy pozytywne przykłady realizacji restrykcyjnej polityki fiskalnej. Kilka lat temu wprowadzono ją m.in. w krajach bałtyckich. I odniesiono sukces. Zmniejszono dług budżetowy i dług publiczny, ustabilizowano kursy walut lokalnych, ograniczono inflację. Gospodarki zostały na tyle ustabilizowane, że jeden z krajów nadbałtyckich – Estonia – spełnił kryteria z Maastricht i przystąpił do strefy euro. Są zatem pozytywne przykłady realizacji restrykcyjnej polityki fiskalnej. Oznacza to, że może nie być tak bardzo źle z realizacją polityki przymusowych oszczędności – a przykład Bałtów, w szczególności Estonii, upoważnia do większego optymizmu. ►

Jeśli w Alabamie, Kalifornii, Missisipi dzieje się źle, a dobrze radzi sobie Waszyngton, New Jersey czy inny stan, wówczas pieniądze idą do centrali i następnie przesyłane są do stanów potrzebujących pomocy. Z tego punktu widzenia Ameryka jest bardziej solidarna niż może się wielu Europejczykom wydawać

Czy osłabiony Zachód pogodzi się z perspektywą zmian, powstających w konsekwencji tworzonego nowego ładu ekonomicznego z nową rolą Chin, Indii, może Brazylii i RPA?

► Drugi scenariusz opiera się na przyjęciu założenia o możliwości restrukturyzacji długu. Możliwość restrukturyzacji oznaczałaby obniżkę długu wszystkich krajów PIGS i ich zadłużonych podmiotów. W odniesieniu do Grecji mówimy już o scenariuszu, który jest właśnie realizowany. Z wielkim trudem, ale z pewną jednak, bądźmy realistami, ograniczoną szansą na sukces. Program restrukturyzacji realizowany jest w oparciu o założenie, że zadłużenie obciąża w jakiejś mierze zarówno dłużników, jak i wierzycieli, ponieważ jedni i drudzy wykazali się zbyt dużym optymizmem przy pożyczaniu pieniędzy i przy udzielaniu kredytów. Jednocześnie nie dochowali wystarczającej staranności i byli zbyt zachłanni w tworzeniu mitu osiągnięcia nadzwyczajnych zysków. Jest z pewnością wiele racji w takim pojmowaniu obecnego stanu. Problem jednak polega na tym, że restrukturyzacji długów domagają się także inne kraje i podmioty gospodarcze, które formalnie nie należą do strefy euro, ale ich wymiana handlowa stanowi tak duży udział wymiany ze strefą euro, że faktycznie mogłyby być traktowane jako jej część. Rozwiązanie tego problemu poprzez zaspokojenie żądań wszystkich zainteresowanych stron jest mało realne. Można zatem przyjąć, że i ten scenariusz jest mało możliwy do realizacji, aczkolwiek w jakiejś przynajmniej części wykluczyć go nie można.

► Trzeci scenariusz: „Argentynizacja Europy”. Rzecz podobna miała miejsce paręnaście lat temu w Argentynie. Zdevaluowano peso argentyńskie w stosunku do dolara amerykańskiego, by zwiększyć konkurencyjność gospodarki argentyńskiej, a tym samym zwiększyć aktywność gospodarczą i wpływy do budżetu. Czy to możliwy scenariusz w strefie euro? Moim zdaniem nie. Warto przypomnieć, że strefa euro powstała m.in. ze względów politycznych i jednym z argumentów było to, żeby zbudować drugi filar finansowy – kompatybilny w stosunku do dolara amerykańskiego, który mógłby pomóc stabilizować gospodarkę światową, w tym gospodarkę europejską m.in. poprzez umożliwienie lokowania zasobów finansowych, bądź to w dolarze amerykańskim, bądź to w euro. Dewaluacja euro oznaczałaby zatem nie tylko destabilizację strefy, ale także finansów światowych oraz chwiejność polityczną. Dewaluacja euro byłaby tym bardziej niezrozumiała także dlatego, że jak już wspomniano wcześniej, w strefie euro nie mamy do czynienia z kryzysem walutowym, ale przede wszystkim z kryzysem fiskalnym. Dodatkowo niektóre kraje strefy euro – pomimo stosunkowo silnej waluty mają się wyjątkowo dobrze. Najlepszym przykładem jest tutaj gospodarka niemiecka. Choć i ona ostatnio nie jest całkowicie bezpieczna. Wielkim sygnałem ostrzegawczym może być tutaj wiadomość o nieudanej aukcji niemieckich obligacji 10-letnich, z których sprzedano jedynie 40% zaoferowanej liczby. Gospodarka Niemiec nie jest także całkowicie odporna na zjawiska niestabilnych rynków finansowych. Podobnie z gospodarkami krajów Beneluksu i Francji. Ryzyko scenariusza dewaluacji jest zbyt duże i z punktu widzenia niektórych krajów ten zabieg wydaje się po prostu mało uzasadniony.

► Pozostaje zatem czwarty scenariusz – nazywany „Rezurekcją Europy”, czyli „Odrodzeniem Europy”. Oparty on jest na założeniu, że Europa musi wrócić do myślenia wspólnotowego, czyli

myśleć solidarnie. Musi myśleć o przyszłości i wspólnie próbować rozwiązywać obecne problemy. Nie może ulec pokusie myślenia indywidualistycznego i nacjonalistycznego. Wcześniej czy później Europa stanie przed koniecznością odpowiedzi na pytanie, jaka ma być – bardziej konfederacyjna czy federacyjna. Już dziś widać, że trzeba będzie chyba dokonać głębokich zmian politycznych i zbudować instytucje, które by odpowiadały za pewien nadzór i koordynację polityki gospodarczej państw Unii Europejskiej. Dziś w pierwszym rządzie w zakresie budżetów poszczególnych krajów. Jest mało prawdopodobne, że wszystkie kraje będą zachowywać się jednakowo przyzwoicie, czyli będą dbać o stabilizację Unii Europejskiej poprzez odpowiedzialną politykę gospodarczą i społeczną. A więc może czeka nas jednak choćby taka instytucja nadzoru, jak Ministerstwo Finansów Ogónoeuropejskich czy Agencja Finansów Europejskich. Powstaje tu pytanie: jak ta instytucja miałyby działać? Czy uda się znaleźć zgodę państw w kwestii koordynacji polityki budżetowej na szczeblu parlamentów tych państw oraz nowych instytucji regulacyjnych na poziomie unijnym? Dylematy występujące już dziś w rodzaju przekonania o ograniczaniu suwerenności poszczególnych państw staną na porządku dziennym. Powstaje więc poważny problem: jakiej chcemy Europy? Czy chcemy mieć jeden silny rząd europejski, czy chcemy mieć rządy narodowe? Istota problemu leży w realizacji koncepcji niemiecko-francuskiej, dotyczącej unii fiskalnej. Taka unia fiskalna oznaczałaby, że część polityki budżetowej zostałaby przeniesiona z poziomu krajowego na poziom unijny. Innymi słowy, oznaczałoby to porzucenie wąsko pojmowanych narodowych interesów. Warto z tego punktu widzenia przywołać przykład Ameryki. Stany Zjednoczone są tak skonstruowane, że jeśli w Alabamie, Kalifornii, Missisipi dzieje się źle, a dobrze radzi sobie Waszyngton, New Jersey czy inny stan, wówczas pieniądze idą do centrali (DC) i następnie przesyłane są do stanów potrzebujących pomocy. Z tego punktu widzenia Ameryka jest bardziej solidarna niż może się wielu Europejczykom wydawać. W Europie jednak nie ma konsensusu, co do tego, że powinniśmy zbudować Unię opartą na solidarnych transferach. Płatnicy netto uważają wręcz, że taka propozycja jest nie do przyjęcia. Nie jest także jasne, jak wspomniana Agencja Fiskalna miałaby funkcjonować. Do tej pory za budżety odpowiedzialne są bowiem parlamenty narodowe. A zatem, czy wspomniana agencja miałaby akceptować budżety przyjęte przez parlamenty narodowe, dokonując w nich ewentualnie zmian? Po co wówczas byłyby potrzebne parlamenty narodowe? Jeśli natomiast Agencja Fiskalna miałaby przygotowywać wspólnie z poszczególnymi krajami ich budżety, które następnie z możliwymi zmianami miałyby być akceptowane przez parlamenty narodowe, powstaje pytanie o sens powstania agencji. Są to zatem wątpliwości, które bez przyjęcia odpowiedniej koncepcji formuły prawno-administracyjnej istnienia przyszłej strefy euro i samej Unii Europejskiej, będą bardzo trudne do rozwiązania.

► I wreszcie piąty scenariusz – być może jeszcze bardzo iluzoryczny, ale który także powinien być brany pod uwagę. Wywodzi się on z krajów, które obecnie mają duże nadwyżki dewizowe – czyli z Chin i niektórych krajów islamskich. Warte przynajmniej wspomnienia są propozycje chińskie – kraju wielce perspektywicznego i niewystar-



Fot. M. Kaźmierczak

Ostra polityka fiskalna oznacza, że komuś trzeba zabrać. Komu i gdzie? Cięcia budżetowe dotyczyłyby głównie trzech sfer: edukacji, służby zdrowia i funduszy emerytalnych. Dodatkowo należałoby podnieść podatki i dokonać cięć płac w sektorze publicznym

czając jeszcze docenianego. Jeśli odrzucić recepty polityczne stamtąd płynące i skupić się na propozycjach ekonomicznych, to Chińczycy zdają się mówić wprost: „Nie ma problemu, otwórzcie granice, kupimy wasze długi i pomożemy wam nimi zarządzać”. I powstaje pytanie, czy te oferty są dostatecznie atrakcyjne, czy Stany Zjednoczone oraz kraje zrzeszone w Unii Europejskiej, a więc państwa o większych demokratycznych tradycjach, o sprawdzonych regułach gospodarki rynkowej, powinny w obliczu obecnego kryzysu skorzystać z podpowiadanych im rozwiązań. Czy osłabiony Zachód pogodzi się z perspektywą zmian, powstających w konsekwencji tworzonego nowego ładu ekonomicznego z nową rolą Chin, Indii, może Brazylii i RPA? To są autentyczne wyzwania, z którymi pewnie trzeba będzie sobie radzić, także w perspektywie kryzysu w Unii Europejskiej.

Reasumując, wydaje się, że choć żaden z powyższych scenariuszy nie może być w pełni zrealizowany, to jednak strefa euro nie jest zagrożona. Istnieje ku temu co najmniej kilka powodów.

Po pierwsze, jej istnieniem zainteresowane są przede wszystkim kraje jądra strefy euro (Niemcy, Francja, Beneluks, etc.). Dzieje się tak zarówno z powodów ekonomicznych – dostęp do ogromnych i efektywnych rynków zbytu, politycznych – stabilizacja gospodarki światowej oraz ze względów prestiżowych.

Po drugie, istnieniem strefy euro zainteresowane są także instytucje europejskie, takie jak: Komisja Europejska, Parlament

Europejski, Europejski Bank Centralny i inne. Instytucje te mają i ogromny prestiż społeczny, i całą gamę narzędzi mogących być przydatnymi w stabilizowaniu sytuacji w strefie euro.

Po trzecie, istnieniem i sprawnym funkcjonowaniem strefy euro zainteresowane są także Stany Zjednoczone. Kiedy miałem szansę rozmawiać o problemach euro z byłym szefem FED prof. Paul'em Volckerem, to jednoznacznie wskazywał na pozytywną ocenę koegzystencji tych dwóch filarów obecnego systemu finansowego współczesnego świata – strefy dolarowej i strefy euro. W rezultacie zwiększyło się bezpieczeństwo finansowe, spadła nieco odpowiedzialność USA za funkcjonowanie współczesnych systemów finansowych. I wreszcie euro i sama strefa stały się w pewnym sensie recenzentem polityki pieniężnej USA.

Działania podejmowane obecnie w strefie euro w celu ustabilizowania jej sytuacji finansowej przypominają w pewnym sensie zasadnicze prerogatywy zarządzania, do których zaliczyć w pierwszym rzędzie należy człowieka, marzenia i konsekwencję w ich realizacji oraz sprawiedliwość. W skali mikro sprawdziło się to wielokrotnie. Pozostaje zatem mieć nadzieję, że będzie to także działać na poziomie europejskim i że w związku z tym nastąpi „Rezurekcja Europy”, polegająca m.in. na solidarności i wzajemnej pomocy, bez względu na to, czy Europa ma być konfederacyjna czy federacyjna. ■

ⁱ Nobel z ekonomii w 1999 r.

KONDOTIER NAD WISŁĄ

Ulice Warszawy kryją w swych zaułkach wiele zabytków, które mogą zaskakiwać. Do takich dziwnych obiektów należy okazały konny pomnik weneckiego kondotiera, Bartolomea Colleonego przy Krakowskim Przedmieściu, będący znakomitą kopią piętnastowiecznego dzieła Andrei Verrocchia.

Ta niezwykła rzeźba, ustawiona w prestiżowym miejscu – przy Trakcie Królewskim, przed pałacem Czapskich, niemal na przeciw Uniwersytetu – bywa często omijana przez turystów, stoi bowiem ukryta w głębi zadrzewionego dziedzińca, za boczną oficyną. Nie każdy też, kto tam zajrzy, wie, co to za obiekt, gdyż niewielkich rozmiarów tabliczkę, objaśniającą dzieło, umieszczono w słabo widocznym miejscu. Dociekliwych czeka nagroda, jaką jest możliwość zobaczenia z bliska kopii jednego z wybitniejszych dzieł włoskiego Quattrocenta. W Wenecji takich warunków nie ma: jeździec został tam umieszczony na bardzo wysokim cokole, dlatego ocena rzeźby jest znacznie utrudniona.

Bartolomeo Colleoni (1395/1400-1475) był rycerzem w służbie Wenecji, kondotierem – najemnym dowódcą wojsk zaciężnych w czasach wojen między włoskimi państwami. Początkowo walczył u boku kondotiera Gattamelaty. Dowodząc już samodzielnie wojskami Republiki, przeprowadził wiele zwycięskich bitew, m.in. przeciw Viscontim, co przyniosło mu zasłużony rozgłos i tytuł kapitana. Do końca życia wierny Wenecji, potrafił jednak umiejętnie wykorzystać zmieniające się sojusze dla pomnożenia swego majątku i sławy. Służył przejściowo Sforzom w Mediolanie, a także dowodził wojskami Florentczyków przeciw Medyceuszom. Słynął z umiejętności trudnej walki w górach, był również autorem wielu rozwiązań taktycznych z użyciem artylerii i dział. Colleoni dbał też o rozwój swojego majątku, wprowadzając wiele ulepszeń technicznych w gospodarstwie. Okazał się ponadto hojnym mecenasem sztuki – jego zamek Malpaga słynął z pięknego wyposażenia. Umierając, kondotier pozostawił Republice Weneckiej swój majątek z przeznaczeniem na wojnę z Turcją. Został pochowany w Bergamo, w kaplicy, która stała się mauzoleum rodzowym Colleonicich.

Rada Miejska Wenecji była zobowiązana testamentem Colleonego do wystawienia mu pomnika, na który kondotier przeznaczył kwotę 100 tys. dukatów.

W 1479 r. do wykonania monumentu został zaproszony Andrea del Verrocchio (ok. 1435-1488), florencki malarz i rzeźbiarz, uczeń Donatella, działający na dworze Lorenza Medici. W swojej florenckiej pracowni Verrocchio kształcił wielu znamienitych artystów, a wśród nich Leonarda da Vinci, Sandro Botticellego, Domenica Ghirlandaia i Perugina. Był autorem m.in. obrazu *Chrzest Chrystusa* (ok. 1473-1475), eksponowanego obecnie w Galleria degli Uffizi we Florencji oraz figury *Dawida*, inspirowanego rzeźbą Donatella (ok. 1475, Florencja, Museo Nazionale di Bargello). Konny pomnik Colleonego jest największym dziełem artysty.

Około 1481 r. Verrocchio wykonał gipsowy model posągu, a następnie przygotował formę do odlewu. Śmierć rzeźbiarza w 1488 r. przerwała prace nad pomnikiem. O ukończeniu dzieła zwrócono się do Alessandra Leopardiego, któremu na tę okoliczność rada darowała nawet zasądzoną uprzednio karę banicji za fałszerstwa. Rzeźba została odlana z brązu w 1490 r., zaś w 1495 ustawiono ją na cokole, zaprojektowanym już przez Leopardiego.

Według życzenia Colleonego pomnik miał stanąć na Piazza San Marco, przed Bazyliką, ostatecznie jednak znalazł się na placu przy kościele San Giovanni e Paolo (San Zanipolo).

Projektując swoje zamówienie, Verrocchio wzorował się na wcześniejszym dziele swojego mistrza, Donatella – konnym *Pomniku kondotiera Gattamelaty*, jaki w 1453 r. stanął przy Bazylice Sant'Antonio w Padwie. Pośrednim źródłem inspiracji był też starożytny rzymski pomnik Marka Aureliusza ze 176 r. n.e., a być może także malowane konne wizerunki *Guidoriccia da Fogliano* Simone Martiniego w Palazzo Pubblico w Sienie (1330) oraz *Giovanniego Acuto* Paola Uccello (1436) i *Niccolò da Tolentino* Andrei Castagno (1456) w katedrze Santa Maria del Fiore we Florencji.

Rzeźba Verrocchia jest dynamiczna. Energetyczny, pełen sił witalnych rycerz, o tułowi ukazanym w lekkim skřęcie, z dumnie wypiętą piersią, siedzi na koniu z wyrazem zdecydowania na twarzy. Największym wyzwaniem dla Verrocchia było oddanie ruchu konia, który kroczy, unosząc i wysu-



Kopia pomnika Bartolomeo Colleonego w Warszawie, fot. E. Korpysz

wając do przodu jedną nogę. Ponadnaturalnej wielkości posąg musiał utrzymać równowagę wsparty niesymetrycznie w trzech miejscach (na trzech nogach zwierzęcia). Było to rozwiązanie, którego wcześniej nie zaryzykował Donatello. Jego *Gattamelata* jest statyczny, koń zastął w majestatycznym bezruchu, a nieznacznie uniesiona noga zwierzęcia wspiera się na kuli dla utrzymania równowagi.

Walory rzeźby Verrocchia są zauważalne pomimo znacznej wysokości, jaka w Wenecji dzieli widza od posagu. Jednak znacznie łatwiej docenić zamierzenia artysty, patrząc na dzieło z bliska, a taką możliwość stwarza niski cokół pomnika w Warszawie. Pozwala on przyjrzeć się twarzy postaci czy detalom stroju, a nawet dostrzec sygnaturę Leopardiego umieszczoną na uprzęży konia. Dziwić może jednak obecność u nas tego monumentu, skoro ani kondotier, ani też Verrocchio i Leopardi nie byli z Polską związani. By wyjaśnić te sprawy, należy cofnąć się do początku XX wieku i przenieść do Szczecina.

W 1913 r., nastąpiło otwarcie nowej siedziby Museum der Stadt Stettin, którego pierwszym dyrektorem został Walter Riezler. Jednym z inicjatorów powstania muzeum był szczeciński patrycjusz, przyrodnik i humanista, a także wybitny kolekcjoner dzieł sztuki antycznej, Heinrich Dohrn (1838-1913). Zaangażowany w ideę stworzenia wielkiej wystawy sztuki starożytnej, przeznaczył na ten cel swoje zbiory waz greckich oraz kopii najsłynniejszych dzieł rzeźby dawnej. W kolekcji Dohrna przeważały kopie rzymskich odlewów rzeźb greckich oraz dzieł późniejszych, renesansowych. Większość eksponatów powstała w Württembergische Metallwarenfabrik w Geislingen, w oddziale specjalnie przystosowanym do produkcji przedmiotów artystycznych. Wykorzystywano w nim techniki galwaniczne. W tym właśnie zakładzie w 1909 r. dokonano odlewu kopii Colleonego, a fakt ten dokumentuje fotografia pomnika w katalogu Wydziału Galwanicznego z 1909 r., do którego dotarli konserwatorzy Janusz Krause i Janusz A. Mróz (*Kopia konnego pomnika Bartolomea Colleonego. Zagadnienie eksponowania kopii dzieł sztuki*, „Wiadomości Konserwatorskie”, 23/2008, s. 86, oraz ryc. 4). Najprawdopodobniej za odlew dla Dohrna zapłaciła rodzina Töpfferów – Albert, Helmut i jego żona Elsa Grawitz. Pomnik ustawiono w Sali Kopułowej nowo otwartego muzeum, gdzie stał do końca wojny.

Losy posagu bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych nie są zbyt dobrze rozpoznane. Narosło wokół niego wiele sensacyjnych legend, m.in. o podjętej przez niemiecką dyrekcję muzeum nieudanej próbie ukrycia kolekcji przed zbliżającymi się wojskami sowieckimi i o przekazaniu do Warszawy części zbioru bez Colleonego, który miał być z kolei schowany (zatopiony) w skrzyniach w porcie (tym razem przez sowietów), a potem rzekomo odnaleziony w 1947 r. Wiadomo z pewnością, że w 1946 r. funkcjonujący przy Krajowej Radzie Narodowej w Szczecinie Komitet Pomocy Warszawie wystąpił z inicjatywą przekazania rzeźb Dohrna do stolicy. Decyzja ta była uwarunkowana różnymi okolicznościami, głównie politycznymi. Przynależność Szczecina do Polski była w tym czasie niepewna, miasto zamieszkiwali jeszcze wówczas w większości Niemcy, natomiast administrowali nim sowieci. Kolekcję przekazano do Warszawy z zamiarem wzbogacenia zbiorów Muzeum Narodowego, które postanowieniem Związku Muzeów Polskich było przeznaczone na centralne muzeum sztuki starożytnej. Rzeźby Dohrna przywieziono do stolicy w 1948 r. Posąg Colleonego, z uwagi na rozmiary, został przed wyprawieniem go w podróż pocięty na mniejsze części. Tego samego roku działająca przy Wydziale Kultury i Sztuki Zarządu m.st. Warszawy Komisja Pomnikowa podjęła decyzję ustawienia pomnika przed pałacem Czapskich. Na realizację tego postanowienia rozczłonkowana rzeźba czekała do 1956 r. Scalenia posagu i ustawienia na cokole w obecnym miejscu dokonała firma „Bracia Łopieńscy”.

Na dziedzińcu ASP pomnik stał nieprzerwanie do 2002 r. Przez pół wieku wrosł w krajobraz tego zakątka Warszawy, stając się częścią miasta chyba znacznie bardziej integralną niż to było w Szczecinie, z którym był związany zdecydowanie krócej, w innej rzeczywistości historycznej i w dodatku ukryty w muzealnej sali. Jednak szczecinian-

nie przypomnieli sobie o rzeźbie i podjęli starania o jej odzyskanie. Stworzono nawet w miejscowym muzeum nową ekspozycję antycznych kopii, otwartą w 50. rocznicę powstania tej placówki, i mającą uzasadniać żądanie zwrotu posagu. Batalia o Colleonego była szeroko zakrojona, z udziałem władz miejskich i mediów. Miejscami miała nawet dość kuriozalny charakter. W efekcie tych starań doszło do zawarcia porozumienia między rektorem warszawskiej ASP, prof. Adamem Myjakiem a dyrektorem Muzeum Narodowego w Szczecinie, Lechem Karwowskim. W myśl ustaleń, w zamian za oddanie niemieckiej kopii Szczecin ufundował Warszawie brązowy odlew posagu.

W sierpniu 2002 r. nowa kopia, wykonana w odlewni w Ilży, zajęła miejsce odlewu galwanicznego, który ustawiono w Szczecinie na Placu Lotnika. Jeździec został tam umieszczony na znacznie wyższym cokole niż to było w Warszawie, a pomnik oznaczono tablicą informacyjną, mylnie jednak informującą o wykonaniu rzeźby w Neapolu.

Szczecińska rzeźba od 1989 r. figuruje w rejestrze zabytków (nr 24536). Niestety, jej stan zachowania jest niezadowalający. Stojący przez dziesięciolecia na zewnątrz odlew, wykonany z cynku i pokryty miedzią, jest silnie skorodowany i wymaga częstych, skomplikowanych i kosztownych prac konserwatorskich. Do jego stanu nie przysłużył się też transport. Dalsze eksponowanie na powietrzu jest dla rzeźby niekorzystne. Warszawa tymczasem zyskała solidną kopię z brązu, nową wprawdzie, ale z racji materiału znacznie bliższą swemu słynnemu weneckiemu oryginałowi. ■

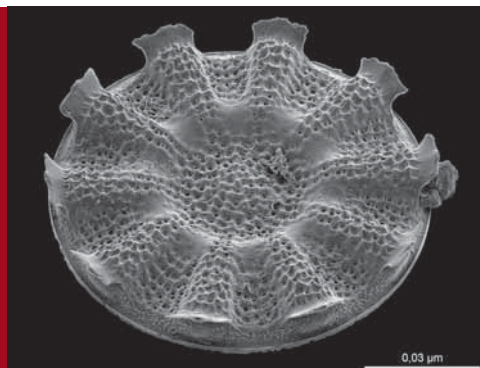
Dr EWA KORPYSZ jest pracownikiem Instytutu Historii Sztuki UW.



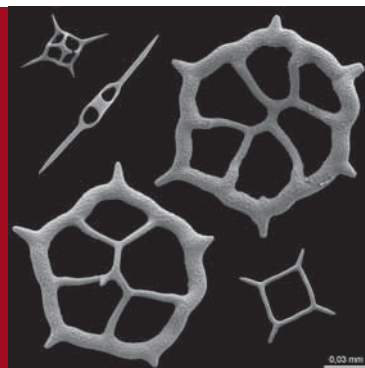
Oryginalny pomnik kondotiera w Wenecji, fot. E. Korpysz

ARCHIWUM HISTORII ZIEMI

Izabela Wólczaska



Okrzemka



Silicoflagellata

Zawdzięczamy im co piąty zaczerpnięty oddech, są czułymi wskaźnikami warunków środowiska, bo potrafią wskazać wzrastający lub obniżający się stopień zanieczyszczenia wód, a także określić ich żyzność – okrzemki, czyli krzemionkowe mikroorganizmy, wykorzystywane w badaniach nad historią zmian klimatu, które prowadzi Jakub Witkowski, doktorant Zakładu Geologii Historycznej i Regionalnej UW; laureat VII edycji konkursu „Skomplikowane i proste. Młodzi uczeni o swoich badaniach”, organizowanego przez miesięcznik Forum Akademickie.

– Dużo słyszymy o zmianach klimatu, o globalnym ociepleniu, jednak patrząc czasem za okno, zadajemy sobie pytanie: gdzie jest to globalne ocieplenie? Zapominamy wówczas, że o globalnym ociepleniu nie świadczy jedno gorące lato bądź łagodna zima, ale zmiany następujące w dłuższym okresie. Pod tym względem doskonałą perspektywę daje nam zapis kopalny historii Ziemi. Tymczasem w wielu dyskusjach, przewijających się przez działy naukowe popularnych dzienników, brakuje informacji o tym, co o zmianach klimatycznych można wyczytać z zapisu kopalnego. A zapis ten mówi wiele – na jego podstawie trudno właściwie uznać, że klimat nigdy wcześniej się nie zmieniał, bo zmieniał się nieustannie. Należy pamiętać, że zgodnie z jednym z najważniejszych odkryć XX-wiecznych nauk o Ziemi – fundamentalną rolę w kontrolowaniu przeobrażeń klimatu odgrywa ocean oraz jego wzajemne oddziaływanie z atmosferą – wyjaśnia Jakub Witkowski. To właśnie dzięki precyzyjnym analizom zespołów różnorodnych grup kopalnych mikroorganizmów można rozpoznać i zrozumieć zmiany, które zaszły w oceanach nawet wiele milionów lat temu.

Pod koniec lat 60. XX w. amerykańskie konsorcjum Deep Sea Drilling Project (DSDP) rozpoczęło program systematycznych wierceń głębokomorskich, dzięki niemu w ciągu ponad 40 lat odbyło się kilkaset rejsów statków wiertniczych, które wydobły z den mórz całego świata tysiące kilometrów rdzeni. Dla geologów są one nieocenionym źródłem informacji o zmianach, jakie miały miejsce w oceanach w ciągu minionych kilkudziesięciu milionów lat. – Próby z tych wierceń są udostępniane nieodpłatnie, wystarczy wypełnić odpowiedni wniosek i przesłać go do centrali programu wierceń oceanicznych, działającej przy A&M University w Teksasie. Już po dwóch czy trzech tygodniach otrzymujemy karton pełen prób osadów głębokomorskich i wtedy można śmiało przystąpić do badań – mówi doktorant.

Mikropaleontolog nawet w jednej łyżeczce osadu z dna oceanicznego może znaleźć miliardy skamieniałości, np. okrzemki, czyli glony przeprowadzające około 20% procesu fotosyntezy na Ziemi. Inne ważne grupy mikroskamieniałości to np. otwornice oraz promienie. Zmiany w zespołach tych mikroorganizmów

pozwalają bardzo precyzyjnie określić wiek badanych osadów, a także parametry środowiska, w którym żyły.

Podczas prac nad zmianami klimatu w przeszłości geologicznej, oprócz mikroskamieniałości, bardzo ważnym narzędziem są badania geochemiczne. Jednym z podstawowych badań tego rodzaju jest mierzenie stosunków trwałych izotopów pierwiastków zawartych w skorupkach mikroorganizmów, np. otwornic. Organizmy te budują swoje szkielety z pierwiastków zawartych w wodzie morskiej, a tym samym zapisują informację o składzie izotopowym wody. – Jak łatwo się domyślić, zmierzenie proporcji izotopów różnych pierwiastków w skorupce jednej otwornicy jeszcze nic nie znaczy, ale jeśli zgromadzimy wiele pomiarów z dłuższego odcinka rdzenia wiertniczego, będziemy mogli zaobserwować, że na pewnych jego poziomach skorupki zawierają w większej ilości cięższy, a na innych poziomach lżejszy izotop danego pierwiastka – tłumaczy Jakub Witkowski. I dodaje, że zmiany w proporcjach izotopów tlenu mogą być wykorzystywane do określania wahań temperatury oceanów w przeszłości geologicznej. Można je również traktować jako wskaźniki występowania rozległych zlodoważeń na biegunach Ziemi. – A dzięki zmianom w stosunkach izotopów węgla dowiadujemy się, jak kształtował się poziom żyzności oceanów oraz czy w jakichś okresach występował na Ziemi wzmożony efekt cieplarniany – wyjaśnia.

Badania geologa z UW koncentrują się również na wpływie wydarzeń typu *hyperthermals*, które można tłumaczyć jako „okresy cieplarniane”, na zespoły organizmów żyjących w oceanie wiele milionów lat temu. – Te badania prowadzę wspólnie z naukowcami z Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Interesuje nas tzw. *średnio-woeocenijskie optimum klimatyczne*, czyli raptowne ocieplenie, które miało miejsce około 40 mln lat temu. Jego znaczenie polega na tym, że na pół miliona lat przerwało stopniowe schładzanie się Ziemi – mówi. Dodaje też, że efektem ich prac badawczych jest stopniowe rekonstruowanie tego, w jaki sposób zespoły mikroorganizmów krzemionkowych zmieniały się w wyniku ocieplenia oceanu podczas tego zdarzenia. To z kolei pozwala oceniać np. czy wody oceanu stawały się żyzniejsze, czyli wzbogacone w substancje odżywcze, czy też ulegały zubożeniu. Tego rodzaju obserwacje z przeszłości geologicznej mogą dostarczyć wielu ważnych wniosków do wykorzystania w dyskusjach o współczesnych zmianach klimatu.

– Im więcej danych zgromadzimy na temat przeszłości Ziemi, tym lepiej będziemy rozumieli skomplikowane zależności występujące pomiędzy poszczególnymi elementami środowiska. Będziemy też potrafili dokładniej prognozować zachowanie tego niezwykle złożonego systemu w przyszłości – podsumowuje geolog. ■



TAJEMNICE GWIAZD PULSUJĄCYCH

Międzynarodowy zespół naukowców kierowany przez prof. Grzegorza Pietrzyńskiego z Obserwatorium Astronomicznego UW ogłosił na łamach tygodnika naukowego *Nature** zaskakujące wyniki analizy unikalnego układu podwójnego gwiazd, znajdującego się w pobliżu centrum Drogi Mlecznej. Układ ten, o katalogowej nazwie OGLE-BLG-RRLYR-02792, składa się z dużej czerwonej gwiazdy (czerwonego olbrzyma) oraz gwiazdy okresowo zmieniającej rozmiary (pulsującej) w sposób charakterystyczny dla dobrze znanej grupy gwiazd zmiennych zwanych przez astronomów gwiazdami typu RR Lutni.

Gwiazdy RR Lutni są dla współczesnej astrofizyki obiektami ogromnie ważnymi, są bowiem powszechnie uznanymi wzorcami odległości i wieku. Choć znane są od ponad stu lat, nadal kryją wiele tajemnic i pozostają przedmiotem intensywnych badań. Ponieważ obserwacje gwiazd podwójnych zaćmieniowych (tj. zakrywających się nawzajem w wyniku ruchu wokół wspólnego środka masy) pozwalają niezwykle precyzyjnie ważyć i mierzyć gwiazdy, odkrycie przez prof. Igora Soszyńskiego obiektu OGLE-BLG-RRLYR-02792 stworzyło niepowtarzalną okazję, aby po raz pierwszy dokładnie zbadać gwiazdę typu RR Lutni. W układzie tym, oprócz zmian jasności pochodzących od pulsacji typu gwiazd RR Lutni, zarejestrowano również zaćmienia. Warto zaznaczyć, że było to kolejne odkrycie niezmiernie rzadko występującego obiektu dokonane w oparciu o unikatowe dane zgromadzone w ramach polskiego projektu OGLE.

Mimo iż na niebie obserwujemy dziesiątki tysięcy gwiazd typu RR Lutni (z których większość została odkryta przez zespół OGLE), wciąż nie udało się znaleźć ani jednego podwójnego układu zaćmieniowego zawierającego tego typu gwiazdę. – *Wydawało się nam, że układ OGLE-BLG-RRLYR-02792 będzie pierwszym takim przypadkiem, który umożliwi po raz pierwszy pomiar masy gwiazdy typu RR Lutni, dzięki czemu będzie można przetestować naszą wiedzę o tych wskaźnikach odległości* – mówi prof. Soszyński.

W ramach projektu Araucaria wykonano dodatkowe obserwacje układu OGLE-BLG-RRLYR-02792, używając największych i najnowocześniejszych teleskopów na świecie (VLT, Magellan). Obserwacje te, w połączeniu z pomiarami jasności wykonanymi przez zespół OGLE, doprowadziły do wyznaczenia parametrów fizycznych tego wyjątkowego systemu. – *Otrzymane rezultaty okazały się niezwykle zaskakujące. Wynika z nich, że masa gwiazdy pulsującej wynosi zaledwie ćwierć masy Słońca!* – mówi prof. Pietrzyński. Wynik ten kompletnie zaprzecza naszej dotychczasowej wiedzy o gwiazdach typu RR Lutni, dla których powszechnie przyjmuje się, że ich masa powinna być około dwa razy większa, oraz o procesach fizycznych rządzących ewolucją gwiazd.

Zagadkę zbyt małej masy gwiazdy OGLE-BLG-RRLYR-02792 udało się rozwiązać przy użyciu modeli ewolucyjnych obliczonych

przez prof. Kazimierza Stępnia, również z Obserwatorium Astronomicznego UW. – *Modele przewidują, że w czasie ewolucji gwiazdy wchodzące w skład systemu podwójnego znajdowały się tak blisko siebie, że mogła nastąpić pomiędzy nimi wymiana masy* – komentuje naukowiec. W wyniku tego zjawiska gwiazda początkowo większa straciła warstwę zewnętrzną, a jej rozgrzane jądro wykonuje obecnie pulsacje, doskonale imitując klasyczną gwiazdę typu RR Lutni.

– *Sto lat po odkryciu pierwszych gwiazd typu RR Lutni odkryliśmy, że istnieje zupełnie nowy, nieznany dotychczas mechanizm tworzenia się gwiazd pulsujących, które zachowują się w identyczny sposób jak klasyczne gwiazdy RR Lutni, lecz mają zupełnie inne pochodzenie i własności fizyczne* – konkluduje prof. Pietrzyński.

Odkryty mechanizm tworzenia bardzo specyficznych gwiazd może pomóc zrozumieć kilka bardzo ważnych problemów współczesnej astrofizyki związanych z występowaniem anomalnych gwiazd, liczebnością białych karłów oraz tzw. nadwyżką ultrafioletową obserwowaną w starych galaktykach eliptycznych.

Istnienie większej liczby gwiazd pulsujących, analogicznych do tej w układzie OGLE-BLG-RRLYR-02792, mogłoby stanowić potencjalne źródło błędów przy wyznaczaniu odległości we Wszechświecie za pomocą gwiazd typu RR Lutni, gdyż są one od nich obserwacyjnie nierozróżnialne. Z kolei, ponieważ emitują mniej promieniowania – wyznaczone za ich pomocą odległości mogłyby być zafałszowane. Jednak oszacowanie liczebności występowania takich gwiazd wskazując, że jest ich mało, więc nie powinny znacząco zakłócać wyznaczenia odległości w oparciu o większe próbki klasycznych gwiazd typu RR Lutni. ■

* „RR-Lyrae-type pulsations from a 0.26-solar-mass star in a binary system”, G. Pietrzyński et al. *Nature*, 2012, 484, (05.04.2012).

Prof. dr hab. ANDRZEJ UDALSKI jest dyrektorem Obserwatorium Astronomicznego UW, od 1 maja członkiem zagranicznym Amerykańskiej Akademii Nauk – US National Academy of Science (czyt. str. 43). W zespole analizującym układ OGLE-BLG-RRLYR-02792, oprócz profesorów: Udalskiego, Pietrzyńskiego, Soszyńskiego i Stępnia, znalazło się jeszcze czterech astronomów z Polski: dr Dariusz Graczyk, pracujący obecnie w zespole projektu Araucaria na Uniwersytecie w Concepcion w Chile oraz dr Bogumił Pilecki, Piotr Konorski i Marek Górski z Obserwatorium Astronomicznego UW. Więcej o projektach Araucaria oraz OGLE znaleźć można na stronach: <https://sites.google.com/site/araucariaproject>, <http://ogle.astrouw.edu.pl>.



ZATOPIONA KOPALNIA „MARIE AGNES”

Krystian Treła, Michał Stysz

Kopalnia „Marie Agnes”, fot. HUMANICA

Sztolnia „Marie Agnes” znajduje się na Dolnym Śląsku w Bystrzycy Górnjej, niedaleko Świdnicy. Jej nazwa pochodzi z 1904 r., kiedy w miejscu istniejącej starej sztolni zarejestrowano nadanie górnicze kopalni rud ołowiu, srebra i cynku „Marie Agnes”. Rodowód tych wyrobisk jest jednak znacznie starszy. Udokumentowane poszukiwania górnicze rud metali na terenie Bystrzycy Górnjej były prowadzone już w XVI w. Spisy czynnych kopalń tego rejonu pochodzące z 1575 i 1583 r. obejmują również omawianą przez nas sztolnię. Przypuszcza się, że większość jej wyrobisk zostało wykonanych właśnie wtedy. Sztolnię można identyfikować z dwiema istniejącymi w 1575 r. kopalniami Bystrzycy Górnjej – „Hülfe Gottes” lub „St. Steffans Achter Stollen”, w obydwu pozyskiwano rudy złota i srebra. Najprawdopodobniej kopalnia pod koniec XVI w. była już nieczynna, gdyż prawie całe górnictwo w rejonie Doliny Bystrzycy podupadło.

Dopiero w 1739 r. hrabia Hochberg z Książa założył w tym miejscu kopalnię „Conrad Glück”, kiedy to próbny wytop wykazał znaczną zawartość srebra w rudzie. Wyrobiska zostały uruchomione ponownie, wykonano również nową obudowę. Niestety kopalnia nie osiągnęła żadnych zysków i wkrótce została zamknięta. W drugiej połowie XVIII w. sztolnię odnalazła pruska komisja górnicza. Odkopano jej wlot i zbadano istniejący w kopalni szyb. Wydrążono wtedy 16 metrów nowych wyrobisk, jednak ciągle przybierający poziom wody spowodował przerwanie prac i porzucenie sztolni. Kopalnię zainteresowano się ponownie w 1813 i 1832 r. Nie przeprowadzono w niej jednak żadnych prac górniczych. Sztolnia znana była wtedy pod nazwą „Stolln bei Eisenhammer” (sztolnia obok kuźni).

W latach 1902-1904, podczas budowy linii kolejowej w Bystrzycy Górnjej, wejście do sztolni, nad którym znajduje się linia kolejowa, zostało obudowane specjalnym przęsłem. Spowodowane to było próbą wznowienia prac górniczych w kopalni. Ich inicjatorem był Graf Karl von Puckler. W 1904 r. na bazie istniejących w tym miejscu wyrobisk utworzono 3 różne nadania górnicze o nazwach „Marie Agnes”, „Elisabeth” i „Carl Heinrich”. Przyjęło się od tego czasu istniejące wyrobiska nazywać wspólną nazwą „Marie Agnes”.

EKSPLORACJA KOPALNI

Wyrobiska sztolni przebiegają wzdłuż hydrotermalnej żyły baryto-wo-kwarcowej o miąższości 50 cm i nachyleniu około 75°, zawierającej galenę srebronośną i sfaleryt. Żyła przecina typowe gnejsy sowiogórskie. Wyrobiska położone są na 3 poziomach, połączonych pionowymi szybikami. Chodniki biegną w kierunku wschód-zachód, zgodnie z biegiem eksploatowanej wcześniej żyły.

Celem badań prowadzonych w kopalni było wykonanie jej planów w części suchej i zalanej, pobranie próbek drewna do analizy dendrochronologicznej oraz badań C-14, a także wykonanie dokumentacji filmowej i zdjęć.

Wejście do kopalni „Marie Agnes” znajduje się pod torami kolejowymi, jest wzmocnione obudową ceglana. Dwa z trzech poziomów sztolni są zatopione. Długość chodników na wszystkich poziomach ma łącznie ok. 170 metrów. Otwór wejściowy jest dość niski (ok. 150 cm) i wąski (ok. 100 cm); po kilku metrach wysokość wzrasta do ok. 2 metrów, na odcinku kilku metrów chodnik jest częściowo zalany wodą do poziomu 45 cm. Kilka metrów od wejścia chodnik się rozdziela, pierwsza nitka prowadzi w kierunku północno-wschodnim, druga w kierunku wschodnim.

Chodnikiem wschodnim, o wysokości ok. 230 cm, szerokości 120 cm i długości kilkudziesięciu metrów, dochodzimy do odgałęzienia. Po prawej stronie znajduje się zawał jednego z chodników, na wprost – przodek, a w lewo prowadzi ciasny korytarz, służący prawdopodobnie do odwadniania znajdującego się pod nim szybu za pomocą specjalnych drewnianych rur.

Otwór wschodni po kilku metrach skręca w prawo i doprowadza do niewielkiej sali, w której znajduje się wejście do zalanego szybu. W nim zainstalowane były drewniane drabiny, służące do przemieszczania się na dolne poziomy, a także drewniane rury odwadniające niższe szyby kopalni.

Na dwa niższe poziomy prowadzi zalany szyb głębokości ok. 8 metrów, w przejrzystej wodzie widać kilka belek rozporowych. Drugi poziom kopalni ma ok. 40 metrów długości, 180 cm wysokości i ok. 100 cm szerokości; znajduje się niemal dokładnie pod pierwszym poziomem. Na jego dnie znajduje się drewniana rura służąca do odwadniania niższych poziomów.

System odwadniający zbudowany był z wydrążonych ręcznie pni (rur) o długości ok. 4 metrów, łączonych ze sobą na wpust. Prawie identyczny sposób odwadniania szybów opisywał Georgius Agricola w dziele „O górnictwie i hutnictwie dwanaście ksiąg” (*De Re Metallica Libri XII*): „Jedną lub dwie rury w siebie włożone i spuszczone aż na dno rząpia, przybijają się żelaznymi klanrami mającymi po obu stronach szpice aby się nie chwiały. Dolny koniec dolnej rury znajduje się w koszu ssawnym o wysokości mniej więcej dwóch stóp. Stoi on na dnie rzępu i ma otwory takie same jak rura. Ale jego dolny otwór zamknięty jest drewnianym korkiem. Kosz ten ma dookoła po bokach otwory, przez które wpływa woda. Jeśli w górnej (części) kosza znajduje się rura, wstawia się nasadkę z żelaza lub miedzi (...) jest ona następnie zamknięta okrągłym zaworem tak szczelnie, że woda nie może wypływać z powrotem, kiedy jest ciągniona przez powietrze do góry. Otwór górnej rury prowadzi do kanału odpływowego sztolni. A pracowity górnik, stojąc na rusztowaniu belkowania pcha i wyciąga ciągle włożone w rurę”.

Obok drewnianej rury znajduje się niewielki szyb z pozostałościami drewnianej obudowy, zakończony zawałem. Na drugim poziomie kilka metrów na zachód stoi drewniany ręczny kołowrót, służący do wyciągania urobku. Na końcu zachodniego chodnika znajduje się drewniana drabina wykonana bez użycia gwoździ. Najniższy poziom mieści się pod kołowrotem, na jego dnie leży kilka belek, sam chodnik jest niewielki i ma ok. 12 metrów długości.

WNIOSKI Z ANALIZY DENDROCHRONOLOGICZNEJ I C-14

W trakcie badań w kopalni pobrano próbki drewna z zalanych poziomów kopalni, jak również z chodnika na pierwszym, niezalanim poziomie, a następnie przekazano je do badań.

W analizie dendrochronologicznej wykorzystuje się przyrosty roczne drzew, zarówno liściastych, jak i iglastych. Datowanie przeprowadza się w oparciu o regionalne standardy dendrochronologiczne zestawione dla poszczególnych gatunków. Dokładność analizy wynosi 1 rok. Badaniom poddano m.in. próbkę drewna z deski umiejscowionej na spągu głównego chodnika sztolni. Deska prawdopodobnie służyła do ułatwienia transportu głównym ciągiem sztolni. Pierwotnie cała długość korytarza była wyłożona deskami, co było zgodne z dawną techniką górnictwa, kiedy do transportu urobku powszechnie stosowano taczki lub drewniane wózki górnicze. Deski, służące do ułatwienia transportu w sztolni, pod-

czas ponownego uruchomienia kopalni każdorazowo wymieniano. Datowanie deski wykazało, że została położona na spągu po roku 1736, najprawdopodobniej w 1739 r., kiedy hrabia Hochberg założył kopalnię „Conrad Glück”.

Wynik analizy dendrochronologicznej w tym przypadku jest przełomowy dla historii górnictwa Bystrzycy Górnej. Świadczy, że po roku 1739 nikt nie wymienił desek na spągu, ani prawdopodobnie pozostałej obudowy. Co za tym idzie, w 1904 r., pomimo założenia kopalni „Marie Agnes”, najprawdopodobniej nie podjęto w niej żadnej poważniejszej działalności górniczej. Być może nadanie górnicze pozostało tylko na etapie wykreślenia i zarejestrowania pola górniczego.

Badanie metodą C-14 próby drewna z obudowy szybu wykazało trzy prawdopodobne przedziały czasowe jej wykonania: 1700-1720, 1819-1833, 1880-1915. W tym przypadku najbardziej prawdopodobny jest przedział najstarszy 1700-1720. Jest on potwierdzony badaniem dendrochronologicznym wykonanym w „Marie Agnes” w 2011 r.* Wydatowana próbka wskazała datę 1714 r. jako czas wykonania obudowy szybu. Co ciekawe, jest to okres obejmujący czas przed uruchomieniem kopalni przez Hochberga, o którym nie zachowały się żadne archiwalne materiały.

Pomimo znacznej liczby belek drewnianych występujących w zatopionym szybie „Marie Agnes” odnalezienie materiału do badań dendrochronologicznych jest niezwykle trudne. Drewno jest w złym stanie, procesy gnilne są daleko posunięte. Problem techniczny stanowi również operacja pozyskiwania prób bezpośrednio spod wody, tym bardziej że zachowana obudowa jest zabytkiem dawnej techniki górniczej i dlatego prace w tym miejscu należy wykonywać niezwykle ostrożnie.

CO DALEJ?

Znalezione zabytki spotyka się bardzo rzadko – drewniane rury, kołowroty i drabiny w kopalni „Marie Agnes”, to żywy i unikatowy zbiór artefaktów, które można spotkać jedynie w muzeach na Górnym Śląsku i w Niemczech. W zalanych kopalniach można jeszcze znaleźć wiele innych górniczych zabytków, które narażone są na niszczenie w sposób naturalny bądź przez działania człowieka. Wielu sztolniom grozi w najbliższych latach zawalenie i zapomnienie. ■

*Stysz, Szychowska-Krąpiec, Mączka 2011

Badania w kopalni „Marie Agnes” prowadzi Międzywydziałowe Towarzystwo Naukowe Badań i Ochrony Światowego Dziedzictwa Kulturowego HUMANICA z Instytutu Archeologii. Pracami, które wykonano na przełomie lutego i marca, kierował Krystian Trela, uczestniczyli w nich członkowie MTN HUMANICA: Krzysztof Graczyk, Marcin Dębek, Jakub Janiga, członkowie Speleoklubu Łódzkiego: Rafał Szczot, Krzysztof Mikołajczyk, a także Marcin Kociołek, Michał Stysz, Paweł Hage. Analizę dendrochronologiczną oraz badania C-14 prowadzili dr hab. Elżbieta Szychowska-Krąpiec oraz prof. Marek Krąpiec. Badania zostały dofinansowane przez Radę Konsultacyjną ds. Studentckiego Ruchu Naukowego i Fundację Uniwersytetu Warszawskiego. MTN HUMANICA planuje eksplorację kolejnych zalanych kopalni.



Eksploracja zatopionej kopalni, fot. HUMANICA

NAGRODY I SUKCESY NAUKOWE

PRODUKCJA RADIOFARMACEUTYKÓW NA UW

W Środowiskowym Laboratorium Ciężkich Jonów otwarto Ośrodek Produkcji i Badań Radiofarmaceutyków, który będzie pełnił dwie ważne funkcje – produkował radiofarmaceutyki wykorzystywane w diagnostyce PET, czyli tomografii pozytonowej; będzie też ośrodkiem badawczym, w którym naukowcy będą starali się stworzyć zupełnie nowe radiofarmaceutyki, wykorzystywane w diagnostyce medycznej.

Radiofarmaceutyki to substancje, które powstały wskutek chemicznego połączenia radioizotopu, czyli promieniotwórczego izotopu pierwiastka i nośnika biologicznie czynnego, związku chemicznego, który umożliwia transportowanie radioizotopu w konkretne miejsce w ciele człowieka po to, aby zobrażować tkankę. Promieniowanie izotopu jest rejestrowane przez skaner PET, co sprawia, że można odtworzyć rozmieszczenie radiofarmaceutyku w ciele pacjenta. Radiofarmaceutyki są wykorzystywane w badaniach: mózgu, serca, stanów zapalnych niejasnego pochodzenia, neurologicznych oraz nowotworów.

– W najbliższym czasie prace naszego zespołu badawczego będą koncentrowały się na poszukiwaniu radiofarmaceutyków znakowanych fluorem F-18 lub węglem C-11, ponieważ są one potrzebne ośrodkom, z którymi współpracujemy. Interesuje nas też izotop O-15, ze względu na to, że można go wykorzystać w diagnostyce dynamicznych procesów kardiologicznych i neurologicznych. Ważny dla nas jest izotop węgla C-11, który może być używany do produkcji, zdobywającej coraz większą popularność wśród lekarzy, ¹¹C-choliny – ciekawego i skutecznego farmaceutyku, który pomaga wykryć zmiany w prostaty, a także ¹¹C-metioniny, wykorzystywanej w diagnostyce szybko rozwijających się nowotworów płuc i mózgu – tłumaczy dr Jarosław Choiński, pełnomocnik rektora ds. projektu PET UW.

Nowo powstały ośrodek został wyposażony w specjalnie zaprojektowany do produkcji radioizotopów cyklotron firmy GE PETTrace wraz z kompletną linią produkcyjną fluoro-deoxy-glukozy, tzw. FDG. – Linia ta, obok cyklotronu zainstalowanego w specjalnym bunkerze, składa się z syntezy TRACERLab MX FDG i w pełni automatycznego robota rozdzielającego DDS-vials, które są zamknięte w osobnych komorach osłonowych, by chronić personel przed napromienieniem. W ośrodku znajdują się również tarcze do wytwarzania węgla C-11 wraz z programowalnymi syntezerami: Synthra MeI, Synthra Melpius i Synthra GPextent, które umożliwiają syntezę radiofarmaceutyków zarówno do diagnostyki klinicznej, jak i prowadzenie prac badawczych nad nowymi radiofarmaceutykami zawierającymi wspomniany izotop. Mamy też tarczę do produkcji tlenu O-15 wraz z dedykowanym syntezerem, z którego otrzymujemy wodę znakowaną izotopem tlenu O-15. Tak zmodyfikowana woda umożliwia przeprowadzanie badań przepływu krwi np. w sercu czy mózgu – wyjaśnia dr Choiński.

Do tej pory większość szpitali sprowadzała radiofarmaceutyki z zagranicy, np. z Berlina. Biorąc pod uwagę to, że substancje te mają krótki okres połowicznego rozpadu, zdarza się, że w przypadku przedłużającego się transportu do szpitali trafia tylko część zakupionego preparatu. Teraz radiofarmaceutyki będą produkowane w Warszawie, co może oznaczać, że zaopatrywanie się w nie stołecznych szpitali będzie znacznie łatwiejsze.

Pod koniec tego roku ośrodek rozpocznie długofalowe badania nad całkiem nowymi, innowacyjnymi radiofarmaceutykami, które poprowadzić będzie wspólnie z 20 jednostkami naukowo-badawczymi z Mazowsza, tworzącymi Warszawskie Konsorcjum Współpracy PET.

Budowa ośrodka kosztowała około 26 mln zł i była możliwa dzięki finansowemu wsparciu m.in. Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej z Wiednia, Ministerstwa Zdrowia oraz UE.

FALE MÓZGOWE PORUSZYŁY ROBOTA

Ponad cztery tysiące wystawców z całego świata, a wśród nich Zakład Fizyki Biomedycznej Wydziału Fizyki. Na jednych z największych teleinformatycznych targów CeBIT 2012 swoje dokonania przedstawiło siedemdziesiąt krajów.

Stanowiska miały państwa i firmy, które chciały zachęcić inwestorów do współpracy lub zaprezentować swoje osiągnięcia. Wśród reprezentantów Polski był także zespół z UW, który pochwalił się aplikacją OpenBCI (łązącą komputer z mózgiem) i programem Svarog (zbierającym dane).

Na stanowisku Zakładu Fizyki Biomedycznej zainstalowano telewizor, który wyświetlał za pomocą programu Svarog sygnał EEG (zapis czynności elektrycznej mózgu) osoby aktualnie korzystającej z interfejsu. – Po wytłumaczeniu działania systemu OpenBCI przez ekipę z naszego zakładu, chętni mogli sami go przetestować. Montaż urządzenia trwał od kilku do kilkunastu minut. Po tym czasie można było już pisać lub jeździć robotem za pomocą fal mózgowych – relacjonują studenci FUW, którzy wzięli udział w targach. Badania nad BCI (brain-computer interface) mogą przyczynić się do usamodzielnienia się osób niepełnosprawnych.

Na targach zespół Wydziału Fizyki odnalazł podobne do uniwersyteckich urządzenia i programy. – Jednym z nich był interfejs działający w taki sam sposób jak nasz. Można było za jego pomocą sterować postacią w grze. Posiadał cztery aktywne pola (dwa razy mniej niż BCI z polskiego stanowiska) oraz działał na niższych częstotliwościach (są łatwiejsze do odczytania, ale szybciej męczą użytkownika). Znaleźliśmy także kilka urządzeń, które tylko udawały, że odczytują sygnał z mózgu, a w rzeczywistości funkcjonowały za pomocą dużo prostszych mechanizmów – opowiadają studenci.

Targi odbywały się od 6 do 10 marca w Hanowerze w dwudziestu sześciu halach, między którymi kursował specjalny autobus, ułatwiający przemieszczanie się po dużym terenie. Do udziału w targach CeBIT zespół z UW zaprosił wicepremier Waldemar Pawlak.



Środowiskowe Laboratorium Ciężkich Jonów,
fot. M. Kaźmierczak

Prof. Andrzej Udalski, dyrektor Obserwatorium Astronomicznego UW, został 1 maja członkiem zagranicznym Amerykańskiej Akademii Nauk – US National Academy of Science. NAS liczy obecnie ponad 2 tys. członków krajowych i ponad 400 zagranicznych, którzy zostali nominowani *w uznaniu ich wybitnych i trwałych osiągnięć w twórczej pracy badawczej*. Odkrycia prof. Udalskiego, kierującego projektem Optical Gravitational Lensing Experiment – OGLE, przyniosły mu szerokie uznanie w kraju i zagranicą, jest on laureatem m.in. Nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej oraz grantu European Research Council (ERC Advanced Investigator Grant).

Prof. Piotr Skubiszewski, uznawany za jednego z najwybitniejszych polskich historyków sztuki, otrzymał 11 maja Złoty Medal Gloria Artis, przyznawany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego osobom szczególnie wyróżniającym się w dziedzinie twórczości artystycznej, kulturalnej lub ochronie kultury i dziedzictwa narodowego. Historyk jest emerytowanym profesorem UW oraz Université de Poitiers, w latach 1970-81 kierował Instytutem Historii Sztuki UW. Jest członkiem korespondentem PAN oraz członkiem rzeczywistym Académie Européenne des Sciences, des Arts et des Lettres w Paryżu. Obecnie pełni funkcję dyrektora honorowego „Cahiers de Civilisation Médiévale”.

Prof. Szewach Weiss, były ambasador Izraela w Polsce, dyrektor Centrum Badań nad Współczesnym Izraelem WDiNP UW, odebrał 25 maja tytuł doktora honoris causa Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie. Za swoją działalność naukową i polityczną, profesor był już wielokrotnie nagradzany, otrzymał honorowe doktoraty Uniwersytetu Medycznego w Łodzi oraz Uniwersytetu Wrocławskiego, a w listopadzie ubiegłego roku także Uniwersytetu Warszawskiego (czyt. „UW” nr 1/56, luty 2012).

Prof. Halina Suwała, emerytowany pracownik Instytutu Romanistyki UW, otrzymała 13 czerwca tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Paul Valéry w Montpellier. Profesor jest cenioną badaczką dziewiętnastowiecznej powieści francuskiej, zwłaszcza twórczości Emila Zoli i Guy de Maupassanta. Na Uniwersytecie Paul Valéry w latach 1982-1987 prowadziła wykłady z literatury francuskiej XIX w.; nawiązała wtedy liczne kontakty naukowe, których efektem jest trwająca do dziś współpraca warszawskich romanistów z uczonymi z Montpellier. W trakcie uroczystości zasługi prof. Suwały podkreślali w swych wystąpieniach profesorowie Anne Fraïsse, rektor Uniwersytetu Paul Valéry oraz Dominique Triaire, wybitny znawca francusko-polskich związków kulturowych w XVIII w. Sama wyróżniona wygłosiła wykład o interpretacjach powieści Flauberta w pismach Zoli i Maupassanta.

Dominika Skolimowska, studentka biotechnologii UW, zdobyła wyróżnienie w III edycji konkursu „Dziewczyny Przyszłości. Śladami Marii Skłodowskiej-Curie”, organizowanego przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz magazyn „Elle”. Laureatka prowadzi badania nad anemią Fanconiego, która jest dziedziczną chorobą genetyczną i występuje raz na 350 tysięcy urodzeń. Studentka otrzymała 6 tys. zł, będzie też miała możliwość wyjazdu na wybraną konferencję naukową w Europie.

UNIWERSYTECKIE KONKURSY STYPENDIALNE

Doktorantom kierunków istotnych dla gospodarki regionu Mazowsza oraz tym, którzy zajmują się badaniem stosunków polsko-rosyjskich, przyznano stypendia naukowe w dwóch konkursach na UW: „Doktoraty dla Mazowsza” oraz fundowanym przez spółki Gazprom Export i EuRoPol Gaz. Oba przedsięwzięcia mają łączyć sferę nauki ze sferą gospodarki.

Dwadzieścioro pięcioro doktorantów II i III roku zostało laureatami konkursu „Doktoraty dla Mazowsza”. W rankingu dominowali uczestnicy studiów III stopnia z wydziałów Chemii i Biologii. Po sześć osób z tych jednostek otrzymało stypendia. Po dwie osoby wyróżniono z wydziałów Matematyki, Informatyki i Mechaniki oraz Psychologii, a także Kolegium MISMaP.

Jednym z laureatów jest Tomasz Gajderowicz z Wydziału Nauk Ekonomicznych. Jego doktorat będzie nosił tytuł *Korzyści zatrudnienia: dekompozycja i wycena*. Dotyczy on modelowania kształtowania się podaży pracy, jej interakcji z popytem i powstawania stosunku pracy. – *Rozprawa podejmuje temat heterogenicznych preferencji pracowników i wpływu poszczególnych charakterystyk i warunków pracy na decyzję o jej podjęciu, utrzymaniu i osiągnięciu określonej efektywności* – opowiada stypendysta. – *Dzięki metodologii wyboru warunkowego, możliwe jest badanie wpływu aspektów dochodowych – gotówkowych oraz niegotówkowych – i pozadochodowych, na użyteczność i sposób*

wykonywania pracy przez pracowników. Jak przyznaje doktorant, wnioski badawcze, oprócz walorów poznawczych, mogą stanowić cenne narzędzie w konstrukcji i optymalizacji polityki wynagrodzeń. – Zostanie laureatem konkursu, dzięki atrakcyjnemu stypendium, pozwala skupić całą energię na pracy naukowej. Taki komfort jest absolutnie konieczny, aby potraktować doktorat jako zadanie priorytetowe – mówi Gajderowicz.

Konkurs na grant finansowany przez spółki Gazprom i EuRoPol Gaz dotyczył stosunków międzynarodowych. Tematem zgłoszonych do niego rozpraw doktorskich były relacje polsko-rosyjskie w dziedzinie biznesu, zarządzania, ochrony środowiska i gospodarki energetycznej. Mogli w nim startować uczestnicy co najmniej II roku studiów III stopnia ze wszystkich kierunków.

Subsidia otrzymały dwie osoby. Svetlana Kucheryavaya z II roku pisze pracę *Polacy, Niemcy, Rosjanie: wzajemne postrzeganie sąsiadów a język Business Communication*, natomiast Ludmiła Witkowska z III roku – *Przekład rosyjskich i polskich tekstów specjalistycznych (w zakresie sądownictwa karnego i cywilnego)*. Laureatki studiują na Wydziale Lingwistyki Stosowanej.

W konkursie „Doktoraty dla Mazowsza” brały udział trzydzieści cztery osoby. Każdy z wyróżnionych przez rok będzie dostawał do 3000 zł stypendium miesięczne. Program realizuje COME UW, jest on współfinansowany ze środków UE. Do programu spółek gazowych zgłosiło się sześć osób. Doktorantki będą otrzymywać po 2000 zł miesięcznie przez dwa lata.

LAUREACI PROGRAMÓW STYPENDIALNYCH

PROGRAMY UNIWERSYTECKIE:

DOKTORATY DLA MAZOWSZA

▶ 25 stypendystów

PROGRAM FIRM GAZPROM I EUROPOL GAZ

▶ 2 stypendystów

NOWOCZESNY UNIWERSYTET (więcej informacji na str. 30-31)

▶ 44 stypendystów

PROGRAMY ZEWNĘTRZNE:

START – FNP

▶ 21 stypendystów

HOMING PLUS – FNP

▶ 7 stypendystów

DIAMENTOWY GRANT – MNiSW

▶ 21 stypendystów

DZIEWCZYNY PRZYSZŁOŚCI Śladami Marii Skłodowskiej-Curie – MNiSW

▶ 1 stypendystka

FNP ZNÓW NAGRADZA

21 młodych naukowców z Uniwersytetu zostało nagrodzonych przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej w 20. edycji programu „Start”, który jest skierowany do młodych badaczy, posiadających już na swoim koncie pierwsze sukcesy naukowe. Tym razem aż 117 naukowców z całej Polski otrzymało stypendia Fundacji, każde wynosi 28 tys. zł.

Wśród laureatów z UW znalazły się dr Patrycja Grzebyk z Instytutu Stosunków Międzynarodowych oraz Lidia Klein z Instytutu Historii Sztuki. – *Nie będę oryginalna, ale to wielki zaszczyt, że komisja zdecydowała się wyróżnić właśnie mnie. Wiem, że co roku startuje wielu świetnych kandydatów, poziom jest bardzo wyrównany, a konkurencja duża, zwłaszcza w humanistyce* – mówi Lidia Klein. A dr Patrycja Grzebyk stwierdza, że to wyróżnienie daje wiele sił do dalszej pracy i potwierdza wartość prowadzonych badań. Daje też satysfakcję, że mimo wielu trudnych momentów można pogodzić pracę zawodową z wychowywaniem dzieci.

Dr Patrycja Grzebyk w swojej pracy naukowej zajmuje się międzynarodowym prawem karnym. Doktorat poświęciła zagadnieniu odpowiedzialności karnej jednostki za zbrodnie agresji. Bada też m.in. genezę i działalność Nadzwyczajnych Izb w Sądach Kamboży czy Specjalnego Trybunału Irackiego, kwalifikację zbrodni katyńskiej w świetle prawa międzynarodowego, a także odpowiedzialność za zbrodnie wojenne. W najbliższym czasie planuje skupić się na prowadzeniu badań dotyczących typologii zbrodni międzynarodowych oraz wpływu ochrony praw człowieka na sposób prowadzenia działań zbrojnych. Natomiast Lidia Klein zajmuje się analogiami biologicznymi we współczesnej architekturze, budynkami projektowanymi w oparciu o procesy zachodzące w naturze, pomyślanymi jako żywe organizmy. Interesuje się też związkami architektury, polityki i ekonomii w krajach przechodzących polityczną transformację, a w szczególności zmianami w polskiej przestrzeni i archi-

tekturze po 1989 r. Współredaguje też katalog polskiego pawilonu na Międzynarodowe Biennale Architektury Współczesnej w Wenecji.

Drugim programem FNP, w którym nagrodzono siedmioro doktorów z UW, jest „Homing Plus”. Jego celem jest zachęcenie zdolnych, młodych badaczy pracujących za granicą do tego, aby kontynuowali swą karierę naukową w Polsce. Jednym z laureatów jest dr Grzegorz Brona z Wydziału Fizyki, który od 2009 do 2011 r. pracował w ośrodku CERN na stażu podoktorskim. Dr Brona prowadzi badania nad Modelem Standardowym opisującym świat cząstek elementarnych. – *Pracuję przy eksperymencie Compas Muon Solenoid – CMS w ośrodku CERN. Badania tam prowadzone zazwyczaj kojarzą się z poszukiwaniem „boskiej cząstki” (cząstki Higgsa), cząstek supersymetrycznych czy mikroskopijnych czarnych dziur. Obszar moich badań nie jest aż tak medialny, ale ma pierwszorzędne znaczenie dla poznania struktury materii, na jej najbardziej podstawowym poziomie. Badam, w jaki sposób składniki materii, kwarki, oddziałują ze sobą i jak w wyniku tych oddziaływań powstają protony i neutrony, które następnie budują cały Wszechświat* – mówi dr Brona. Podczas pobytu w CERN-ie, fizyk stworzył 30-osobową, międzynarodową grupę badawczą, której celem jest poznanie chromodynamiki kwantowej w tzw. obszarze dużych gęstości partonów. – *Subsydium z FNP pozwoli mi na kontynuowanie prac, które rozpocząłem w ośrodku CERN. W tej chwili jest to moje jedyne źródło finansowania tych badań. Gdybym nie dostał stypendium, musiałbym zrezygnować z prowadzenia stworzonej przeze mnie grupy badawczej, ponieważ skromne środki uniwersyteckie nie pozwalają na bycie liderem takiego zespołu* – wyjaśnia fizyk. Po powrocie z CERN-u kontakty dr. Brony ograniczyły się do telekonferencji, a wyniki badań uzyskanych przez grupę badawczą, której przewodniczy, były prezentowane na licznych konferencjach, w których z powodów finansowych nie mógł uczestniczyć. – *Teraz fundusze przyznane z programu Homing Plus pozwolą na rozwiązanie większości podobnych problemów* – podsumowuje. Badacz uzyskał dofinansowanie w wysokości 278 tys. zł.

DIAMENTOWY GRANT

W konkursie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, skierowanym do wybitnie uzdolnionych studentów, którzy już w trakcie studiów prowadzą badania naukowe, nagrodzono 100 osób z 35 instytucji naukowych z całego kraju. Wnioski złożyło ogółem 358 młodych naukowców. Największą liczbę grantów (21) otrzymali studenci z Uniwersytetu Warszawskiego. Drudzy byli studenci z Uniwersytetu Jagiellońskiego (19), a trzeci z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza (8).

Laureaci mogli otrzymać do 200 tys. zł na wydatki związane z prowadzeniem badań, a także na wynagrodzenie w wysokości minimum 2,5 tys. zł miesięcznie.

Najwięcej wyróżnionych z Uniwersytetu Warszawskiego to studenci Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych oraz Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Matematyczno-Przyrodniczych. W tych jednostkach przyznano po pięć grantów. Po dwa dofinansowania otrzymali studenci Wydziału Historycznego oraz Wydziału Psychologii. Osoby studiujące na wydziałach: Biologii, Filozofii i Socjologii, Geografii i Studiów Regionalnych, Lingwistyki Stosowanej, Nauk Ekonomicznych, Orientalistycznym oraz Polonistyki otrzymały po jednym grantcie.

Tematyka, którą zajmują się laureaci, jest niezwykle różnorodna – od funkcji plotki w twórczości Marka Tulliusza Cicerona (badania Joanny Kłos, MISH), przez analizę relacji między analogowym a cyfrowym zapisem obrazu (badania Łukasza Mirocha, MISH), aż po spektroskopowe badania transferu energii i spinu pomiędzy stanami ekscytowanymi w kropkach kwantowych CdTe/ZnTe (badania Tomasza Smoleńskiego, MISMaP).

WICEMISTRZOWIE BIZNESU

Drużyna studentów z UW i SGH zajęła II miejsce w krajowym XII finale konkursu Global Management Challenge 2011. Zawodnicy stają się w nim członkami zarządów międzynarodowych wirtualnych przedsiębiorstw.

W konkursie firmy mogą być sponsorami zespołów studenckich lub wystawić drużyny swoich pracowników. Ekipy mają od trzech do pięciu uczestników. Zwykle osiem zespołów rywalizuje ze sobą w grupie na zamkniętym wirtualnym rynku. Na koniec każdego etapu z grupy wychodzą drużyny z najwyższą ceną akcji zarządzanej firmy.

Zespół *Tricity Corsairs* wspierany jest przez Orange Polska. Tworzą go studenci ekonomii, matematyki i informatyki: Damian Rodziejewicz, Filip Stachura i Marek Rogala z UW, Paweł Pachla z SGH, Grzegorz Kucharski z UW i SGH.

W konkursie jest kilka etapów. W pierwszym na podjęcie decyzji zespół ma tydzień. W finałach krajowych zawodnicy zarządzają firmą przez jeden dzień. Kierowane przez nich przedsiębiorstwo wytwarza trzy rodzaje produktów i prowadzi dystrybucję w trzech regionach: UE, obszarze NAFTA i internecie.

– Na początku etapu każdy zespół otrzymuje taką samą historię przedsiębiorstwa – mówi Damian Rodziejewicz, student informatyki na WMIM UW. – Zadaniem zarządu jest poprowadzić firmę przez pięć kolejnych kwartałów, podejmując decyzje dotyczące marketingu, produkcji, zarządzania personelem i finansów. Po każdym kwartale zarząd otrzymuje raport. Opisana jest w nim liczba zamówień na produkty, cena akcji każdej spółki, dokładny rachunek zysków i strat, bilans, sprawozdanie „cash flow” (przepływ gotówki). Dodatkowo podana jest informacja o stanie gospodarki i zawężona informacja o wynikach przedsiębiorstw konkurencyjnych.

Nagrodą za II miejsce był udział w prestiżowym seminarium z cyklu „Autorytety”. W tegorocznych polskich zawodach wystartowała rekordowa liczba 648 zespołów firmowych i studenckich. Finały odbyły się pod koniec marca w Warszawie. I miejsce zdobyła drużyna pracownicza Orange *Misja GMC*, która na finałach światowych w Kijowie zajęła II miejsce.

wydajemy najlepszych

najlepsi autorzy / najlepsze tematy / najlepsza humanistyka

wydawca serii

Monografie FNP

Wydawnictwo Naukowe
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika



www.fnp.org.pl
www.wydawnictwoumk.pl

JESZCZE WOKÓŁ WALKI ZE ZMIANĄ KLIMATU

prof. Leszek Marks, Wydział Geologii, prof. Lucjan Piela, Wydział Chemii

FIRST THINGS FIRST

„First things first” to bardzo pożyteczna zasada anglosaska, pozwalająca na oszczędność czasu i niezajmowanie się rzeczami mniej istotnymi. Główną tezę naszego artykułu „Walka ze zmianą klimatu, czyli czarna przegrywa, czerwona wygrywa” („UW”, nr 1/56, luty 2012) była ocena, iż Unia Europejska może mieć – przy maksymalnym, a dla Polski horrendalnie wielkim, wysiłku finansowym – tylko zaniedbywalnie mały wpływ na zmianę efektu cieplarnianego. Do tego samego dochodzą również... nasi szanowni polemisi (K. Haman, S. Malinowski, I. Stachlewska, „W sprawie walki ze zmianą klimatu”, „UW” nr 2/57, kwiecień 2012), tylko tej konkluzji nie przedstawiają w jasnych słowach. Istotnie, zamiast naszego wyniku, że wpływ ten byłby równy ok. 0,03%, oni (w sposób, naszym zdaniem, nieuprawniony – bo karta 2 ma uwzględniać zmianę, a nie *całość* efektu cieplarnianego i czynnik 1/30 powinien tam być), dochodzą do liczby $1\% = 0,2 \times 0,045$. Na tym polemika powinna się kończyć, bo **i nasza liczba 0,03% i ich liczba 1% oznaczają, że sprawa nie polega na żadnym realnym wpływaniu na klimat, bo takiego praktycznie nie będzie można zaobserwować, tylko na pewnej pseudo-ekonomicznej grze („odpusty CO₂”), bardzo dla Polski szkodliwej.** Tej kluczowej konkluzji (obu artykułów – naszego i ich) nasi polemisi również nie sformułowali.

Artykuły „Walka ze zmianą klimatu, czyli czarna przegrywa, czerwona wygrywa” oraz „W sprawie walki ze zmianą klimatu” dostępne są na stronie internetowej:
www.pismo-uczelnii.uw.edu.pl

prof. Krzysztof Haman, prof. Szymon Malinowski,
dr Iwona Stachlewska, Zakład Fizyki Atmosfery Wydziału Fizyki

ODPOWIEDŹ

Nasi adwersarze chyba nie zrozumieli istoty naszych zastrzeżeń, które, jeżeli chodzi o kartę nr 2, były być może niezbyt jasno sformułowane. Spróbujemy więc przedstawić je jaśniej, nie wchodząc w dokładność użytych przybliżeń, a skupiając się jedynie na poprawności rozumowania. Otóż, według kwestionowanego przez nas artykułu, czynnik 0,18 w iloczynie $0,18 \times 1/30$, tzn. karcie nr 2, ma przedstawiać udział CO₂ w ogólnym efekcie cieplarnianym (mierzonym przyrostem obserwowanej średniej temperatury powierzchni Ziemi względem hipotetycznej Ziemi pozbawionej gazów cieplarnianych w atmosferze), natomiast czynnik 1/30 przedstawia udział emisji antropogenicznej w stosunku do naturalnej emisji CO₂ z powierzchni Ziemi (mierzonej w jednostkach masy na jednostkę czasu). **Iloczyn tych dwóch wielkości nie ma żadnego sensu fizycznego, przynajmniej w odniesieniu do problemu, o który chodzi, tzn. antropogenicznego przyrostu efektu cieplarnianego.** Emisja naturalna plus około połowy emisji antropogenicznej jest wiązana przez powierzchnię Ziemi (oceany, biomasę itp.), nie narusza stanu stacjonarnego efektu cieplarnianego i nie ma tu znaczenia, czy CO₂ odpowiada za 0,18 czy jakkolwiek inny ułamek tego efektu. Natomiast pozostała emisja antropogeniczna powoduje ów niepokojący przyrost temperatury i, o ile nie zostanie ograniczona, sumowana w czasie ma szansę doprowadzić do globalnej katastrofy. Europa odpowiada za 15% tej emisji, a więc redukcja jej o 30% poprawi sytuację o 4,5%. Nie jest to wiele, ale od czegoś trzeba zacząć, bo każdy z pozostałych emitentów też może twierdzić, że jego indywidualny wkład jest niewielki i gromadnie będziemy kontynuować marsz ku katastrofie.

Z kolei my zupełnie nie rozumiemy, jak i gdzie nasi polemisi dopatrzili się zbieżności konkluzji naszych artykułów oraz owego 1%, bo przypisywany nam rachunek $0,2 \times 0,045$ również sensu fizycznego nie ma i nigdzie nie był przez nas proponowany. Nie sądzimy również, by zasada niezajmowania się rzeczami mniej istotnymi usprawiedliwiała operowanie błędnymi argumentami. Zresztą sugerowanie się tym, że efekty antropogeniczne można charakteryzować małymi liczbami jest mylące. Sumowanie dużej liczby liczb małych może dawać w wyniku wielkie.

RÉSUMÉ

Between 2012 and 2016 Professor Marcin Pałys will be performing the function of the Rector of the University of Warsaw – as decided in April in the elections of new academic authorities by the electors representing the academic community. Professor Pałys specializes in inorganic and physical chemistry (among other things, he studies the application of the methods of artificial intelligence in chemistry). Since 2008 he has been the Vice-Rector of the University of Warsaw for Development and Financial Policy, following his appointment as the Deputy Dean of the Faculty of Chemistry. He is an expert in the External Advisory Group, “FET Flagships” – an initiative of the European Commission, and a member of the International Society of Electrochemistry.

He will be supported by a team of four vice-rectors: **Prof. Anna Giza-Poleszczuk**, a sociologist (University development and

financial matters); **Prof. Marta Kicińska-Habior**, a physicist (students affairs and quality of education); **Prof. Tadeusz Tomaszewski**, a lawyer (personnel and life-long learning); and **Prof. Alojzy Nowak**, an economist (research and international cooperation).

– *Above all, maintaining by the University its leading position in Poland and improving its international position requires from us to focus on the highest quality education, carrying out ambitious scientific research, investment in people and being open to innovation* – Prof. Pałys sums up priorities and objectives for the upcoming term. – *When planning necessary activities to reach these targets, we must not forget our achievements to date, but first of all, we need to look to the future. With respect for our values, we must keep an eye on ongoing changes around us and adapt to them. If we ignore them and stay outside the mainstream of development, the world will inevitably recognize us as a marginal entity* – he adds.

Prof. Pałys will replace Prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, the former rector who has run the University for the last two terms since 2005.

ZDARZYŁO SIĘ W LIPCU

dr Robert Gawkowski

1816-1831

W pierwszych kilkunastu latach działalności naszej uczelni przerwa wakacyjna zaczynała się 15 lipca i trwała dwa miesiące. Oprócz wakacji studenci Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego mieli także wolne w czasie ferii zimowych (w okolicach Bożego Narodzenia – 8 dni) i w okresie Wielkanocy (9 dni).

1831

W dniach powstania listopadowego Uniwersytet działał w nadzwyczajnych warunkach. Wiele sal wykładowych zamieniono na lazaret, a studenci służyli w formacjach wojskowych. Pomimo tego, 11 lipca 1831 r. Komisja Oświecenia zleciła Radzie Uniwersyteckiej podjęcie naboru słuchaczy na kolejny rok akademicki 1831/32. Upadek powstania spowodował, że zalecenie to stało się niemożliwe do wykonania, uczelnia przestała istnieć na ponad ćwierć wieku.

1869

Rosyjskie czasy rozpoczęły się na Uniwersytecie, wraz z zakończeniem działalności Szkoły Głównej. 22 lipca 1869 r. profesor sławistyki i carski Radca Stanu Piotr Ławrowski zgodził się objąć urząd rektora Imperatorskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Był pierwszym z 11 rosyjskich rektorów panujących na naszej uczelni w latach 1869-1915.

1915

W czasie I wojny światowej, nad ranem 7 lipca 1915 r. władze rosyjskie nakazały uczelni ewakuację. Studenci i personel uniwersytecki przenieśli się do Rostowa nad Donem, gdzie uczelnia przetrwała jeszcze przez dwa lata. Tymczasem w Warszawie, jesienią 1915 r. w nowych warunkach politycznych rozpoczął działalność odrodzony Uniwersytet.

1938

W 1935 r. zapadła decyzja o budowie obserwatorium meteorologiczno-astronomicznego na Pop Iwanie (2022 m n.p.m.). Mieściła się tam filia Obserwatorium Astronomicznego UW. Uroczyste otwarcie obiektu nastąpiło 29 lipca 1938 r. (czyt. R. Gawkowski, „Uniwersytecka pamiątka na Pop Iwanie”, „UW” nr 4/54, październik 2011)

1989

Dnia 5 lipca 1989 r. odbył się pogrzeb rektora UW, prof. Grzegorza Białkowskiego. Białkowski był rektorem od 1985 r. W pamiętnych wyborach 4 czerwca 1989 r. został senatorem z listy solidarnościowego Komitetu Obywatelskiego. Zmarł 29 czerwca na atak serca tuż przed złożeniem ślubowania senatorskiego.

Olga Basik, Katarzyna Łukaszewska

LICZBA MIESIĄCA

liczba czerwca to 12,5 mln

Tytu widzów zgromadził ostatni występ Chóru Akademickiego Uniwersytetu Warszawskiego w nowo otwartej sali koncertowej przy al. Zielenieckiej w Warszawie. Miliony widzów przed telewizorami i tysiące na miejscu śledziły wykonanie „Mazurka Dąbrowskiego” oraz „Imnos eis tin Eleftherian”. Później miejsce chórzystów zajęło na scenie 22 artystów w krótkich spodenkach, którzy przez półtorej godziny ganiłi za skórzaną kulą, próbując ją umieścić w metalowym prostokącie obleczonym siatką rybacką. No cóż... nowoczesna sztuka nie zna granic.

Liczby lipca związane są z nowym uniwersyteckim gmachem – Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych, którego I etap budowy właśnie dobiega końca.

11 000 m³ betonu
i ok. 1 000 ton stali

– zużyto podczas budowy obiektu. Wykorzystywano również duże ilości cegły, a właściwie pustaka ceramicznego, którym obłożono częściowo gmach, użyto aluminium oraz szkła hartowanego, następnie wykończono tynkiem mineralnym, ocieplono specjalną wełną. Ściany wokół laboratorium radiochemii, które będzie znajdowało się pod ziemią, mają grubość nawet 70 cm. Wykonano je z betonu na kruszywie barytowym, które specjalnie przywieziono z Afryki. Taka zaprawa skutecznie zabezpiecza przed szkodliwym promieniowaniem.

250 – maksymalnie tyle osób pracowało dziennie na budowie. Byli to inżynierowie budowy, osoby wykonujące prace elektryczne czy sanitarne.

55 – tyle metrów ma najwyższy żuraw, którego używano podczas prac budowlanych. Był też drugi, niższy o 19 metrów. Na teren kampusu oprócz żurawi wjechało ponad 30 ciężkich maszyn. 7 dźwigów samojezdnych, które ważyły łącznie 553 tony, najbliższy z nich 30, a najcięższy 250. Było też 5 koparko-ładowarek, 2 koparki gąsienicowe, zagęszczarki, 15 samochodów ciężarowych, kotwiarka i palownica.



PRUS BANALNIE KOŁO UNIWERSYTETU SPACERUJĄCY

„Tu mieszkał Ignacy Rzecki...” – tę tablicę na domu przy Krakowskim Przedmieściu 7 znają chyba wszyscy pracownicy i studenci kampusu głównego Uniwersytetu Warszawskiego, korzystający z przystanku autobusowego na przeciw bramy uczelni. I oczywiście bywalcy księgarni naukowej im. Bolesława Prusa. Najbliższe okolice UW obfitują w miejsca związane ze znakomitym pisarzem. Jego warszawski pomnik stoi również nieopodal Pałacu Tyszkiewiczów-Potockich, jako jeden z najbliższych nam sąsiadów. Czy jest również bliski sercom?

„Inflacja” pomników jest zjawiskiem powszechnie znanym. Pomników stawiamy za dużo, często bezmyślnie, nie zważając na lokalizację. Przez proste błędy, brak wiedzy lub smaku, odbiera się niezłym niekiedy pomnikom ich możliwości wymowy

Prus spacerujący po „swojej” Warszawie jest wprawdzie pomnikiem dobrze znanym, ale jednocześnie raczej zapomnianym. Niemi świadek chaosu życia przy Krakowskim Przedmieściu, w tym także wystaw organizowanych na skwerze przez pobliski Dom Spotkań z Historią przy ul. Karowej, nie ma formy bulwersującej, nie jest też arcydziełem rzeźby. A że i postać upamiętniona nie budzi w naszej zbiorowej psychice uczuć gwałtownych, mimo niemal 4-metrowej postury monument pozwala o sobie zapomnieć.

Ostatnio głośno się o nim zrobiło z powodów od niego niezależnych. Tuż przed setną rocznicą śmierci pisarza (przypadającą w maju 2012 roku) zaproponowano, by jego pomnik ze skweru usunąć (!). W lutym członkowie Komitetu Budowy Pomnika Ofiar Tragedii Narodowej pod Smoleńskiem zgłosili pomysł, by Bolesław Prus ustąpił miejsca dla pomnika ofiar katastrofy z roku 2010. Skwer określono przy tym jako „smutną, tymczasową przestrzeń z plenerową wystawą przypominającą gazetkę ścienną i biednym

pomnikiem Bolesława Prusa, który stoi tam przypadkowo”. Zapomniano zatem, że pisarza czcimy w miejscu, gdzie do czasu wojny znajdowała się kamienica, w której mieściła się redakcja i drukarnia „Kuriera Warszawskiego”, zasłużonego czasopisma współredagowanego przez autora „Lalki”. To właśnie w „Kurierze” Prus ogłaszał „kroniki tygodniowe”, które przynosiły mu popularność i czytiły współtwórcą obrazu ówczesnej Warszawy.

Kilkadziesiąt metrów dalej stoi pomnik Prymasa Wyszyńskiego, w drugą zaś stronę patrząc, spostrzeżemy na cokole Marszałka Piłsudskiego. Niesamowita sekwencja pomników Traktu Królewskiego, od Małego Powstańca przy Podwalu po Kopernika, arcydzieło Berthela Thorvaldsena, daje niespotykane (dla niektórych nawet trudne do zaakceptowania) nasycenie historyczno-symboliczne tej krótkiej alei¹. „Inflacja” pomników w Polsce jest zjawiskiem powszechnie znanym, dużo się o niej pisze od lat. Pomników niewątpliwie stawiamy za dużo, często bezmyślnie, nie zważając na lokalizację (bywały nawet pomniki przechodnie), a zwłaszcza sąsiedztwo innych pomników czy obiektów architektonicznych o pewnych znaczących treściach. Przez proste błędy, brak wiedzy lub smaku, odbiera się niezłym niekiedy pomnikom ich możliwości wymowy. Nie mówiąc już o zalewie szkarad, powoływanych do życia z dala od rzeźbiarskiego warsztatu z prawdziwego zdarzenia. Wiedząc więc o tej naszej chorobliwej skłonności, winniśmy z roz wagą i tolerancją do pomników się odnosić.

Wspomniany Mały Powstańiec, niezwykle dzieło Jerzego Januszkiewicza, pomnik na pograniczu groteski i zwyczajności, jest w tym zestawie królewskiego traktu najbliższym krewnym Prusa. Nie tylko z powodu czasowej bliskości narodzin tych dzieł. W obu wypadkach odwołano się do koncepcji pomnika jako „naszego bliższego”, niezbyt wyniosłego, z figurą pozornie zwyczajną, jakby świadomie nie „pomnikowo” potraktowaną. W wypadku Prusa jeszcze dodatkowo ustawioną w – zdawałoby się – przypadkowy sposób. Źródłem takiego myślenia o pomnikach były projekty największego rzeźbiarza europejskiego końca XIX wieku, Auguste’a Rodina. Jego pomniki bohaterskich Mieszczan z Calais i wielkiego pisarza, Honore de Balzaca, miały stanąć pośród ludzi, zdjęte z przebogaty i wyniosłych cokołów, typowych dla XIX-wiecznej

pomnikomanii. Sugestia naturalności działała piorunująco, oczywiście przez kontrast z dotychczasową ideą pomnika. W ciągu wieku XX ten typ pomnika przyjął się, nie bez trudności wprowadzie, i dzisiaj jesteśmy z nim oswojeni. Zdarzające się jednak lekceważenie Prusa na skwerze przy Karowej wydaje się być pogłosem nadal przecież żywego przeświadczenia o koniecznej monumentalności, przerysowanej ekspresji, zdecydowanej wyrazistości urbanistycznej pomników.

Postać pisarza o wysokości 360 cm wykonana została z brązu i ustawiona na granitowym cokole, bardzo niskim (to raczej prosta płyta), tak że Prus wydaje się stąpać po ziemi. Obchodzimy właśnie setną rocznicę śmierci pisarza, zaś konkurs na jego warszawski pomnik zorganizowano w roku 1961, z myślą o upamiętnieniu rocznicy pięćdziesiątej, przypadającej w maju 1962. Wówczas jednak ów konkurs jedynie rozstrzygnięto, ale do realizacji nie doszło. Pomnik został odsłonięty dopiero 15 stycznia 1977 roku, z okazji 130. rocznicy urodzin pisarza.

Jury konkursowe, któremu przewodniczył jeden z najbardziej wówczas znanych polskich rzeźbiarzy, profesor Marian Wnuk, nagrodiło cztery projekty. Jak pisał po konkursie znakomity malarz i krytyk Jerzy Stajuda, konkurs nie przyniósł „zbyt wielu dziwotałów, ale też ani jednej rewelacji. Przeważają figury i popiersia pisarza, w dość tradycyjnym guście i na pewno nikogo nierażące”.

Wśród nagrodzonych prac był Prus autorstwa Anny Kamieńskiej-Łapińskiej. Gdy autorów wyróżnionych zaproszono do kolejnego, zamkniętego konkursu w roku 1967, jej projekt został wybrany. I ta właśnie rzeźba ostatecznie po latach doczekała się realizacji (we współpracy z Andrzejem Łapińskim i Zygmuntem Jasionowskim). Autorka (żyjąca w latach 1932–2007) jest postacią mało znaną w powojennej sztuce polskiej. Po wojnie trafiła do Łodzi, gdzie zdobyła wykształcenie średnie w szkole plastycznej, a następnie zatrudnienie w Wytwórni Filmów Fabularnych. Była kilkakrotnie scenarzystką filmów animowanych. Rzeźbę studiowała w akademii warszawskiej, w pracowni wspomnianego Jerzego Jarnuszkiewicza. Uzyskała dyplom w 1958 roku, zatem praca wysłana na pierwszy konkurs w roku 1961 była jej wczesnym dziełem. Tworzyła przeważnie niewielkie rzeźby, m.in. w ceramice i żeliwie – grupowane w cyklach o biologicznych odniesieniach (np. *Ćmy*, *Kraby*), niekiedy też subtelne kompozycje wielofiguralne, sugerujące rodzajowe scenki. W roku 1988 rozpoczęła serię ceramicznych rzeźb do baśni Andersena (w Danii zresztą często wystawiała swe prace). Została wyróżniona w konkursie na Pomnik Bohaterów Westerplatte, ale to warszawski pomnik Prusa pozostał jej jedynym rozpoznawalnym dziełem. Jak sama wyznawała, nie starała się stworzyć pomnika, sam Prus zresztą pomników wyjątkowo nie lubił; chciała jedynie „zasygnalizować obecność autora ‘Lalki’ w Warszawie”. I zaznaczyć dobrotliwy stosunek twórcy do rzeczywistości, którą tak wnikliwie z pobliskich okien obserwował i tak mądrze opisywał.

Jak oceniał Stajuda, w konkursie z roku 1961 było „dużo dobrej rzemieślniczej roboty”. Realizacja Kamieńskiej-Łapińskiej ten walor niewątpliwie prezentuje. Nie wyróżnia się, ale i nie razi. Jak na warszawskie pomniki to całkiem niezły wyróżnik.

Warto przy tym pamiętać o innym, wcześniejszym pomniku Bolesława Prusa, jego nagrobku na warszawskich Powązkach. Na grobie pisarza stoi symboliczna kompozycja „Serce serce”, autorstwa innego zapomnianego, a wielce dla Warszawy zasłużonego rzeźbiarza, Stanisława Jackowskiego. ■

¹ O pomniku Adama Mickiewicza czyt. „Kłopoty z wieszczem”, „UW”, nr 2 (57) kwiecień 2012, str. 48–50.



Pomnik Bolesława Prusa, fot. M. Kaźmierczak

ZDROWIE

Marcin Kula

CZY ZBIOROWE WARIACTWO?

Niedawno przeżywaliśmy Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej 2012. Część z nas uciekła, gdzie zdołała – właśnie po to, by je przeżyć. Znakomita większość jednak asystowała wydarzeniu. Warto zresztą pamiętać, że spośród naszych studentów rekrutowali się wybitni sportowcy, jak np. Irena Szewińska. Każdy uniwersytet amerykański miałby galerię fotografii takich ludzi. Może warto by ją i u nas zorganizować, chociażby obok galerii portretów rektorów? Dodatkowa korzyść byłaby taka, że zdjęcia młodzieży pozytywnie kontrastowałyby z tantymi plastycznymi koszmarkami.

Funkcjonując na Uniwersytecie, warto posłużyć się naszą wiedzą, by coś zrozumieć z tego wydarzenia. Mówi się, że sport to zdrowie. Sport masowy zapewne tak – ale mistrzostwa Europy lub świata chyba nie służą nawet zdrowiu grających. Przecież oni coraz większym wysiłkiem uzyskują te minimalne przewagi nad konkurentami, a ich samych zmieniono w maszyny do osiągania wyników.

Mówi się, że sport to zdrowie – ale mistrzostwa Europy lub świata chyba nie służą nawet zdrowiu grających. Nadto wielkie mistrzostwa zdradzają kolektywne wariactwo wśród asystujących

Nadto wielkie mistrzostwa zdradzają kolektywne wariactwo wśród asystujących. Może mało groźne i z pewnością lepsze niż inne choroby, ale jednak wariactwo. Przecież w wypadku bezpośredniego lub pośredniego kibicowania nie ma nawet przyjemności z własnej gry, czy, dajmy na to, jeżdżenia na nartach. Miliony ludzi pasjonują się tym, czy paru facetów dobrze kopnie piłkę – od czego w sensie dosłownym nic nie zależy. Miliony cieszą się ze zwycięstwa tak, jak *ex post* ze zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem czy Napoleona gdziekolwiek – choć żadna ich w tym zasługa. Państwa angażują się w organizację rozgrywek. Szef UEFA rozmawia z premierami jak człowiek potężniejszy od nich. Policje, a może armie, zostają postawione w stan gotowości. Raz już doszło zresztą do wojny, która przeszła do historii pod nazwą „wojny futbolowej” (między Salwadorem a Hondurasem, 1969). Nazwa pojawiła się stąd, że iskrą na prochy stał się mecz przegrany przez Honduras w ramach eliminacji do mistrzostw świata.

Spróbujmy coś z tego zrozumieć. Na Uniwersytecie Warszawskim są wszak reprezentowane nauki humanistyczne i społeczne (ostatnio wprowadzie jeszcze mocniej niż dotychczas rozdzielone administracyjnie – ku chwale urzędników od nauki, ale nie ku pożytkowi nauki). Te nauki na UW stworzyły już zresztą niejedną pracę o sporcie¹. Jako ich przedstawiciel też odczuwam potrzebę refleksji nad nim – i to tym bardziej, że dla mnie piłka nożna może nie istnieć. Obserwacja zewnętrzna ma jednak swoje zalety – jak ma swoje obserwacja uczestnicząca.

Zdiagnozujmy, że podkładem reakcji obserwowanych wokół sportu jest odwieczne dążenie ludzi do wspólnoty. W dawnych czasach życie było znacznie bardziej wspólnotowe. Tendencją dzisiejszą jest indywidualizacja, wręcz atomizacja ludzi. Tak działa proces modernizacyjny. Znalezienie się w gronie kibiców, a nawet choćby tylko dzielenie pasji, pozwala odnaleźć się w grupie. Zdarzyło mi się kiedyś oglądać mecz na stadionie Maracanã w Rio de Janeiro. Miałem wrażenie, że znalazłem się wśród uczestników sekty. Potem zaś dla bezpieczeństwa zdecydowanie wolałem wyjść ze stadionu wśród uczestników swojej sekty.

Swego czasu reakcją na postępującą atomizację ludzi było powstanie narodów w ich współczesnym kształcie. Otóż sport ma dwoistą funkcję: z jednej strony pozwala nam się czuć na swoim miejscu we wspólnocie ogólnoludzkiej (kiedyś powiedziano: piłka nożna to współczesne esperanto, tyle że bardziej skuteczne). Z dru-

giej strony sport pozwala nam wyodrębnić się jako narodom. Jest z tym trochę tak jak na poziomie indywidualnym z ubraniem: przez zasadnicze podobieństwo typu ubrań pozwalają nam one czuć się jednymi z gromady, a ponieważ w praktyce nikt nie nosi strojów identycznych, pozwalają nam akcentować własną indywidualność.

Sportowe zwarcia pozwalają umocnić wspólnotę narodową – dziś różnymi czynnikami z kolei osłabianą. Ten instrument może działać w formie fatalnej w postaci różnych wyzisk stadionowych, ale działa też w formach powszechnie akceptowanych. Nic to, że narodowe drużyny przypominają dziś wojska zaciężne (kto ma dużo pieniędzy ten kupi dobrych graczy skądkolwiek, a prezydent błyskawicznie przyzna im obywatelstwo). Podczas meczy narodowe symbole pojawiają się nawet w krajach, gdzie rzadko się ich używa. W Polsce dla propagandy flagi narodowej trzeba było wprowadzić aż Dzień Flagi (no bo jak inaczej wytłumaczyć sobie to posunięcie?). Tymczasem na stadionach flag oraz innych atrybutów w kolorach biało-czerwonych jest zawsze pełno.

Najbardziej skłócenii w narodzie ludzie siadają na tym samym stadionie i cieszą się w tych samych momentach. Naród, który potrafi postponować swoje największe autorytety oraz opłuć swych najwybitniejszych synów i córki, wielbi sportowców. Naród, który prawie nie godzi się na wspólny panteon zasłużonych, razem klaszcze tym samym mistrzom sportu.

Oczekuje się, że wszyscy będą popierać własnych sportowców – bowiem należą do tego samego narodu. Nawet handel w reklamach uderza w taki ton. W odpowiednich okresach niejedna firma reklamowała i reklamuje się tym, że popiera reprezentację narodową – czyli nie dość, że produkuje z natury dobre rzeczy, to jest też patriotyczna (*ergo* kupowanie jej produktów też jest patriotyczne). Warto przeczytać tekst umieszczony swego czasu na paczce płatków zbożowych firmy Kellog:

„Zdeterminowany duch amerykańskiej ekipy olimpijskiej 1992 r. jest źródłem inspiracji dla naszego narodu i dla każdego pracownika Kellog Company. Aby pokazać stosunek do poświęcenia i oddania zawodników, Kellog przeznaczy część zysków z każdej sprzedanej paczki płatków zbożowych, do sumy miliona dolarów, aby pomóc amerykańskim zawodnikom w zrealizowaniu ich marzeń reprezentowania naszego narodu we współzawodnictwie międzynarodowym. Poprzez prosty wybór płatków zbożowych Kelloga odegrałeś istotną rolę w przyszłym sukcesie amerykańskich nadziei olimpijskich. Kiedy więc ekipa olimpijska Stanów Zjednoczonych 1992 r. zdobędzie medal, będziesz mógł odczuć dumę, podobnie jak i my, wiedząc o swoim udziale w tym zwycięstwie. Że, przywołując do domu płatki kukurydziane Kelloga, pomogłeś Ameryce przywieźć do ojczyzny złoto”².

Podobnie nauczyły się działać firmy w Polsce. Wiele z nich chwali się sponsorowaniem polskich sportowców.

Niedzielenie wspólnych uczuć w tak ważnej kwestii może stać się dowodem zaprzaństwa narodowego. Może np. zapisać się źle na koncie mniejszości narodowej w kraju, w którym akurat gra reprezentacja strony, z którą dana mniejszość też jest związana. Ciekawe, że choć sport jest instrumentem integracji grup, to niekoniecznie umacnia poczucie wspólnoty pomiędzy samymi sportowcami. Gdy nie ma kamer, z braterstwem gwiazd sportowych bywa różnie. Podczas finałowego meczu mundialu w Berlinie w 2006 r. przeciwnik pewno celowo sprowokował francuskiego gracza Zinedine’a Zidane’a (powiedział mu coś o siostrze czy o matce). W reakcji Zidane uderzył go w brzuch, czym wyeliminował się z gry i w konsekwencji Francja przegrała z Włochami – ku rozpaczli tłumów zgromadzonych na Champs Elysées. W 1978 r. Peter Habeler i Reinhold Messner, wspinający się na Mount Everest, podpisali umowę, że nie będą sobie pomagać nawzajem w potrzebie, gdyby zagrażało to zdobyciu szczytu³.

Podkładem reakcji, jakie można zaobserwować wokół rozgrywek sportowych, może być również dążenie do uzyskania kompensacji różnych niepowodzeń. Ludzie mogą poczuć dumę, że ich pobratymcy czegoś dokonali (nasi czegoś dokonali). Wszystko można sobie dzięki temu skompensować. W kraju różne rzeczy marnie idą, a w domu koniec z końcem też się słabo wiąże... ale Sobieski zwyciężył pod Wiedniem, zaś nasi, Biało-czerwoni, w rozgrywkach! Taki mechanizm kompensacji działa najpewniej w znanej z przywiązania do sportu Ameryce Łacińskiej. Działał on też zapewne w ZSRR. W jakimś stopniu jest jednak uniwersalny.

Bywa, że pojawia się czynnik eskapizmu. Fascynacja rozgrywkami może być reakcją ucieczki od problemów – zbiorowo oraz indywidualnie. Kiedyś, w czasie kolejnego zawirowania w PRL, zapytałem kolegi, który uczestniczył we wspinaczce na Mount Everest, jak on znajduje siły i myśli na wspinanie się w obliczu wszystkich cisnących się problemów. Odpowiedział: „A żebyś ty wiedział, jakie te problemy wydają się stamtąd małe!”. W częstszych sytuacjach przestaje się myśleć na stadionie np. o nieznosnych obowiązkach w pracy i okropnym szefie. Nieraz sprzyja temu mechanizm przeniesienia agresji. Zamiast na szefa gardłuje się na graczy i kibiców przeciwników albo jest się zadowolonym, że „nasi im dokopali”. W gorszym wypadku podejmuje się prawdziwe działania agresywne. Agresja ma jeszcze tę „zaletę”, że na ogół silnie jednoczy agresorów.

Ludzie mogą poczuć dumę, że ich pobratymcy czegoś dokonali. W kraju różne rzeczy marnie idą, w domu koniec z końcem też się słabo wiąże... ale Sobieski zwyciężył pod Wiedniem, zaś nasi, Biało-czerwoni, w rozgrywkach!

Wszystkie wymienione czynniki nieraz współwystępują – czasem w sytuacji nawet dramatycznej. Historia sportu odnotowała walkę Antoniego Czortka (1915-2003), znanego przed wojną boksera, z jednym z esesmanów na ringu w Auschwitz. Załoga Auschwitz zrobiła sobie widowisko. Kazała Czortkowi walczyć z kimś spośród nich. Współwięźniowie mogli patrzeć. Ze strachu Czortek najpierw walczył słabo, potem coraz lepiej. Skończył całkowitym zwycięstwem nad hitlerowcem. Łatwo sobie wyobrazić uczucia współwięźniów⁴.

Wielkie widowisko sportowe pozwala się zbiorowo promować. Niezmierzona, telewizyjna widownia temu sprzyja. Nawet jeśli mało kto z danego narodu jest znany na świecie – to jednak sportowiec, który odniesie sukces, będzie znany. Zwycięstwo w meczu odbije się echem wszędzie. W ogóle samo uczestnictwo w międzynarodowej imprezie sportowej spowoduje, że ktoś o danym kraju usłyszy. Stąd w znaczących spotkaniach często biorą udział sportowcy z państw, które nie mają szans na sukcesy. ▶



Olimpiada w Atlancie pozwoliła Południu na przypomnienie, że nie tylko Północ stworzyła Stany Zjednoczone; Olimpiada w Barcelonie pozwoliła przypomnieć światu o istnieniu języka katalońskiego. Aborygeni wykorzystali igrzyska w Sydney, by zwrócić uwagę świata na swoje problemy

Start państw pokomunistycznych od razu jako odrębnych reprezentacji był z tego punktu widzenia charakterystyczny. Podczas wielkich imprez można też reklamować atrybuty narodowego życia. Każda olimpiada rozpoczyna się teraz od widowiska, pokazującego światu elementy kultury gospodarzy. Czasem nawet nie gospodarzy jako całego narodu i całego państwa – ale grupy rozumianej wężej. Olimpiada w Atlancie pozwoliła Południu na przypomnienie, że nie tylko Północ stworzyła Stany Zjednoczone; mówiono o tym pokazie jako o swego rodzaju końcu Wojny Secesyjnej. Olimpiada w Barcelonie pozwoliła przypomnieć światu o istnieniu języka katalońskiego, który za sprawą Katalonii uczyniono jednym z oficjalnych. Aborygeni wykorzystali igrzyska w Sydney, by zwrócić uwagę świata na swoje problemy.

Wielkie spotkanie sportowe, poszerzone o widowieństwo telewizyjną, stwarza jedyne w swoim rodzaju audytorium dla promowania różnych treści, poczynając od reklamy handlowej, a kończąc na przesłaniach politycznych. W wyczynach stadionowych przestępców też jest obecna motywacja pokazania się przed światem. Hitler wykorzystywał olimpiadę w Berlinie dla rozpowszechniania korzystnego dlań obrazu faszystowskich Niemiec. Sam przybywał na stadion, co stwarzało okazję do demonstrowania zwartości narodu wokół niego. Chiny podczas rozgrywek w Pekinie przesyłały światu obraz nowoczesnego kraju. Monachium wybrano jako miejsce zamordowania sportowców izraelskich nie tylko dla zadania bolesnej straty, ale dlatego, by cały świat usłyszał te strzały. Komunizm zawsze chciał pokazywać dziarskich sportowców i chciał mieć sukcesy sportowe – zarówno jako swego rodzaju przesłanie wobec własnego narodu, jak po to, by błyszczeć przed światem, manifestować jedność sił pokoju i socjalizmu (Wyścig Pokoju). Rekord w tym zakresie pobiła chyba NRD, która w walce o dostrzeżenie i uznanie przez świat „hodowała” sportowców metodami niedopuszczalnymi w stosunku do ludzi. Inna sprawa, że teraz, gdy skądinąd nierealistyczne postulaty weryfikacji rekordów sportowych NRD powracają, Niemcy wywodzący się z tej części kraju czasem przykro odczuwają perspektywę pozbawienia ich nawet tej, zapamiętanej jako pozytywna część ich dawnej rzeczywistości.

Już samo nagromadzenie ludzi oraz ich napięcie, także kontekst rozgrywki międzynarodowej, prowadzą do wyzwalania się podczas wielkich rozgrywek treści politycznych, które dzięki szerokiemu audytorium są dostrzegane. W Warszawie przez lata te rozgrywki, w których uczestniczyli sportowcy radzieccy, zwłaszcza z wyrażenia zdefiniowanego klubu „Dynamo”, były politycznie delikatne. Nieraz nawet podczas meczy, których nie odnotowano z jakiegoś szczególnego powodu, publiczność mocno śpiewała polski hymn. Takie zjawiska zdarzały się też we współczesnej historii w trakcie meczy między Walią a Anglią czy pomiędzy Słowacją a Węgrami itd.

Dziś nijeden mecz jest okazją do manifestowania postaw szowinistycznych (okrzyki, a także w Polsce w 2006 r. zachowania negatywne wobec zaangażowanych ciemnoskórych graczy brazylijskich). Mecz może być też okazją dla manifestowania innych tendencji. Po zwycięstwie Czechosłowacji nad drużyną radziecką

w hokeju na lodzie w marcu 1969 r. (na mistrzostwach świata w Szwecji), w Pradze doszło do zamieszek, które spowodowały przyspieszenie działań „normalizacyjnych”. W Polsce znany jest gest pokazany przez Władysława Kozakiewicza moskiewskiej publiczności, od tego czasu (1980) powszechnie zwany „gestem Kozakiewicza”. Znanie są też działania zbiorowe: w 1948 r. w Londynie nie dopuszczono państw-agresorów wojennych, a ZSRR nie wziął udziału. W 1976 r. w olimpiadzie w Montrealu nie wzięły udziału państwa afrykańskie przeciwne Republice Południowej Afryki. W 1980 r. Zachód nie wziął udziału w igrzyskach w Moskwie w proteście wobec interwencji w Afganistanie. Można by wymienić więcej przykładów działań tego typu⁵.

Prawda, że sport może też służyć porozumieniu w stosunkach międzynarodowych. Na ogół łatwiej jest zacząć naprawę stosunków od zaproszenia sportowców z nie milego sobie kraju niż kogośkolwiek innego. W 1971 r. w terminologii politycznej pojawił się termin „dyplomacja pingpongowa”. Wtedy, po raz pierwszy od zwycięstwa komunistów w Chinach, zostali tam zaproszeni Amerykanie – właśnie sportowcy na rozgrywki tenisa stołowego.

Sport może służyć za narzędzie kształtowania własnej grupy – i to zarówno ciało, jak dusza. Ruch robotniczy (nie mylić z komunistycznym!) nieraz rozwijał sport w swoich kręgach. Ruch syjonistyczny chciał wykreować postać Żyda odmiennego od sylwetki młodzieńca z chederu. W myśl tej ideologii młody Żyd miał być silny i sprawny fizycznie, a do tego miała prowadzić aktywność sportowa. W Irlandii, w dobie walki o niepodległość, starano się rozwijać miejscowe gry sportowe – na niekorzyść angielskich. Z kolei w Indiach hokej na trawie i krykiet zyskały status gier hinduskich.

W Polsce po odzyskaniu niepodległości kładziono nacisk na rozwój masowego sportu. Charakterystyczne, że Akademia Wychowania Fizycznego w Warszawie powstała na mocy decyzji Józefa Piłsudskiego w 1929 r. (jako Centralny Instytut Wychowania Fizycznego). Popieranie sportu nieraz wiązało się z wysiłkami na rzecz wzmocnienia obronności – jak to było zresztą w wypadku powołania CIWF, początkowo szkoły wojskowej. W komunizmie często patrzano na sport przez pryzmat obronności. Sportowcom stwarzano dobre warunki w ramach sił zbrojnych, podtrzymując mit amatorstwa. Moje pokolenie na lekcjach WF zdobywało odznaki „Sprawny do Pracy i Obrony” oraz, młodszy, „Bądź Sprawny do Pracy i Obrony” (liczba odznak zdobytych przez młodzież miała wpływ na ocenę nauczycieli, więc...). Inna sprawa, że trudno zrozumieć dlaczego w ZSRR akurat szachy zaliczono do sportów obronnych. Głoszono nawet, że Marks i Engels byli entuzjastami szachów. Może wierzono, że szachy rozwijają zmysł strategiczny, a może – prościej – propagowano szachy, gdyż zajmują ludziom czas, a są relatywnie tanim sportem? Inna sprawa, że może do wyjaśnienia nie potrzeba szczególnej filozofii. W historii, dawniej i współcześnie, bardzo różne dziedziny współzawodnictwa między ludźmi były uznawane za sportowe, więc dlaczego szachów nie można by kwalifikować jako jednego ze sportów obronnych?

Sport może służyć porozumieniu w stosunkach międzynarodowych. W 1971 r. pojawił się termin „diplomacja pingpongowa”. Wtedy, po raz pierwszy od zwycięstwa komunistów w Chinach, zostali tam zaproszeni Amerykanie – właśnie sportowcy na rozgrywki tenisa stołowego

Prof. dr hab. MARCIN KULA jest pracownikiem Wydziału Historycznego i stałym współpracownikiem naszej redakcji.

Wiele lat później frankizm w Hiszpanii szedł tą samą drogą w kwestii gimnastyki dziewcząt. Dziś dziewczynki muzułmańskie w krajach Europy Zachodniej mają problemy z uczestnictwem w szkolnej gimnastyce i pływaniu.

Sport odzwierciedla istotne zjawiska struktury społecznej. W ogóle rozwój współczesnego sportu masowego był związany z rozwojem miejskiej klasy średniej. Ona potrzebowała nie tylko pracy, ale rozrywki dostępnej z grubsza biorąc dla wszystkich i przy tym niespecjalnie wyrafinowanej lub/i drogiej.

Sport bywa kanałem awansu społecznego. Przynajmniej po to, by zacząć przebiegać się wśród innych, predyspozycje i trening są w sporcie ważniejsze niż wykształcenie oraz zaplecze materialne i społeczne. Stąd nieraz nawet biedna młodzież mogła i może społecznie awansować drogą sportową. Przykładem piłkarze, rekrutujący się z dzielnic nędzy miast brazylijskich. W swoim czasie sportowa droga awansu społecznego była bardzo atrakcyjna w ZSRR.

Co nie najmniej ważne, sport to dziś, jak wiadomo, wielkie pieniądze – dla czołowych zawodników, dla wytwórców sprzętu, dla budowniczych, dla organizatorów imprez, dla klubów, dla producentów ubrań nawet niekoniecznie sportowych, ale na które obyczaje sportowe wywarły wielki wpływ (kariera firmy Benetton!). Prawdziwie amatorski sport jest dziś marginesem. O sporcie zaś, w którym posługiwano się nartami z desek i w stosunku do których potocznie nawet używano określenia „deski” („pójdziesz na deski?”), można zapomnieć. Skoro jednak dziś nawet w działaniach medycznych wszystko przelicza się na pieniądze i rozważa się, czy warto inwestować w kurację człowieka starego bądź pacjenta z marnymi rokowaniami, to czy może dziwić odkupowanie graczy za pieniądze od ich dotychczasowych klubów? Ponieważ nikomu nie wydaje się to przeszkadzać, więc można tylko pozazdrościć. Może za nas, badaczy z zakresu nauk humanistycznych i społecznych, ktoś zapłaciłby jakieś odstępné? Może ktoś by podjął sponsoring naszej aktywności? Gotów byłbym nosić plakietkę z logo danej firmy w klapie marynarki, a nawet na czapce. Działań podobnych do sprzedawania meczy już bym się jednak nie podjął, choć wiem, że nawet takie zdarzenia w miejscowej piłce nożnej nie przeszkodziły zlokalizowaniu tu międzynarodowych rozgrywek. ■

→ Sport odzwierciedla stosunek ludzi do ciała, a tym samym do stopnia dopuszczalnego jego odsłonięcia. Nie zawsze ideałem było – jak dziś – wysportowane ciało mężczyzny i kobiety. Taki ideał jest obecnie kształtowany przez reklamy, przez postaci znanych aktorów i, dajmy na to, wybory Miss Świata.

W niejednej epoce dzisiejsze stroje gimnastyczne, a zwłaszcza kąpielowe, nie byłyby akceptowane. W starożytności greckiej różne formy sportu były popularne – a zakrycie ciała sportowców nie stanowiło problemu. W średniowieczu, zwłaszcza wczesnym, przedstawiało się to już jaskrawo inaczej. Ideałem było ciało udręczone i bez źródła chęci (dla zbawienia!). Prawda, że wraz z upływem czasu sytuacja ewoluowała. Jeszcze na początku XX w. mężczyźni pływali jednak w trykotach, w których nam trudno byłoby sobie wyobrazić pływanie. Kobiety, wówczas już w wielu środowiskach dopuszczane do uprawiania gimnastyki, dla wygody założyły biustonosze (prawda, że uczyniły tak również dla ułatwienia sobie codziennego funkcjonowania poza domem), a jednocześnie przywdziały bardzo specjalne stroje gimnastyczne. Ludwik Krzywicki, zwiedzający na przełomie wieków Stany Zjednoczone, które zasadnie postrzegał jako kraj nowoczesności, zanotował:

„Chłopcy i dziewczęta ćwiczą mięśnie; tak samo skaczą przez kozły, takie same podnoszą hantle. Panienki są ubrane w strój odpowiedni: marynarka błękitna spięta ich kibić, spódniczka idzie do kolan i kończy się dwiema nogawicami, przypominającymi nieco krój spodni tureckich”⁶.

¹ W niedawnych latach w Instytucie Historycznym UW powstały np. dwie prace doktorskie: Jarosław Rokicki, *Zydowski ruch sportowy i turystyczny w Polsce w pierwszej połowie XX wieku*, praca napisana pod kierunkiem prof. Jerzego Tomaszewskiego w 2005 r.; Robert Gawkowski, *Warszawskie kluby sportowe 1918-1939. Ich rola społeczna i kulturalna*, praca napisana pod kierunkiem prof. Szymona Rudnickiego, 2007. W Instytucie napisano też ostatnio co najmniej dwie prace magisterskie o sporcie. ² Michał Dobroczyński, *Sport w systemie oddziaływań międzynarodowych*, *Sprawy Międzynarodowe*, 1992, nr 4-6, s. 146. ³ Aldona Zakrzewska, *Zdobycy niepotrzebne*, *Polityka* 15 V 1993. ⁴ Marcin Pawłowski, *Podarek od narodu zdobywców*, *Gazeta Wyborcza* 26 I 1993. ⁵ Michał Dobroczyński, op. cit., s. 141. ⁶ Ludwik Krzywicki, *Za Atlantykiem. Wrażenia z podróży po Ameryce*, Wstępem poprzedził Antoni Sulek, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2011, s. 83.

Trudno zrozumieć dlaczego w ZSRR akurat szachy zaliczono do sportów obronnych. Może wierzono, że rozwijają zmysł strategiczny, a może – prościej – propagowano je, gdyż zajmują ludziom czas, a są relatywnie tanim sportem?

PRZEGLĄD PRASY

POZIOM ZERO

Prof. Michał Heller o zawodzie nauczyciela napisał:

„Po każdej reformie podstawowego i średniego nauczania otrzymywaliśmy na pierwszy rok studiów uniwersyteckich gorzej przygotowanych studentów. Nie pomimo reform, lecz z powodu ich. Bo przecież jeżeli nauczanie ma być coraz bardziej dostępne, to trzeba dostosować wymagania do średniego (więc coraz niższego) poziomu. I zapewne tak właśnie powinno być: to dobrze, jeżeli coraz większy procent populacji będzie znać alfabet i cztery działania. Tylko, że ja od mojego studenta na pierwszym roku wymagam czegoś trochę więcej. Niewiele, ale jednak więcej. Chcę, żeby znał język polski na poziomie podstawowym: żeby potrafił przeczytać polski tekst ze zrozumieniem, żeby potrafił napisać pracę seminaryjną poprawnym językiem i bez błędów ortograficznych. A gdyby od czasu do czasu sięgnął po jakąś książkę dla własnej przyjemności, to już byłby prawdziwy luksus.

(...) Kardynał Newman w swojej znanej książce o idei uniwersytetu wymagał, by na poziomie przygotowawczym uczono gramatyki i matematyki. Moje postulaty sprowadzają się w gruncie rzeczy do tego samego, tyle że są wysłowione w postaci bardziej nawiązującej do obecnych realiów. Naprawdę nie żądam wiele. Gdy czytając pracę magisterską, nie muszę poprawiać ortografii i stylu, staram się zapamiętać studenta jako takiego, który rokuje nadzieje. A to przecież powinno być normą, poziomem zero, od którego się startuje”.

Idea uniwersytetu

Pauza Akademicka, 24 maja 2012

KTO BĘDZIE BEZ PRACY?

Na przełomie kwietnia i maja na łamach „Gazety Wyborczej”, ale też i innych tytułów, toczyła się gorąca dyskusja o uczelniach, które „produkują bezrobotnych”. Z chóru dość przewidywalnych opinii wyłamało się zaledwie kilka osób – wśród nich dr Izabela Wagner z Instytutu Socjologii UW:

„Być może należy zmienić oczekiwania wobec uniwersytetu. I zrozumieć, że

to nie jest fabryka robotników wykwalifikowanych (...). Zróżnicowanie i pluralizm życia uniwersyteckiego są cenne. Nawet dziedziny pozornie do odstrzału okazują się niezbędne, jeśli chwilę się im przyjrzeć (...). Uniwersytecka edukacja nie da się sprowadzić do recepty budujemy kapitał ludzki i od razu go spieniężamy. Na tej edukacji człowiek korzysta jako osoba, a nie tylko jako pracownik.

Kiedy ktoś mi mówi: Mój syn chciałby pójść na archeologię, ale boję się, że nie będzie miał pracy, odpowiadam: Nigdy nie wiemy, kto nie będzie miał pracy – być może niektórzy inżynierowie to wiedzą, ale tylko oni. Niech idzie na archeologię. Albo niech zgłębia historię starożytnych Chin. Człowiek się nauczy chińskiego, pozna kulturę, pojedzie do Chin i zrobi fantastyczny biznes”.

*Uniwersytety to nie produkcja
wykwalifikowanych robotników*
Gazeta Wyborcza, 28 kwietnia 2012

DZIENNIKARZ NIE MUSI UMIEĆ UCZYĆ

Z kolei prof. Klaus Bachmann z SWPS napisał:

„Nawet gdyby uczelnie miały doskonałą zdolność przewidywania i adaptacji do rynku pracy, i tak nie byłyby w stanie przyuczyć studentów do konkretnych zawodów. Dziś, bardziej niż kiedykolwiek, większość zawodów dostępnych dla absolwentów cały czas zmienia profil. Poza tym personel uniwersytecki nie ma ani wiedzy, ani umiejętności, aby kształcić w konkretnym zawodzie. Od tego są wyższe szkoły zawodowe, uczelnie techniczne i specjalistyczne założone przez wielki biznes.

(...) Uczelnie nie mogą uczyć umiejętności praktycznych, bo naukowcy uprawiają naukę, a nie konkretne zawody. Mogliby to robić, ale musieliby przestać badać. Wtedy uniwersytety przestałyby być uniwersytetami.

Można zatrudnić praktyków na uczelni, jak proponują niektórzy krytycy obecnego systemu. Trzeba tylko uwzględnić, że oni niekoniecznie umieją uczyć. Dobry dziennikarz, a nawet dobry histo-

ryk, pracuje intuicyjnie. Pisząc reportaże, nie musi wiedzieć, czym reportaż różni się od innych gatunków. Sam to wiem dopiero, odkąd pracuję na uczelni”.

W Polsce są szkoły – uniwersytetów nie ma
Gazeta Wyborcza, 12 maja 2012

NIĘPOTRZEBNI INŻYNIEROWIE

Głos w dyskusji na ten temat zabrał też prof. Andrzej Jajszczyk, szef Narodowego Centrum Nauki:

„(...) słyszymy, że państwo powinno zmniejszyć finansowanie kierunków określanych jako nieprzydatne, przede wszystkim humanistycznych, a zwiększyć nabór na kierunki techniczne. W rzeczywistości zapotrzebowanie na prawdziwych inżynierów, czyli specjalistów kreujących nowe rozwiązania techniczne, jest w Polsce stosunkowo niewielkie. Wiele firm tak naprawdę potrzebuje osób o dużo węższych i bardziej standardowych umiejętnościach, jak np. koderzy oprogramowania, a inżynierów zatrudnia dlatego, że brakuje osób o tym węższym przygotowaniu”.

Profesor po pracy w banku
Gazeta Wyborcza, 24 kwietnia 2012

SZKOŁY MOŻNA ŁĄCZYĆ

Prof. Michał Kleiber, prezes PAN o problemach trapiących uczelnie:

„Z bólem serca stwierdzam, że ani nie stać nas dzisiaj na 50-proc. odsetek studiującej młodzieży, ani nie ma takiej gospodarczej potrzeby. Tego typu osiągnięcia są oczywiście docelowo pożądane, ale musi to następować w zgodzie z wieloma czynnikami, w tym przede wszystkim z ogólnym wzrostem gospodarczym. Rozbudziłyśmy wielkie nadzieje – w wielu miastach powstały uczelnie, traktowane jako ważny element wizerunku regionu. Dzisiaj nie sposób ich szybko likwidować, można za to je łączyć. Zintegrowane szkoły wyższe, mocne kadrowo, byłyby pierwszym krokiem do podnoszenia jakości naszego kształcenia”.

*Czego tak naprawdę brakuje
polskim uczelniom?*

Dziennik. Gazeta Prawna, 18 czerwca 2012



WYSOKIE PROGI VI.

Gdy minister sprawiedliwości ogłosił wiosenne porządki w państwowych regulacjach niektórych zawodów, przytakiwałem mu z satysfakcją; nie mam w rodzinie taksówkarza ani pilota wycieczek. Intencje ministra wydały mi się przejrzyste: nauki prawne są biedakowi obce, chwytą się tego, co rozumie najlepiej. Niech spróbuje wypędzać socjalistyczne duchy uspione wśród paragrafów. W rozmowach przy grillu nieostrożnie ujawniłem swoje poparcie dla inicjatywy ministra. Spotkała mnie ostra kontra ze strony grubasa, którego jawnie stronnictwo pretensje puszczałem mimo uszu, aż rzucił na zakończenie: *Ma pan stałą posadę, człowieka pracy pan nie zrozumie*. Tym mnie poruszył. Prawda, pomyślałem, lecz aby zostać profesorem musiałem pokonać progi wyższe niż jego zięć dla zdobycia licencji taksówkarza. Mój tytuł i stanowisko są chyba nie mniej państwowe niż uprawnienia szwagra. Czy mój zawód też jest na liście zatęchłych regulacji, które minister przedzie czy później wyczyści?

Zaniepokojony zaglądam w elektroniczną szklaną kulę. Już pierwsze pytanie przynosi sukces – obszerny raport Fundacji Republikańskiej, sprawdzam. Inicjatywa świeża (2009), nazwiska mi nieznane, lecz cel ciekawy: *Prowadzenie pracy formacyjnej wśród młodzieży szkół średnich i studentów w celu dynamicznej rozbudowy potencjału ludzkiego*.

Zachwyciło mnie motto z Tacyty w ich raporcie: *Im większy nieład w państwie, tym liczniejsze ustawy*. Czy ci młodzi ludzie wiedzą, z jak brutalną aktualnością brzmią te słowa w łacińskim oryginale*?

Szukam w obszernej tabeli, jest taksówkarz, marynarz, górnik i nauczyciel. Znalazłem lekarza i adwokata. A profesora nie ma... Niechętnie, lecz czuję się zmuszony do analizowania ich raportu, poszukując wyjaśnienia. Czytam (skrót): *Zawód regulowany jest to działalność zawodowa, której podjęcie i wykonywanie wymaga na mocy przepisów ustawowych, wykonawczych lub administracyjnych, posiadania specjalnych kwalifikacji zawodowych*. Nauczyciel akademicki spełnia te warunki nie gorzej niż nauczyciel gimnazjalny. *Barierą, jakie są stawiane przed kandydatami do zawodów można pogrupować w kilku kategoriach: wymóg wykształcenia [wypełniam], egzamin państwowy [zdałem na doktoracie], egzamin korporacyjny [kolokwium habilitacyjne], uzyskanie wpisu do rejestru po spełnieniu określonych warunków [nominacja profesorska], niekaralność [o to mnie nikt nie pytał], świadectwa zdrowia [zdobywam co 3 lata obowiązkowo]*.

Więc powinienem być na liście! Zachodzę w głowę, co oznacza, że mnie pominęli. W dobrym towarzystwie: nie ma tam sędziego,

wojskowych, policjantów, strażaków... A któż jest bardziej regulowany od mundurowych? Czytam komentarze: *Wysoki poziom regulacji zawodów zwiększa koszty funkcjonowania państwa. Przede wszystkim są to wydatki budżetu państwa związane z utrzymaniem systemu regulacji*. Jestem spokojniejszy: znam doskonale koszty każdego stopnia na drodze naukowej, wiem ile płać za recenzję, bo sam je pisuję. Wiem, że są to wydatki budżetu państwa. Obecna pani minister, obejmując urząd w roku 2007, uznała nadawanie stopni za obowiązek uczelni i zakazała za te czynności wymagać opłat.

Osoba posiadająca prawo wykonywania zawodu w jednym z państw członkowskich Unii Europejskiej w przypadku przeniesienia się do innego państwa w celu tymczasowego i okazjonalnego wykonywania zawodu podlega uproszczonej procedurze stosowanej w przypadku swobody świadczenia usług. Ta zasada pastuje do mnie jak ułaj, świadczyłem usługi w zagranicznej uczelni i nikt mi tam nie kazał zdawać egzaminu kontrolnego.

Odczułem uspokajającą satysfakcję: pominięcie mego zawodu na liście jest pewnie wyróżnieniem zastosowanym dla osób bezpośrednio służących państwu, jak żołnierza i urzędnika służby cywilnej (też brak na liście). Spojrzałem ciepło na własną fotografię w towarzystwie wręczającego mi dyplom profesorski Prezydenta RP. Najpewniej jestem poza dyskusją, prezydent wręcza tylko nam, generałom i sędziom.

A gdybym pracował w uczelni prywatnej? Jako profesor jestem państwowy, jako nauczyciel akademicki – byłbym prywatny. Nie ma prywatnych sędziów, policjantów ani żołnierzy. Pryśł dobry nastrój. Wracam do tabeli: o nauczycielach jest mowa na samym początku, może jestem w kategorii nauczycieli szkół policealnych? Musiałbym wykazać niekaralność. Zaczynam podejrzewać, że pominięcie zawodu nauczyciela akademickiego w wykazie zawodów regulowanych nie jest przypadkowe. Jeśli ja nie jestem regulowany, a nauczyciel licealny jest i pozostanie, to oznaczać może tylko jedno: jestem akademicki, lecz niezupełnie nauczyciel.

Po prawdzie nauczanie to moje hobby. Wykładałem, co umiem najlepiej i dlatego, że mam ochotę. Mógłbym się ograniczyć do prowadzenia ćwiczeń wg trafaretu lub nadzorowania seryjnych prac dyplomowych. Gdybym pracował w instytucie, w ogóle bym nie miał tego obowiązku... niestety mam. Młody profesor w pokoju obok głośno mówi, że czas na przygotowanie wykładu jest czasem straconym, trzeba studentów zając, coś im opowiedzieć, odesłać do książki, zrobić test i po kłopotach. Czas naukowca jest zbyt cenny, trzeba badać i publikować, zdobywać granty.

Więc jestem nauczycielem tylko przy okazji! O tajemna mądrości ustaw! W pracy naukowca liczy się talent, nie zawodowe przygotowanie, nie ma miejsca na egzaminy korporacyjne, sprawdzanie przydatności. W dyskusji rady instytutu ocenialiśmy kandydata, którego profesor chciał zatrzymać na stanowisku adiunkta, ogłaszając dla niego konkurs. Ktoś zauważył, że na kandydata były skargi studentów. *Ale on, panie kolego, jest genialny* – skwitował z przekonaniem jego patron. No i mamy kolejnego naukowca, a mimochodem i akademickiego nauczyciela. ■

* *Corruptissima republica, plurimae leges*.

Podejrzewam, że pominięcie nauczyciela akademickiego w wykazie zawodów regulowanych nie jest przypadkowe. Jeśli nie jestem regulowany, a nauczyciel licealny jest, to oznaczać może tylko jedno: jestem akademicki, lecz niezupełnie nauczyciel

Cykl felietonów prof. Lajkonika dostępny jest na stronie: www.pismo-uczelni.uw.edu.pl. W tym opublikowany w połowie czerwca „Rwetes”, odwołujący się do dyskusji wywołanej niedawną wypowiedzią prezesa PZU. Ten sam temat porusza także prof. Jakub Z. Lichański, czyt. str. 9.

MICHAŁ ANIOŁ

I UNIwersYTET WARSZAWSKI

Jerzy Miziołek

Pod koniec października tego roku obchodzić będziemy 500-lecie ukończenia przez Michała Anioła fresków na sklepieniu Kaplicy Sykstyńskiej. Oddziaływanie tych wspaniałych malowideł jest obecne w licznych dziełach polskiej kultury artystycznej i w literaturze. Stąd pomysł, aby tę rocznicę uczcić w jakiś szczególny sposób, tak by imię i dzieła wielkiego artysty zapadły jeszcze głębiej w nasze serca i myśli.

Prof. dr hab. JERZY MIZIOŁEK jest dyrektorem Muzeum UW.

Na główny akcent uniwersyteckich obchodów Roku Michała Anioła wybraliśmy pokaz gipsowych kopii dzieł rzeźbiarskich geniusza oraz rycin i rysunków związanych z jego twórczością. W ten sposób Muzeum Uniwersytetu Warszawskiego przybliży społeczności uniwersyteckiej i wszystkim zainteresowanym zarówno te dzieła, które znajdują się w zbiorach Gabinetu Rycin BUW, jak i te niegdyś do niego przynależące. W tym drugim przypadku mamy na myśli odlewy gipsowe przechowywane obecnie w Oranżerii Łazienek Królewskich. Te do niedawna niemal zapomniane obiekty zostały właśnie odnowione i wraz z pięknymi sonetami Michała Anioła, spolszczonymi m.in. przez Leopolda Staffa, będą prezentowane aż do listopada br. Poprzez tę ekspozycję uniwersytecka Sala Kolumnowa, o której pisaliśmy w poprzednim numerze „Uniwersytetu Warszawskiego” wraca do swej dawnej funkcji reprezentacyjno-muzealnej.

Nasza wystawa – owoc współpracy z Muzeum Łazienki Królewskie, Akademią Sztuk Pięknych i Teatrem Polskim – ma za główny cel głoszenie oczywistej prawdy, że sztuka każdego geniusza jest wszechobecna, a jej walory nieprzemijające. Składają się na nią m.in. kopie *Piety Watykańskiej*, *Nocy i Dnia* oraz *Świtu* i *Zmierzchu* z kaplicy Medyceuszów we Florencji oraz kopia statui Mojżesza. Istotnym uzupełnieniem naszego przedsięwzięcia wystawienniczego jest marmurowa kopia statui Mojżesza wystawiona na stałe w murach ASP, na wprost Uniwersytetu i wspomniane już ryciny.

KILKA MYŚLI O RECEPCJI DZIEŁ MICHAŁA ANIOŁA W POLSCE

Michał Anioł Buonarroti (1475-1564) jest bodaj jedynym spośród wielkich włoskich artystów epoki renesansu, który zwrócił na siebie uwagę Polaków już w XVI wieku w takim stopniu, że kilka jego dzieł zostało opisanych w pewnej relacji z podróży, a wyraźne inspiracje lub adaptacje innych objawiły się w wybitnych dziełach malarstwa i rzeźby. Autorem opisów jest Maciej Rywocki, który w trakcie pobytu w Wiecznym Mieście w 1585 roku tak pisał o słynnej *Piecie* (1497-1500) w watykańskiej bazylice św. Piotra: „Naprzeciwko statuy ś. Piotra jest kaplica bardzo piękna i kosztowna [...]. W tej kaplicy jest ołtarz z misternego kamienia: Panna Maryja Pana Krystusa trzyma”. Drugie zaś dzieło Buonarrotiego opisał w tych słowach: „[...] widziałem statwę z marmuru urobioną właśnie jako był Mojżesz; bardzo rzecz dziwna, że tak z marmuru osobiście naturalier [dzieło to] urobiono. [...] Ten grób jest bardzo piękny, z rozmaitych marmurów urobiony; ta statua jest w kościele w Rzymie u świętego Piotra in Vinculis, gdzie św. Piotr był więziony [...]”.



Przeszło dwa stulecia później Stanisław Kostka Potocki, jeden z założycieli Uniwersytetu Warszawskiego, zakupił do swoich zbiorów w 1808 roku niewielką, mierzącą 36,6 cm, terakotową figurkę Mojżesza, która bywa przez niektórych badaczy dotąd uważana za *bozzetto*, czyli projekt słynnej rzeźby z kościoła San Pietro in Vincoli, a więc za dzieło samego Michała Anioła. Wprawdzie Potocki nie umieścił tej rzeźby w zbiorach uniwersyteckich, ale przyczynił się w ogromnym stopniu do zakupu na Uniwersytet zbiorów artystycznych po królu Stanisławie Augustcie, wśród których znajdują się kopie dzieł Michała Anioła i rysunki z licznymi odniesieniami do jego twórczości. Zanim o nich opowiemy, przywołajmy inne jeszcze przykłady recepcji dzieł geniusza w Polsce.

W 2. połowie XVI wieku trafiły do Polski dwa obrazy, z których jeden jest malowaną wersją rysunku Michała Anioła *Oplakiwanie Chrystusa*, wykonanego dla Vittorii Colonna, drugi zaś adaptacją tzw. florenckiej Piety artysty z około 1550 roku. Pierwszy z tych obrazów znajduje się w kaplicy biskupa Noskowskiego w kolegiacie w Pułtusku, drugi zaś w ołtarzu głównym fary w Bieczu. Z kolei do sceny *Stworzenia Adama* na sklepieniu Sykstyńskim nawiązał w latach 80. XVIII wieku Franciszek Smuglewicz w obrazie ołtarza głównego w Krzyżanowicach koło Pińczowa, kiedy jego proboszczem był Hugo Kołłątaj. Znakomitą transpozycją ekspresji Michała Anioła jest witraż Wyspiańskiego, którego temat określany jest jako *Bóg Ojciec – Stań się*, wykonany do kościoła Franciszkanów w Krakowie w 1904 roku. Artysta przedstawił tu wizję Boga, objawiającego naturę swej boskości jako wszechmogącego stwórcy świata, jednocześnie potężnego, władczego i groźnego. Motywy z trzech kompozycji ze sklepienia Sykstyńskiego zostały tu twórczo skontaminowane, a więc: *Stworzenie słońca i księżyca*, *Oddzielenie światła od ciemności* i *Rozdzielenie nieba i wody*.

UNIwersYTECKIE ODLEWY DZIEŁ MICHAŁA ANIOŁA W XIX I XX WIEKU

Słynna rycina Kazimierza Krzyżanowskiego i Franciszka Tegazza z 1866 roku ukazująca Salę Kolumnową w gmachu Wydziału Historycznego UW nie pozostawia wątpliwości, że wśród odlewów gipsowych arcydzieł rzeźby, które służyły za wzory wielu generacjom artystów, znajdowała się także kopia dzieła Michała Anioła. Był to odlew tzw. *Tonda Taddei*, którego oryginał zdobi Royal Academy w Londynie. Ponadto w zestawieniu uniwersyteckich odlewów gipsowych, zawartym w jednym z tomów „Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego 1816-1831” Józefa Bielińskiego, czytamy: „Rzeka Tyber przez Michała Anioła Buonarroti (2 egzemplarze). Istnieją też dowody na zainteresowanie legendą genialnego rzeźbiarza i jego dziełami wśród studentów Oddziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Warszawskiego. Odnajdujemy je m.in. w spisie dzieł wystawionych na uniwersyteckiej wystawie w 1819 roku. Pod numerami 54 i 125

zapisano: „Figura z Michała Anioła Buonarroti rysowana z rysunku przez Jakuba Tatarkiewicza” i „Rysunek portretu Michała Anioła przez Zyińskiego”.

Do powstawania licznych kopii i tworzenia gipsotek z dziełami Michała Anioła przyczyniło się 400-lecie urodzin artysty w 1875 roku, kiedy to niemal każde muzeum na świecie chciało posiadać nieskazitelnie białe odlewy wszystkich jego rzeźb. O twórcy Mojżesza i fresków w Kaplicy Sykstyńskiej rozpisywano się również w Polsce, m.in. na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”. Wielka moda na tworzenie kolekcji gipsów dzieł renesansowych dotarła także do Warszawy. Szczególne zasługi miał Bronisław Gembarzewski, dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie, który do początku lat 30. XX wieku czynił wielkie starania o zakupy odlewów, szczęśliwie zachowanych do dziś. W latach 1929-1934 powstał zbiór, obejmujący m.in. znakomitej klasy odlewy rzeźb Michała Anioła, Donatella, Verrocchia i Desideria da Settignano; około 1936 roku przekazano go Uniwersytetowi. Wydaje się, że zaprzestanie gromadzenia odlewów gipsowych w Muzeum i ofiarowanie ich Uniwersytetowi wiąże się z decyzją prof. Stanisława Lorentza, łączącego kierowanie Muzeum Narodowym z nauczaniem historii sztuki na Uniwersytecie Warszawskim. Z czasem odlewy te trafiły do zbiorów Łazienek Królewskich, które w ostatnich miesiącach poddały je konserwacji i oczyszczaniu.

ARCYDZIEŁA MICHAŁA ANIOŁA: SONETY I RZEŻBY

Podziwiając arcydzieła Michała Anioła, trzeba jednocześnie sięgać po jego sonety, które mówią o treściach ideowych rzeźb i o trudnej sztuce rzeźbienia. W jednym z sonetów czytamy:

„Myśl twórcza, zanim w dziele na świat się wyłoni,
Już w surowym marmurze na poły wyrosła,
Lecz na to, by objawić się mogła doniosła,
Potrzebny jest jej dotyk oświeconej dłoni”

A więc rzeźbiarzowi potrzebna jest nie tylko myśl twórcza, ale również „oświecona dłoń”, czyli spore pokłady wiedzy; to wszystko dostrzec można w rzeźbach w Kaplicy Medyceusza. Już w 1545 roku, a więc w kilkanaście lat po ich wykonaniu jeden z poetów tak pisał o jednej z personifikacji na nagrobku Giuliano de' Medici:

„Noc, którą widzisz śpiącą w tak słodkiej postawie,
została przez Anioła w kamieniu wyrzeźbiona.
Śpi – a więc jest żywa.
Obudź ją, gdy nie wierzysz – przemówi do Ciebie”.

Na początku XVII wieku jakiś boloński artysta wykonał piękny rysunek ukazujący *Aurorę*, a więc personifikację *Świt*u z nagrobka Lorenzo de' Medici. W niespełna półtora wieku później trafił on do zbiorów Stanisława Augusta i obecnie jest przechowywany w Gabinetie Rycin BUW. W królewskim zbiorze rysunek uznano za pracę Antonia Correggia, później łączono go z twórczością Federica Zuccaro i wreszcie z kręgiem Annibale Carracciego. Bez względu na to, spod czyjej ręki wyszedł ten rysunek, stanowi on piękne pendant do gipsowych odlewów *Nocy*, *Dnia*, *Świt*u i *Zmierzchu*, które po oczyszczeniu ponownie zachwycają swą finezją i doskonałą anatomią. To samo powiedzieć można wpatrując się w gipsowe odlewy innych dzieł.

Giorgio Vasari pisze: „Twarz Mojżesza jest również wspaniała, nosi wyraz święty i groźny prawdziwego wodza; zdaje się wymagać zasłony, taki ma w sobie blask i olśniewa, tak świetnie pokazana jest w marmurze boskość nadana przez Pana Boga rysom Proroka”. Rysy proroka urzekły również Franciszka Tegazza, wspomnianego już współpracownika „Tygodnika Ilustrowanego”; w 1875 roku, z okazji 400-lecia urodzin Michała Anioła, w jednym z numerów pisma ukazało się piękne *tableau*, nieco eklektyczne w charakterze, w którym

wyróżniają się swoją ekspresją i magiczną siłą głowa *Mojżesza* i dwie figury alegoryczne z nagrobka Lorenzo de' Medici.

Patrząc na odlaną w gipsie *Pietę* Michała Anioła, warto przywołać inne słowa Vasario: „Zaden rzeźbiarz nie może tej rzeźby przewyżżyć w rysunku i w uczuciu, nawet przy największym trudzie nie odda ani tej delikatności, czystości, ani gładkości [...] z pewnością uznać można za prawdziwy cud, że ze zwykłego kamienia bez formy wydobyto z taką doskonałością to, co natura z trudem w ciele ludzkim kształtuje”.

Warto tu jeszcze przywołać mało dotąd znany wizerunek artysty autorstwa Zygmunta Waliszewskiego, który próbuje w niezwykle oryginalny sposób ukazać enigmę osobowości genialnego rzeźbiarza. Poza artysty w ujęciu Waliszewskiego charakteryzuje się niezwykle ekspresją; jest to jakby manierystyczna „figura serpentynana” z obliczem naznaczonym śladem po potężnym uderzeniu zazdrosnego o geniusz artystyczny kolegi. Fascynujący rysunek Waliszewskiego należy oglądać w kontekście ryciny z dawnych zbiorów królewskich, która jest przechowywana w Gabinetie Rycin BUW. Zarówno rycina, jak i rysunek stanowią istotne uzupełnienie naszej wystawy. ■

Wystawa „Michał Anioł w Warszawie.
Poetyka rysunku i odlewu gipsowego”
19 maja – 4 listopada 2012
Sala Kolumnowa, Wydział Historyczny UW



FONTANNY UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO

– WCZORAJ, DZIŚ I JUTRO

Adam Tyszkiewicz

Przed kilkoma laty na łamach czasopisma „Uniwersytet Warszawski” (nr 30, 2006 r.) ukazał się krótki artykuł autorstwa Anny Korzekwy i Roberta Gawkowskiego pod tytułem „Tam gdzie Chopin fiknął kozła”. Tekst dotyczył małego, wybijającego obok ul. Oboźnej źródelka, gdzie w 1837 r. powstała dekoracyjna, kamienna obudowa z lwią maską. Z najstarszą, warszawską uczelnią związanych jest także kilka innych, niezwykle interesujących, wszelako mało znanych miejskich wodotrysków, które ozdabiają nie tylko teren centralny UW, ale również Ogród Botaniczny w Alejach Ujazdowskich oraz nowy gmach Biblioteki Uniwersyteckiej na Powiślu.

Pierwsze fontanny pojawiły się na obszarze pomiędzy Krakowskim Przedmieściem a Pałacem Kazimierzowskim na długo przed założeniem Uniwersytetu. Dekorowały one zaprojektowany w XVII w. przez Augustyna Lociego ogród i dziedziniec przed królewską rezydencją Wazów – *Villa Regia*. O niezwykle plastycznych formach rzeźbiarskich tych wodotrysków donosił już w 1643 r. Adam Jarzębski w swoim przewodniku po mieście: *Gościńiec albo krótkie opisanie Warszawy*. Z tekstu Jarzębskiego dowiadujemy się, że przypalacowe fontanny ozdabiała m.in.: rzeźba Neptuna oraz marmurowy delfin z siedzącym na jego grzbiecie chłopcem z pałką. Autor *Gościńca* wspominał także o innych ogrodowych, mitologicznych statuach: duszącym centaury Nessosa Herkulesie, olbrzymim wężu atakującym wspinającego się konia oraz amorku ze strzałami Wenus. Przyjmuje się, że wszystkie te rzeźby *all'antica* sprowadzono do Warszawy z terenów Italii w celu uświetnienia ślubu Władysława IV i Cecylii Renaty w 1637 r. Prezentowały one bardzo przemyślany, odwołujący się do antyku oraz tematyki mitologicznej program ideowy, wyrażający godność i majestat królewski, a także zamorskie aspiracje polityczne Wazów (przede wszystkim fontanna z Neptunem). Wodotryski ozdabiała ogrody monarszej rezydencji do 1656 r. Rozebrali je wówczas Szwedzi, a ich najpiękniejsze, rzeźbiarskie elementy wywozili barkami w kierunku Gdańska. Najprawdopodobniej kilka z tych transportowych łodzi zatoniło jednak niedługo po załadunku, bowiem w 1910 r. odnaleziono na dnie Wisły marmurowego delfina z ogrodów *Villa Regia* (znajduje się on obecnie w Muzeum Historycznym m.st. Warszawy).



Przyozdobienie Pałacu Kazimierzowskiego fontannami planowali również architekci Augusta II – J.Z. Deybel oraz J.D. Jauch. Ostatecznie z plastycznej oprawy wodnej zrezygnowano, a teren przed rezydencją zabudowano symetrycznie koszarami wojskowymi. Jedynie u podnóża skarpy wytyczono dwa duże prostokątne stawy, połączone kanałem z mostkiem na środku. W XVIII w. także dostęp do wody pitnej przed dawną rezydencją królewską, mimo licznych, spływających ze skarpy, podziemnych strumieni był bardzo ograniczony. Dla przykładu, w okresie funkcjonowania Szkoły Rycerskiej, dowódca Korpusu Kadetów donosił, że źródła koszar kazimierzowskich po przejściu w pobliżu kanałów Nowego Świata dają wodę brudną, grożącą chorobami i prosił o rozkaz wożenia wody dla kadetów ze źródła na Nowym Mieście.

Dopiero wytyczenie przez Henryka Marconiego wodociągów w latach 1851-55 poprawiło diametralnie sytuację z dostępem do wody nie tylko na terenie uniwersyteckim, lecz także na obszarze całego śródmieścia Warszawy. Przeprowadzona przez centrum miasta sieć rur pozwoliła wystawić na najważniejszych placach i ulicach cztery monumentalne fontanny oraz kilkanaście źródeł ulicznych. Dzięki tej inwestycji Warszawa stała się o wiele piękniejszym i bardziej eleganckim miastem, a jej wodotryski porównywano nawet z ujęciami wody Rzymu, Paryża oraz Monachium. Za najwspanialszą fontannę wodociągów Marconiego słusznie uważa się majestatyczny kielich w Ogrodzie Saskim. Czujne oko spacerowicza zauważy na ścianie basenu tego wodotrysku maski z głową Meduzy (płaskorzeźby Ferrante Marconiego, brata Henryka). Wykorzystując przedstawienie Gorgony, bracia Marconi inspirowali się zapewne gipsowym modelem antycznego oryginału Meduzy Rondanini, wystawionym w połowie XIX w. pośród innych rzeźb w Sali Kolumnowej uniwersyteckiego Budynku Muzealnego (obecnie dzieło to znajduje się w Starej Pomarańczarni w Łazienkach).

Jedną z odnóg sieci wodociągowej Marconiego prowadziła przez Krakowskie Przedmieście bezpośrednio przed Pałac Kazimierzowski. Na wysokości budynków: Muzealnego oraz Audytorijnego stanął wówczas mały zdrój o kształcie niewysokiego filarka z gzymsikiem i dyszą na wodę, usytuowaną w paszczy delfinów.

W latach 60-tych XIX w. udało się nawet wystawić przed dawną rezydencją królewską mały basen z wodą. O wyglądzie i dokładnym usytuowaniu tego wodotrysku dowiadujemy się z dziewiętnastowiecznych rycin (m.in.: drzeworyt B. Puca wg rys. W. Gersona *Gmachy Warszawskiego Okręgu Naukowego*). Wodociągi Marconiego umożliwiły fundacje także kilku innych ujęć wody w pobliżu terenów uniwersyteckich: u wylotu ul. Karowej na Krakowskie Przedmieście oraz przed Pałacem Karasia. Szczególnie pięknie prezentował się pierwszy z tych źródeł, ponieważ nadano mu formę łuku triumfalnego, zwieńczonego syrenką. Gipsowy model symbolizującej Warszawę wodnej panny sporządził profesor Szkoły Sztuk Pięknych Konstanty Hegel, natomiast jej cynkowy odlew wykonano w fabryce Mintera. Hegel wraz z innym, znanym warszawskim rzeźbiarzem Ludwikiem Kaufmannem zaprojektował także wodotrysk dla Pałacu Tyszkiewiczów-Potockich. Niestety nieznany jest zupełnie kształt tej małej fontanny. Wiadomo jedynie, że została wykonana z marmuru i ustawiono ją w oranżerii tejże rezydencji.

Wspominany powyżej basen z wodą przed Pałacem Kazimierzowskim funkcjonował bardzo krótko. W latach 1891-1894 na jego miejscu wzniesiono wedle projektów Antoniego Jasieńczyka-Jabłońskiego oraz Stefana Szyllera monumentalny, neorenesansowy gmach Biblioteki Uniwersyteckiej. Ta najważniejsza rosyjska inwestycja budowlana na uczelni mogła pochwalić się własnym ujęciem wody. Umieszczono je na wschodniej elewacji biblioteki, pokrytej w dolnej części płytowym boniowaniem. Fontanna przyjęła formę obramowanej pilastrami oraz zwieńczonej segmentowym szczytem *aediculi*. Dodatkowo na niewysokiej nóżce umiejscowiono przed nią kielich, po jej bokach na małych cokolikach wystawiono kamienne kule, natomiast za nimi na długości prawie całej ściany usytuowano kamienną ławę. Najprawdopodobniej nigdy nie wypełniono niszy przedstawieniem rzeźbiarskim, mimo że we wstępnych projektach budowlanych planowano tam umieścić reliefową maskę z dyszą. Fontanna ta od wielu lat pozostaje niestety nieczynna. Należy żałować, że przy okazji przeprowadzonej kilka lat temu rewitalizacji budynku nie postarano się o jej ponowne uruchomienie. Dostojnie płynąca w tym miejscu woda wzbogaciłaby z pewnością przestrzeń pomiędzy Pałacem Kazimierzowskim a dawną Biblioteką Uniwersytecką.

W poszukiwaniu kolejnego uniwersyteckiego wodotrysku należy kierować wzrok ku Ogrodowi Botanicznemu w Alejach Ujazdowskich. Na początku XX w. na skrzyżowaniu dwóch głównych alejek powstał wieloboczny basen z wklęsłymi i wypukłymi uskokami, w którego wnętrzu umieszczono prostopadłościenny głaz z olbrzymim żółciem. Autor tej neobarokowej fontanny pozostaje niestety nieznany. Szczególnie pięknie, w kolorystycznej konwencji przedstawił fontannę Zygmunt Waliszewski na obrazie *Ogród Botaniczny* z 1935 r. Obecnie oczekuje ona na generalny remont; miejmy nadzieję, że rozpocznie się on wkrótce.

Interesujące, jednakże bardzo mało znane uniwersyteckie ujęcie wody znajduje się również przy południowo-wschodnim narożniku Biblioteki, u zbiegu ul. Lipowej i Wybrzeża Kościuszkowskiego. Pierwszy źródło w tym miejscu wzniesiono w 1936 r. dla uczczenia 50. rocznicy wybudowania wodociągów warszawskich przez rodzinę Lindleyów. Współczesną jego formą powstała w 1999 r. w związku z budową gmachu nowej biblioteki. Wodotrysk przyjął wówczas kształt łuku triumfalnego, ze szklaną płytą w środku. Widnieje na niej też maska uśmiechniętego, brodatego satyra z fryzurą dekorowaną motywami roślinnymi i różkami. Godny podkreślenia jest fakt, że obszar, na którym stoi obecnie biblioteka i okolica wokół niej, mają bardzo bogatą tradycję związaną z warszawskimi wodociągami i kanalizacją. Po otwarciu sieci wodnej Henryka Marconiego, przy ul. Karowej mieściły się budynki z maszynami parowymi oraz pompami, które tłoczyły wodę do rezerwuaru w Ogrodzie Saskim. Na początku zaś XX w. teren pod dzisiejszą biblioteką należał do Inspekcji Sieci Wodociągowej i Kanalizacyjnej. Do dnia dzisiejszego zachowała się nawet zaprojektowana

w 1905 r. przez Bronisława Brochwicza-Rogoyskiego przepiękna Szara Willa – dawny dom kąpielowy i mieszkalny pracowników inspekcji.

Na zakończenie warto zwrócić uwagę, że na terenie centralnym Uniwersytetu Warszawskiego nie ma niestety obecnie żadnego czynnego wodotrysku (*sic!*). Należy ubolewać nad tym stanem rzeczy, ponieważ przy Krakowskim Przedmieściu znajduje się jeden z najcenniejszych, klasycystycznych zespołów architektonicznych Warszawy. Godne zastanowienia jest zatem ufundowanie w tym miejscu przynajmniej jednej, atrakcyjnej stylistycznie fontanny. Wodotrysk taki z pewnością dodawałby czaru i wdzięku klasycystycznym budynkom uniwersyteckim oraz doskonale komponowałby się z otaczającą je zielenią. Tryskająca, przelewająca się oraz szumiąca woda ma przecież niebagatelne znaczenie w kształtowaniu historycznej architektury. Przy rozważaniach na temat potencjalnej lokalizacji takiej fontanny, nasuwają się od razu dwa miejsca. Jednym z nich mógłby być dziedziniec Pałacu Tyszkiewiczów-Potockich, oczekujący wraz z rezydencją od wielu lat na generalny remont. Po środku tego placu kameralny wodotrysk z pewnością doskonale uzupełniałby rosnącą w tym miejscu przepiękną magnolię. Jeszcze inną lokalizacją dla przyszłej uniwersyteckiej fontanny byłby plac przed gmachem dawnej Biblioteki. Usytuowany w samym sercu Uniwersytetu wodotrysk nie tylko perfekcyjnie harmonizowałby z neorenesansową elewacją gmachu, ale także stanowiłby ulubione miejsce spotkań studentów, pracowników uczelni oraz przybywających do Warszawy turystów. ■

ADAM TYSZKIEWICZ jest pracownikiem Muzeum UW.





„KRONIKA PAŁACU KAŻMIEROWSKIEGO Z 34 OSTATNICH LAT: 1812-1846” FELIKSA PAWŁA JAROCKIEGO, ODC. 1

„Obraz Pałacu Kaźmierowskiego za czasów Stanisława Augusta jest następujący: Przy ulicy Krakowskie Przedmieście w tym miejscu gdzie dziś łańcuchy na słupkach, była ozdobna brama z ciosanego kamienia z wielkim blaszanym globem na wierzchu. Jej wrota i drugie drzwi dla pieszych po bokach były żelazne przezroczyste pięknej kręconej ślusarskiej roboty. Obok tej bramy, po jednej, i po drugiej stronie, do przyległych sąsiednich domów przystawione były dwa małe domki bez piętra dla stróżów. Przez tak urządzoną bramę i wąski przesmyk wjeżdżało się na obszerny dziedziniec, na którego środku stał w głębi korpus mający dziewiętnaście okien frontu, a składający się niejako z pięciu oddzielnych części, bo środek i narożniki jego były dwupiętrowe zaś środkujące między nimi dwie części miały po jednym piętrze i były uwieńczone balustradą z ciosanego kamienia na której stały wielkie kamienne posągi. Na narożnych częściach był łamany włoski dach, zaś na środkowej wysoka angielską blachą pokryta kopuła, a nad nią wielki kamienny orzeł z rozwiniętymi skrzydłami. Za pomocą korytarza murowanego łączył się ten pałac na stronie północnej z jednopiętrową murowaną budowlą, którą kuchnią Królewską nazywano. Przy północno-zachodnim węgle tej kuchni, były drewniane dachem pokryte wschody, którymi się na ulicę Gęstą wychodziło. Na obu bokach dziedzińca w kierunku pionowym do spisanego dopiero korpusu stało po trzy długich budynków z muru pruskiego, z których każdy miał podobnie jak korpus pałacu, po pięć przedziałów z tą jednak różnicą że środkowy i narożne były jednopiętrowe, zaś środkujące między nimi były bez piętra. A że każdy podobny przedział liczono za osobny pawilon ztąd w niektórych podaniach liczba pawilonów jest trzydzieści a w innych nawet trzydzieści sześć. Ostatnie musieli chyba domki przy bramie, domek kominarza przy murze P. P. Wizełek, dom murowany jednopiętrowy do tyłu Pałacu Tyszkiewiczów przytykający, kuchnię Królewską, kuźnię przy bramie od ulicy Obożnej, za osobne liczyć pawilony; rzeczywiście zaś było w dziedzińcu sześć długich mieszkalnych pawilonów prócz wozowien i prócz dopiero wymienionych małych budynków. Było to ściśle biorąc, oddzielne przymieście, miasteczko, które przez kilkaset osób różnego powołania było zamieszkane.

W roku 1812, gdy wojska Napoleona wracały z Rosji, założono w korpusie pałacu Kaźmierowskiego tymczasowy wojskowy lazaret.

W roku 1813 posługacz lazaretowy zarzucając przypadkiem na poddaszu północnego narożnika między słomę ogień, zrzucił pożar, który połowę północną korpusu tak zniszczył że tylko mury zostały. Pomimo wielkiej liczby chorych, nikt jednak w tym smutnym zdarzeniu życia nie utracił, gdyż częścią na ogród a częścią na Dziedziniec chorych wyniesiono.

W roku 1814 dnia 30 Lipca o godzinie 2^{iej} po północy wszczęły pożar w stajni pocztowej domu pod № 2766 przy ulicy Obożnej ogarnął z taką gwałtownością przyległe wozownie i pawilony Pałacu Kaźmierowskiego, że mieszkający w nich lokatorowie ledwie w koszulach pucieć mogli. Ciasne ulice między pawilonami, a jeszcze bardziej ogromne sychty drzew, które handlarze środek Dziedzińca założyli, uczyniły niepodobnym przystęp dla sikawek. Okropność tego pożaru jeszcze bardziej się wzmogła, gdy się owe sychty drzewa zapaliły, i pożar do pionowych pawilonów przeniosły. Dopiero aż gdy z dziedzińców posiadłości Generała Mokronowskiego, Hrabiego Potockiego i z przed Kościoła P. P. Wizełek przerzucone przez dachy kieszki sikawek zaczęły działać, wstrzymały dalsze rozszerzanie wszystko niszczących płomieni, odlawszy na północnej stronie półtora pawilonu i mały jednopiętrowy murowany budynek, który przytykał do tyłu Pałacu Potockich czyli Tyszkiewiczów. W tym więc pożarze spłonęły wszystkie trzy pawilony i wszystkie stajnie i wozownie na południowej stronie Dziedzińca Kaźmierowskiego wszystkie sychty drzewa na jego środku i półtora pawilonu na północnej stronie. Administracja Generalna Towarzystwa Ogniwego przyznała 342,666 Złp: straty w samych budynkach przez ten pożar zrządzonej.

W roku 1815 tak, zniszczony pałac Kaźmierowski przejąwszy od Rządu Minister Stanisław Potocki na rzecz Instytutów Naukowych rozkazał naprzód restaurację Korpusu i budowanie dwóch nowych, murowanych pionowo do Korpusu skierowanych pawilonów. W górnej części Korpusu od strony wschodniej wyrzucano środkowe ściany, i utworzono jedną salę przez całą długość jego, która na końcach i w środku stała się dwupiętrową przez wyrzucenie sufitów dawnej budowy. Ogród za Pałacem będący przeznaczony przez Minister na ogród Botaniczny oddał pod zarząd Prof. Hoffmana, który zebrzącym sposobem z okolicznych prywatnych ogrodów sprowadzał i sadził rozmaite ważne drzewa krzewy i zioła”.

Brama, o której pisze Jarocki została wzniesiona w 1732 roku za czasów Augusta II. Budowlą ta miała stanowić początek nowego założenia kompozycyjnego na osi Krakowskie Przedmieście – Pałac Kazimierzowski. Przygotowanie koncepcji architektonicznej król zlecił Janowi Zygmuntowi Deyblowi i Joachimowi Danielowi Jau-chowi. Brama, którą zobaczyć można m.in. na jednym z obrazów Bernarda Bellotta i na akwareli Jana Piotra Norblina, nawiązywała do trójpłatowego łuku triumfalnego, zwieńczonego metalowym globem z symbolami znaków zodiakalnych; przetrwała ona do 12 czerwca 1819 roku. W dobrym zrozumieniu relacji Jarockiego niezwykle pomocne są dwa zamieszczone w jego manuskrypcie rysunki; jeden z widokiem bramy i drugi ze schematycznym widokiem Pałacu Kazimierzowskiego. O tym jak wyglądał pałac i jego otoczenie przed pożarem daje wyobrażenie kolejny obraz Bellotta. W jego „Widoku Warszawy z Zamku Królewskiego” widać boczną elewację pałacu, wieńczącego jego kopułę kamiennego orła zrywającego się do lotu (symbol Rzeczypospolitej) i liczne, małe pawilony usytuowane przed nim, zniszczone przez pożar w 1813 roku, który opisał Jarocki.

O wyglądzie Pałacu Kazimierzowskiego w czasach Stanisława Augusta najlepsze wyobrażenie daje akwarela Zygmunta Vogla, z 1780 roku, przechowywana w Muzeum Narodowym w Warszawie. Prezentuje się on dokładnie tak, jak jest opisany w „Kronice”; widzimy wyniosłą blaszaną kopułę, kamienne rzeźby ustawione na balustradzie i „łamany włoski dach”, który powinno się raczej nazwać dachem francuskim. Na akwareli dostrzegamy również „jednopiętrową murowaną budowlę, którą kuchnią Królewską zwano” połączoną z pałacem murowanym korytarzem. I wreszcie na lewo od pałacu widać owe małe pawilony, na których miejscu wyrosły z czasem dobrze nam znane budynki uniwersyteckie: gmachy Porektorski i Seminaryjny. Patrząc na bezcenne dla nas dzieło Vogla poznajemy nieco godną poprzedniczkę Uniwersytetu w postaci Szkoły Rycerskiej, pierwszego zakładu naukowego tego rodzaju w całych dziejach Rzeczypospolitej. Oficjalnie była nazywana Akademią Szlacheckiego Korpusu Kadetów i chociaż poziomem nauczania nie sięgała rangi uniwersytetu, była czymś więcej niż szkołą średnią; nadto, poza rzemiosłem wojskowym, nauczano w niej przedmiotów *stricte* humanistycznych, m.in. przez znakomity dobór lektur i liczne dzieła sztuki, w tym obrazy wspomnianego już Norblina.

Pożary, jak te opisane przez Jarockiego, były plagą wszystkich ówczesnych miast. Czytając „Kronikę” Jarockiego, odnieść można wrażenie, że koszary kadeckie nie były zbyt dobrze zaopatrzone w wodę skoro w czasie rzeczonych pożarów czerpano ją z posesji generała Mokronowskiego (znajdowała się ona na wprost Pałacu Tyszkiewiczów), a nawet z Pałacu Czartoryskich-Potockich. Kataklizmy, które strawiły w 1813 i 1814 roku Pałac Kazimierzowski i jego dawne pawilony, otworzyły wszakże możliwość zupełnego przekształcenia owego „oddzielnego przymieścia, miasteczka, które przez kilkaset osób różnego powołania było zamieszkane”. Już w 1810 roku, dzięki ministrowi Stanisławowi Kostce Potockiemu, zapadła decyzja o umieszczeniu Uniwersytetu w Pałacu Kazimierzowskim; najpierw, w 1811 roku, na terenie przyległym do niego powstał ogród botaniczny, ale w ciągu najbliższych lat, po odbudowie ze zgliszcz to „oddzielne przymieście” stało się pięknym kampusem uniwersyteckim m.in. za sprawą „dwóch nowych, murowanych pionowo do Korpusu [pałacu] skierowanych pawilonów”, w którym ponownie zamieszkało kilkaset osób. O tym wszystkim pisze Jarocki w kolejnych partiach swej cennej „Kroniki”.

Warto tu jeszcze podać kilka dodatkowych faktów odnoszących się do ogrodu botanicznego. W dokumentach z epoki czytamy, że w dniu 8 kwietnia 1811 roku Izba Edukacyjna zdecydowała definitywnie, że ogród „będzie założony poza kosztami kadeckimi, na terenach dawnych ogrodów królewskich przy Pałacu Kazimierzowskim”. Usytuowano go pomiędzy ulicami Browarną, Gęstą i Obożną. Został otoczony ceglany murem, po którym piał się winobluszcz zwany zwykle dzikim winem. Jego pierwszym dyrektorem został profesor Jakub Fryderyk Hoffman, specjalista historii naturalnej, który uzyskał budżet na utrzymanie ogrodu w wysokości 5000 złotych polskich. Głównym ogrodnikiem uczyniono Karola Lindnera wcześniej zatrudnionego w Akademii Berlińskiej i w cesarskim ogrodzie w Schönbrunn pod Wiedniem. Tworzenie ogrodu rozpoczęło od sprowadzenia nasion z zagranicy, wytyczenia ścieżek i założenia trawników. Niebawem wybudowano też szklarnie sfinansowane przez Stanisława Staszica. Izba Edukacyjna Księstwa Warszawskiego, ze względu na kłopoty finansowe, zwróciła się do bogatych właścicieli ziemskich o przekazanie roślin w darze dla ogrodu. Minister Potocki napisał listy do wielu prominentnych Polaków; tak oto pisał do księcia Józefa Poniatowskiego: „Dyrekcja edukacyjna znając obywatelską gorliwość JO. księcia Poniatowskiego, ministra wojny, oraz szczególniejszą Jego staranność o pomnożenie w kraju naszym znajomości botanicznych, mniema, że nie próżny krok czyni, prosząc Go, abyś raczył wypisać tu w załączeniu radsze rośliny, jeśli je ma podwójnie, udzielić do Ogrodu botanicznego, świeżo założonego w Warszawie, a to pod adresem Biura Dyrekcji edukacyjnej”. Akcja „zebrzącym sposobem” prowadzona nie tylko przez ministra, ale dyrektora ogrodu przyniosła dobre rezultaty. Ogród Botaniczny stał się jedną z atrakcji Warszawy. ■

Prof. dr hab. JERZY MIZIOŁEK jest dyrektorem Muzeum UW, zaś dr HUBERT KOWALSKI jego zastępcą.

Jan Piotr Norblin, Walki powstańcze na Krakowskim Przedmieściu 17 kwietnia 1794, pióro, sepia, tusz, MNW



FRANCISZEK CZUBALSKI

Obrońca jedności uczelni



Prof. Franciszek Czubalski, zbiory Muzeum UW

Urodził się w Przysusze koło Opoczna 13 grudnia 1884 r. Tę dzienną datę bohatera niniejszego artykułu podkreślam nieprzypadkowo. W opracowaniach sprzed kilkunastu lat, np. w „Encyklopedii Warszawy” z 1994 r. zdarzało się, że podawano inną datę narodzin Czubalskiego (30 stycznia 1885 r.). Być może wynikało to ze zwykłego pomieszania chrzcina dziecka z datą przyjścia na świat, a być może ze stosowania podwójnej datacji wynikającej z narzucenia kalendarza juliańskiego.

Czubalski ukończył gimnazjum filologiczne w pobliskim Radomiu, by w 1903 r. rozpocząć studia medyczne w Dorpacie. Rok później przeniósł się do Lwowa, by tam, już bez gęstej antypolskiej atmosfery, kontynuować studia uniwersyteckie. W 1914 r. został docentem farmakologii Uniwersytetu Lwowskiego. W czasie działań wojennych w 1915 r. ewakuował się do Krakowa i na Uniwersytecie Jagiellońskim rozpoczął pracę wykładową z fizjologii.

W 1916 r. jak wielu innych naukowców przyjechał z Galicji do Warszawy, by wesprzeć kadrowo Uniwersytet Warszawski. W 1916 r. na naszej Alma Mater został kierownikiem Katedry Fizjologii i na tym stanowisku pozostał do końca jej istnienia, tj. do 1950 r.

W czasach II Rzeczypospolitej Franciszek Czubalski był współzałożycielem Państwowego Instytutu Dentystycznego, któremu nawet przewodził w latach 1930–33. Wcześniej dał się poznać jako dobry organizator, będąc dziekanem Wydziału Lekarskiego (1923–25 i 1934). Działał w Senackiej Komisji UW ds. Budowy Domu Medyków i najwyraźniej zyskał zaufanie studentów, gdyż stał się kuratorem i opiekunem studenckiego Koła Medyków.

Profesorem był wymagającym, ale przez studentów lubianym i cenionym. Jego biograf, prof. Andrzej Trzebski podkreślał nienagane maniery i niezwykle elegancką powierzchowność. Przy wysokim wzroście, prosta sylwetka Czubalskiego, dodawała dystyngowanego uroku. Tego samego wymagał od swych studentów, wierząc w tzw. *decorum medicinale* – zasadę, że elegancki strój lekarza ma być jak mundur, który trzeba nosić o każdej porze. Jedną ze studentek profesora, Irena Cwiertnia-Sitowska, wspominała, że zdający egzaminy koledzy dobrze wiedzieli, że bez krawata do Czubalskiego się nie podchodzi. Studentki zaś najczęściej wkładały niebieskie sukienki, bo ten kolor Czubalski lubił najbardziej. Nie był jednak człowiekiem staroświeckim. Nowinki techniczne śmiało wykorzystywał w swych wykładach. Według prof. Andrzeja Śródki uchodził za autora pierwszego polskiego filmu naukowego o fizjologii krążenia.

Przed wojną Franciszek Czubalski należał do zagorzałych zwolenników Piłsudskiego. Z Aleksandrem Prystorem, premierem, a od 1935 r. marszałkiem Senatu, pozostawał w przyjacielskich kontaktach. W 1936 r. miał być rektorem UW, ale nie przyjął tej godności wobec demonstracji środowisk narodowych żądających getta ławkowego. Był za to w latach 1934–38 prorektorem uczelni.

Na początku okupacji, krótko był więziony na Pawiaku, potem znajdował się pod stałą obserwacją gestapo. Pomimo tego, z jego inicjatywy powołano szkołę średnią dla personelu sanitarnego, będącą w rzeczywistości ukrytymi studiami medycznymi (tzw. Szkoła Zaorskiego). W 1940 r. szkoła mieściła się w Zakładzie Fizjologii Człowieka na terenie UW i niemal stale borykała się z niemieckimi szykanami. Okupant zarzucił jej... za wysoki poziom nauczania i zamknął dojście przez bramę główną. Studenci i dystyngowany profesor musieli przedzierać się przez nieformalne dojście od strony Pałacu Tyszkiewiczów-Potockich.

Gdy w następnym roku eksmitowano szkołę z kampusu uczelnianego, Czubalski udostępnił swe mieszkanie przy ul. Sewerynow 6 na wykłady ze studentami. Tam odbywały się też tajne posiedzenia Polskiego Towarzystwa Fizjologicznego, a znakomitą rolę gospodyni pełniła nieodłączna towarzysząca życia profesora, jego żona Stefania.

Po wojnie Franciszek Czubalski wrócił do pracy na uczelni. W 1947 r. został wybrany rektorem, ale w polityce wszystko się zmieniło. Rektor musiał zasiadać w Komitecie Honorowym Wystawy Książki Radzieckiej. W 1950 r. napisał krótki szkic o radzieckim fizjologu „Pawłowie, jako badacz i myśliciel”. Ustroju komunistycznego jednak nie akceptował. Jego bratanek, późniejszy znany urolog, Stefan Czubalski został złapany na próbie ucieczki do Szwecji i trzy lata spędził w więzieniu.

Franciszek Czubalski był rektorem UW do końca 1949 r., by potem piastować tę funkcję w nowo powstałej Akademii Medycznej. Jak na ironię, to właśnie Franciszek Czubalski należał do przeciwników oddzielenia nauk medycznych od Uniwersytetu i nie dziwnego, że po odwilży 1956 r. starał się o ponowne połączenie Akademii Medycznej z UW. Na próżno, być może dlatego, że ponad siedemdziesięcioletniemu uczonemu brakowało już sił. Wykłady z fizjologii człowieka prowadził jeszcze do 1962 r. Zmarł w lutym 1965 r., kilka miesięcy po śmierci żony.

Jego uczniowie próbowali bezskutecznie nazwać jedną ze stocznich ulic imieniem profesora. Mało osób wie, że w gmachu audytoryjnym, gdzie w listopadzie 1916 roku Franciszek Czubalski miał swój pierwszy wykład na odrodzonym Uniwersytecie i przez dziesiątki następnych lat wykładał, jest aula jego imienia i spora tablica z podobizną zasłużonego pedagoga i lekarza. ■

Dr Robert Gawkowski jest historykiem, pracownikiem Muzeum UW i stałym współpracownikiem naszej redakcji. W kolejnym numerze autor przybliży postać rektora Jana Wasilkowskiego.

REKTOR ANTONIEWICZ

– TRUDNA BIOGRAFIA

LIST

W lutowym numerze „UW” ukazał się w ramach serii Pocztu Rektorów artykuł pana Roberta Gawkowskiego pt. „Włodzimierz Antoniewicz – Szczyty i zaszczyty”.

Jestem wnukiem rodzzonego brata rektora Antoniewicza i z Profesorem stykałem się w okresie mej młodości. Mam poczucie bliskości z naukowym światem polskiej archeologii i historii także z tego powodu, że mój Ojciec, Jerzy Antoniewicz był również archeologiem. Znając z rodzinnych przekazów szereg faktów z życia profesora Włodzimierza Antoniewicza, z niesmakiem czytałem artykuł p. Gawkowskiego.

Mam wrażenie, że Autor, choć korzystał z bogatej monografii prof. S.K. Kozłowskiego pt. „Włodzimierz Antoniewicz – profesor z Warszawy” (PMA, Warszawa 2009), wyboru opinii o Profesorze dokonywał w specyficzny sposób, dodając do nich krótkie, wartościujące komentarze. Tekst pisany był w oderwaniu od specyfiki czasu, w którym przyszło żyć temu polskiemu archeologowi i rektorowi. Przytoczone zostały tylko opinie odpowiadające postrzeganiu przez Autora postaci Profesora.

Przykładami może być łączenie w tekście artykułu antysemickiej wypowiedzi pewnego urzędnika uniwersyteckiego – z zarządzeniem rektora wprowadzającym getto ławkowe oraz komentarz, że rektor „triumfował” z powodu uspokojenia sytuacji po wprowadzeniu getta (szerszy kontekst w rozdziale „Parzyste-nieparzyste” książki prof. Kozłowskiego). Sprawa rzekomej kolaboracji profesora z „Ostinstytutem” oddana jest skrótowo i jednostronnie. Autor pisze, że po wojnie nie znaleziono jej „żelaznych dowodów”. W opisie nie wspomina o przytoczonym w orzeczeniu komisji dyscyplinarnej stanowisku Kierownictwa Walki Cywilnej i delegatury Rządu wobec kontaktów Profesora z władzami niemieckimi (str. 177 książki). Autor nie pisze, kto (!) w oparciu o swe dawne kontakty z archeologami niemieckimi wymusił po Powstaniu na „władzach” GG zgodę na ewakuację zabytków poza strefę frontu (str. 164). Czy bez pozornie dobrych kontaktów z naukowcami niemieckimi byłoby to możliwe? Zamiast tego Autor pisze, że „znany jest” jego wkład w ratowanie dóbr kultury. Czy wszystkim?

Stwierdza, że wykonywanie przez Profesora w okresie okupacji czynności palacza trudno uznać za martyrologię, krótko kwituje jego pracę w magistracie. Nie dodaje, czym się wówczas w dziale ewidencji ludności zajmowano! (str. 176). Enigmatycznie wspomina o udziale w tajnym nauczaniu, omija rozdzielanie wsparcia dla pozbawionych dochodów naukowców UW (str. 159, 169). Czy mógłby to czynić bez zaufania władz podziemia?

Zdarzało mi się czytać publikacje eksponujące jedną „stronę medalu”. To, że spotkałem się z takim artykułem w czasopiśmie UW – stanowi dla mnie zaskoczenie. Profesor Antoniewicz nie miał dzieci. Nie żyją także jemu współcześni. Nie ma komu stanąć w jego obronie. Proszę o wydrukowanie mego listu jako częściowego zadośćuczynienia szkód wywołanych tą jednostronnie naświetlającą sylwetkę Profesora publikacją.

Przemysław Antoniewicz

ODPOWIEŹ AUTORA

W piśmie „UW” publikuję od 8 lat, a sylwetki rektorów opisuję już w 32. odcinku. Zdarzało się, że czytelnicy przesyłali podziękowania, a czasami wyjaśnienia dotyczące jakiegoś nieznanego fragmentu życia moich bohaterów. To ważne, bo przygotowuję się do książkowego wydania rektorskich życiorysów, a wskazówki – często od rodzin rektorów – są cennym uzupełnieniem mojej biograficznej wiedzy.

Tym razem nie otrzymałem jednak żadnych wskazówek czy odniesień do nieznanych mi dotąd dokumentów źródłowych, tylko moc pretensji i żalu. Wnuk jego brata napisał, że jednostronnie oceniłem tę postać. Nie zgadzam się z tym stwierdzeniem, bo przecież wyliczam liczne i niepodważalne zasługi profesora (członek tytularny i rzeczywisty PAN, autor cenionej publikacji „Archeologia Polski” oraz 60 artykułów naukowych). Podkreślałem też jego urok osobisty, erudycję, szarmanckość i europejskie obycie.

Nie ukrywałem, że korzystałem z książki prof. S.K. Kozłowskiego. Odbylem też z nim bardzo ciekawą rozmowę na temat biografii rektora. Po napisaniu, przesłałem mu także mój artykuł do oceny i poza jedną, niewielką poprawką uczony nie miał zastrzeżeń. Dodam, że nie było to – jak chce autor polemiki – jedyne źródło, z którego czerpałem. Wnikliwie przestudiowałem akta Rady Głównej Opiekuńczej, dokumenty w sprawie tajnego nauczania oraz sprawozdania w Archiwum UW.

To, co szczególnie zbulwersowało wnuka brata Antoniewicza, to odpowiedzialność ówczesnego rektora uczelni za wprowadzenie getta ławkowego. Środowisko naukowe Uniwersytetu Warszawskiego od kilkunastu lat nie ma żadnych problemów z jednoznaczną oceną różnych form ograniczeń dla żydowskich studentów. Skoro była wina, to musi być też winowajca. To Antoniewicz wprowadził zasadę getta ławkowego na UW i marną rzeczą jest usprawiedliwianie tego „specyfiką czasu”. Przypomnę, że kilku innych moich bohaterów, rektorów UW w innym okresie, przeciwstawiało się tym upokarzającym szykanom (Mieczysław Michałowicz, Józef Ujejski, a Franciszek Czubański nawet demonstracyjnie wycofał swą kandydaturę na urząd rektorski).

Autor listu nie zgadza się też z moją oceną postawy prof. Antoniewicza podczas wojny i podkreśla jego zasługi w ratowaniu zabytków kultury. Przypomnę jednak, że ratowanie urny z sercem Chopina to pomysł Niemców. Moment przekazania zabytku miał zostać sfilmowany przez operatora kamery i użyty w niemieckiej propagandzie. Rzecz jasna, przyjęcie urny było czynem obywatelskim, ale nie bohaterskim! Na podobnej zasadzie oceniam współpracę profesora z Radą Główną Opiekuńczą. Co do krótkiej współpracy Antoniewicza z Ostinstytut, to nie napisałem niczego nowego, poza faktami już znanymi.

W czasie okupacji prof. Antoniewicz należał do większości społeczeństwa, która chciała po prostu przeżyć dramatyczny czas, walcząc z licznymi życiowymi niedostatkami. To właśnie dlatego, w początkach okupacji chciał wyjechać do neutralnej Szwajcarii, by tak jak w czasie zagrożenia bolszewickiego w 1920 r., przecześcić ten niebezpieczny czas.

dr Robert Gawkowski

Sławomir Bazylko	wieloletni wykładowca języków francuskiego i hiszpańskiego w Instytucie Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich	30 III 2012
Hanna Mukarkar	lektor i wykładowca w Zakładzie Arabistyki i Islamistyki, dziennikarz, tłumacz	11 IV 2012
Marek Filip Terlikowski	student Wydziału Zarządzania	3 V 2012
prof. dr hab. Krystyna Kasprzyk	badaczka literatury francuskiej, pracownik Instytutu Romanistyki	4 V 2012
prof. dr hab. Stefan Krajewski	pracownik Wydziału Geologii, ceniony hydrogeolog	10 V 2012
dr Bożenna Maciejewska	urzędująca prodziekan ds. studenckich Wydziału Biologii, specjalistka w zakresie fizjologii i biochemii roślin	11 V 2012
prof. dr hab. Zbigniew Podbielkowski	emerytowany pracownik Wydziału Biologii, specjalista w ekologii roślinności wodnej	22 V 2012
Jakub Szańkowski	student Kolegium Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Matematyczno-Przyrodniczych	VI 2012
dr Stanisława Kumor	wieloletni pracownik Instytutu Anglistyki, założycielka Zakładu Kultury Krajów Anglosaskich	11 VI 2012

WYJAŚNIENIE

W poprzednim numerze naszego pisma, w informacji, że zmarł prof. Jerzy Waldemar Poskuta, wkradł się błąd w nazwisku Pana Profesora. Za popełnioną pomyłkę przepraszamy.

Redakcja



NORBERT MALISZEWSKI

Dynamiczna Teoria Postaw. O relacji postaw jawnych i utajonych

Publikacja przedstawia Dynamiczną Teorię Postaw, sformułowaną przez autora na podstawie własnych badań. Według tej koncepcji reakcje na doświadczenia wyznaczają nie tylko postawy jawne (uświadamiane, deklarowane), ale także pozostające z nimi w relacyjnym układzie postawy utajone (zapis w pamięci, którego nie możemy lub nie chcemy zidentyfikować).

Książkę adresowaną do badaczy i studentów wykorzystają również praktycy zainteresowani badaniami podstawowymi. Norbert Maliszewski przedstawia bowiem zastosowania Dynamicznej Teorii Postaw w marketingu politycznym, społecznym, komercyjnym.

"Książka Maliszewskiego jest bardzo ważną pozycją dotyczącą współczesnego podejścia do teorii postaw i ich badania. Jest bardzo dobrym uporządkowaniem wiedzy, a dzięki sformułowaniu własnej teorii zilustrowanej wieloma własnymi badaniami stanowi ważny krok w rozwoju wiedzy z tego obszaru."

Z recenzji dr hab. Dominiki Maison, prof. UW



IGOR PIOTROWSKI

Pieśń i moc. Pieśni codzienne Franciszka Karpińskiego w kulturze polskiej XIX i XX wieku

Seria: Communicare – historia i kultura

Dzieje powszechnej i długotrwałej popularności dwóch krótkich utworów napisanych u schyłku osiemnastego stulecia. Po analizie licznych źródeł: literatury pięknej, piśmiennictwa dokumentu osobistego, druków i pism urzędowych, śpiewników i modlitewników oraz relacji prasowych autor rekonstruuje sposoby funkcjonowania Pieśni porannej i Pieśni wieczornej w polskim społeczeństwie ostatnich dwu wieków. Opowieść o pieśniach Franciszka Karpińskiego jest opowieścią o ich śpiewaniu, o ich trwaniu w codzienności i odświętności, o ich adaptacji w zmieniających się okolicznościach.

"W poszczególnych rozdziałach pojawiają się dłuższe nawet fragmenty, które czasem odbiegają od głównego toku wywodu i pozornie mają charakter dygresyjny, w istocie jednak stanowią ważny składnik kulturowego kontekstu omawianych zjawisk, a zarazem poświadczają szeroką erudycję Autora, wzbogacają refleksję i nadają naukowej narracji szeroki oddech, otwierają na wielość spraw znanych mu i przemyślanych, poświadczają jego wiedzę historyczną i literacką oraz kręgi zainteresowań i lektur".

Z recenzji prof. dr hab. Teresy Kostkiewiczowej



Redakcja naukowa JACEK WOJCIECH KWIATKOWSKI

Obraz współczesnej metropolii a metropolie przyszłości – między przełomem a kontynuacją

Rozważania na temat obrazu miasta metropolii i jego zmian w wyniku procesów globalnych wyraźnie przyspieszających w XXI wieku. Autorzy odnoszą się do istniejącej tożsamości miasta współczesnego i zastanawiają nad tym, w jakim mieście chcieliby mieszkać oraz dla jakiego miasta przyszłości chcieliby pracować. Przedmiotem dyskusji są zarówno metropolie polskie, jak i wybranych krajów pozaeuropejskich. Tom ten zamyka tekst poświęcony metropoliom przyszłości. Dodatkowym walorem tej książki są wspaniałe obrazy Edwarda Dwurnika, stanowiące znakomitą ilustrację poruszanych w niej problemów.

"To m.in. dzięki takim książkom udaje się przechować w dzisiejszym mieście przestrzenie "dobrej jakości", nie ulegać zmistyfikowanym wartościom i umiejętnie przeżywać lokalny i nielokalny patriotyzm w morzu nijakości i bezideowości, nie bojąc się przy tym inności i kształtujących się heterogenicznych społeczności".

Z recenzji prof. dr hab. arch. Sławomira Gzella





„Studium aktu męskiego” oraz „Studium grupy figuralnej”,
rysunki wg Michała Anioła, Gabinet Rycin BUW

